



# MARYAWITA

CZCIEL PRZENAJŚWIĘSZEGO  
SAKRAMENTU.



PISMO MIESIĘCZNE ILUSTROWANE.

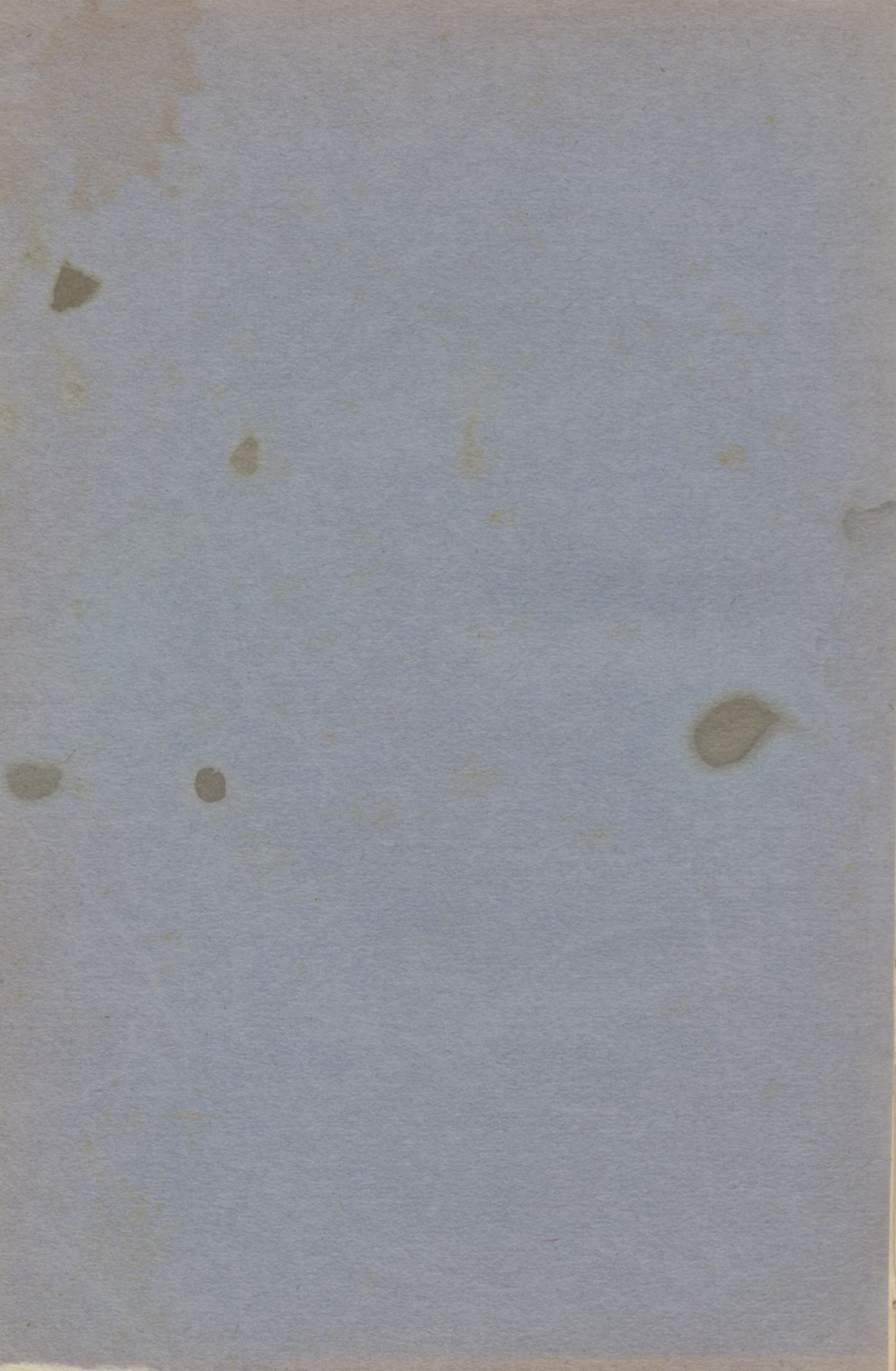
MAJ — CZERWIEC 1911.

ROK V.

PRENUMERATA „Maryawity“ wraz z „Wiadomościami Maryawickimi“ wynosi w kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rubel.  
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 25 kop.

Drukarnia Katolickiego Biskupa Maryawitów Ojca Jana Maryi  
Michała Kowalskiego w Łodzi, ulica Franciszkańska Nr. 27.

Cena pojedynczego numeru 50 kop.





# MARYAWITA

CZCICIEL PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU.

---

MAJ—CZERWIEC 1911.

\* \*  
\*

ROK V.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA  
w Łodzi, ulica Franciszkańska 27.

---

Drukarnia Biskupa Maryawitów Ojca J. M. M. Kowalskiego  
w Łodzi, ul. Franciszkańska № 27.

---

## Treść.

### I. BÓG W TRÓJCY ŚWIĘTEJ JEDYNY.

Udowodnienie religii chrześcijańskiej faktami. Fakty Ewangelii podali świadkowie wiarygodni i prawdomówni. (Dok.). Fakty Ewangelii były jawne i publiczne.

### II. PISMO ŚWIĘTE.

Nowy Testament. Ewangelia według ś. Łukasza. Uwagi moralne do Rozdziału II. (C. d.)

### III. PRZENAJSWIĘTSZA EUCHARYSTYA.

Komunia Święta jest związka żywego zjednoczenia dusz naszych z Bogiem. Potrzeba Komunii Świętej dla życia duchownego i Jej działanie w tem życiu. (Dok.)

### IV. DZIEŁO MIŁOSIERDZIA.

Kronika Maryawicka. W obronie zasad Ewangelii (Część II, Moralna). Niezliczone mordy i wojny wśród chrześcijan jako dzieło papieży.

---

---

REDAKTOR I WYDAWCA ODPOWIEDZIALNY  
KS. TOMASZ KRAKIEWICZ MARYAWITA.

# Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

---

Udowodnienie religii chrześcijańskiej faktami.

---

(C. d.)

Fakty Ewangelii podali świadkowie wiarogodni i prawdomówni.

Niech nam wybaczą przeciwnicy, gdy im powiemy: nie możemy uwierzyć w szczerść waszych zarzutów co do prawdomówności historyków ewangelicznych. Zgadzaemy się, że biorąc ogólnie, można czasami mieć pewne wątpliwości co do dobrej wiary autorów, którym bardzo zależy na bronienu sprawy o której piszą, lub przedstawieniu faktów które podają. Rozumiemy, że można mieć przeciwko jakiemuś historykowi zarzuty tak poważne, iż wiara w prawdziwość jego opowiadania pozostaje w zawieszeniu. Ale należy przytoczyć te zarzuty, należy wyjawić przyczyny swoich wątpliwości. Gdyby przeciwnicy nasi postępowali w podobny sposób, nie dziwilibyśmy się bynajmniej. Owszem, powiedzielibyśmy otwarcie: Rozumujecie ściśle według zasad krytyki; zanim uwierzycie, domagacie się wyjaśnienia. Nic słusniejszego; a ponieważ my usiłujemy was przekonać, przeto postaramy się rozwiać słuszne podejrzenia, które was

niepokoją. — Ale powstawać przeciwko historykowi, owszem, podawać w wątpliwość szczerść wielu historyków bez cienia dowodu tej nieszczerści; przypuszczać, że są kłamcami jedynie tylko na zasadzie ogólnej możebności błędu i omyłności ludzkiej wogóle — jest to poprostu umyślne stwarzanie trudności, wyszukiwanie wątpliwości we wszystkim i chęć odstręczenia przeciwnika od wszelkiej dysputy. Tak właśnie postępują niedowiarkowie, gdy się domagają, aby im udowodnić, że Apostołowie byli prawdomówni w swoich dziełach. Ci, którzy pomimo szczerzej chęci nie mogą przytoczyć najmniejszego choć trochę racjonalnego dowodu swej wątpliwości, żądają aby im dowieść niemożebności wątpienia.

A więc dobrze; musimy to uczynić. Zbadamy charakter Apostołów, ich życie i okoliczności towarzyszące ukazaniu się ich pism. Czytelnik sam wyciągnie wnioski, jakie wypłyną z naszych uwag.

Najprzód tedy zbadajmy charakter Apostołów. Chociażbyśmy od nich samych nie znali ich historyi, to współcześni im pisarze i późniejsi dostatecznie by nas o tem poinformowali. Wszystkie dzieła starożytne, przychylne lub nieprzychylne, przedstawiają nam pierwszych uczniów Jezusa Chrystusa, zwłaszcza zaś autorów Ewangelii, jako ludzi nieumiejętnych, ograniczonych, bez wykształcenia i kultury, wychowanych w pracy ciężkiej, którą zaspakajali potrzeby swej egzystencji, znanych tylko pospółstwu.

Ich pisma, przechowane z wieku w wiek aż do naszych czasów, potwierdzają prawdziwość tego spostrzeżenia w zupełności. Wszyscy Ojcowie <sup>1)</sup>,

<sup>1)</sup> Iren. *Advers. haeres.* I. III, c. 7; Origen. *Philoc.* c. 4; — *Adver. Cels.* VII; Chrysost. *Homil.* 3 in *Epist.* 1 ad *Cer.*, c. 1; Hieron. *Epist. ad Aglas.*, quaest. 10; *Cels.* apud Euseb., *Julian.* apud Cyril.

a zwłaszcza najbardziej utalentowani, mówią nam, że Apostołowie pisali nie tylko bez porządku, bez ozdób, bez żadnej sztuki, lecz nadto stylem nieściśłym, ciemnym, pełnym barbaryzmów i przekładni. I takich ludzi posądzają o podstęp w pisaniu, o podejście i zasadzki, a nawet nie wahają się ich posądzać o brak dobrej wiary.

Są to ludzie niewinności nieskażonej. Najbardziej nieprzejednani nieprzyjaciele chrystyanizmu nie mają im nic do zarzucenia, a wiemy, że trudno jest znaleźć taką cnotę, którejby potwarz nie odważyła się oczernić. Są to ludzie tak mało ambitni, tak mało czuli na ponęty świata, że opuszczają i tę trochę przyjemności, jaka im pozostała, aby się poświęcić na niedostatek i na trudy życia apostołskiego; a jest to ofiara równie niezwykła, jak wyrzeczenie się wielkich bogactw, i być może jeszcze bolesniejsza dla serca ludzkiego. Są to ludzie tak prości, tak naturalni, że oprócz prawdziwości opowiadania historycznego dają dokładny obraz swoich wad, swojej niewiadomości, szemrań, dysput, nieufności, swej wreszcie ucieczki i niedowiarstwa. Są to ludzie tak spokojni, tak cisi, tak cierpliwi, że nie okazują ani skarg ani wyrzutów przeciwko narodowi, który ich przesładuje. Są to ludzie, których do obrony Jezusa Chrystusa nie skłaniają żadne pobudki doczesne, owszem wszystkie rachuby ludzkie zdają się doradzać przeciwnie. Wreszcie są to ludzie, którzy oddają życie na świadectwo tego, co widzieli; ludzie, którym nie przeczy żaden z historyków, przynajmniej co do faktów o których mowa; ludzie uznani za tak nieposzlakowanych i wiernych i to w czasach, kiedy tak łatwo można było o prawdzie świeżych jeszcze faktów ewangelicznych się przekonać, że prawie cały świat urządza swoje życie podług ich nauki i za ich przykładem

w obronie tejże nauki biegnie na męczeństwo.

Mając rozwinięty przed oczami ten charakter Ewangelistów, którego wszystkie cechy potwierdzone są przez historię, zapytujemy: Czy jest możliwem, aby Apostołowie chcieli nas oszukać? A jeśli kto wbrew wszelkiej słuszności chce obstawać przy tym zarzucie, to pytamy jeszcze, czy wobec tego jest jaka prawda niewzruszona, którejby nie można było podać w wątpliwość? Cóż się stanie ze wszystkimi dziejami czasów ubiegłych? Czyż mamy wierzyć, że są one prawdziwe? Czyż autorowie ich uczynili więcej dla zjednania sobie wiary, niż uczynili uczniowie Jezusa Chrystusa, aby zjednać wiarę dla Ewangelii? Czyż owi autorowie posiadali więcej uczciwości, więcej prostoty i bezstronności, aniżeli Apostołowie? Czyż oni cierpieli, czy ponieśli śmierć na świadectwo prawdy opisywanych przez siebie faktów? I przeciwnie, jeżeli przypuścimy, że w rocznikach starożytnych wszystko jest wątpliwe, to do czegoż wreszcie dojdziemy, i czego chcą nasi przeciwnicy? Sprzeciwiają się oni już nie nauce tylko religii chrześcijańskiej, ale i wszystkiemu, co jest uznane za prawdziwe na świecie. Oni nie występują przeciw nam tylko, oni występują przeciwko wszystkim. Sprawa której bronimy, jest nie tylko naszą sprawą, staje się ona sprawą wszystkich dziejów świata. Przeciwnicy nasi albo sobie przeczą, albo bronią najbardziej niedorzecznego twierdzenia. Przeczą sami sobie, jeżeli odrzucają Ewangelie a przyjmują pisma autorów świeckich daleko mniej mające dowodów, niż tamte. Wpadają w niesłychaną niedorzeczność, jeżeli podają w wątpliwość wszystkie dzieje świata, jeżeli przypuszczają, że wszystkie starożytne fakta są wątpliwe lub niepewne. I jedna i druga ostateczność jest równie niedorzeczna, i nie potrzeba więcej przykładów, aby wykazać, do czego



może doprowadzić namiętne zwalczanie prawdy oczywistej.

Przechodzimy teraz do następnego dowodu prawdziwości Ewangelii, którym jest sama ich natura. Jest rzeczą niewątpliwą, że fakty Ewangelii są z rodzaju tych, które najmniej nadają się do fałszowania, że są najbardziej autentyczne i z najszczegółowszemi okolicznościami podane. Są to mianowicie owe niezliczone cuda, znane królom Judei, urzędnikom Rzymskim, ministrom Synagogi, wreszcie całemu narodowi żydowskiemu, zgromadzającemu się na uroczyste święta do Jerozolimy. Są to dalej mowy, skierowane do różnych partyi, na które się dzielił naród żydowski. Są to wreszcie fakta w swoim rodzaju najważniejsze i najbardziej zbadane, fakta znajdujące się między sobą w najściślejszej łączności, fakta związane z tem wszystkim, co było najbardziej publiczne w świecie, fakta opisane ze wszelkimi szczegółami, z oznaczeniem imion, czasu, miejsca i naocznych świadków.

Porządek naszej pracy wymaga, abyśmy nad tym punktem zastanowili się bardziej szczegółowo, co uczynimy w rozdziale następnym. Tymczasem zaś zapytujemy naszych przeciwników: Czy utrzymujecie, że Apostołowie byli ludźmi rozumnymi, czy też że byli bez rozumu? Jeżeli byli rozumnymi, to jak możecie przypuszczać, że mieli czoło podawać za publiczne fakta, o których nikt nie wiedział, fakta zmyślane i niedorzeczne, fakta których nikt nie widział, nikt nie słyszał i po których nie zostało żadnego śladu ani pamięci? Czyż ludzie którzy nie stracili jeszcze zdrowego rozsądku, a którzy mimo to chcą oszukać swoich czytelników, będą podawali swoim współczesnym powiastki, bajki i fantazje jako pewną i współczesną historję? Czyż przyjdzie do głowy człowiekowi,

znajdującemu się przy zdrowych zmysłach, zgromadzić wizye i przywidzenia i mówić do tych, którzy go słuchają: oto fakta, na któreście patrzyli własnymi oczami, które się stały w murach waszego miasta, którym nie możecie zaprzeczyć wszyscy ilu was jest? Kto mówi, że takiej bezczelności są przykłady w historii, niech zacytuje choć jeden, a natychmiast odstępimy od swojego twierdzenia. — Jeżeli zaś kto powie, że Apostołowie byli bez rozumu, to pominąwszy że twierdzenie takie nie ma żadnej podstawy, musi przypuścić, że wszyscy, którzy w pierwszych wiekach uwierzyli Ewangelii, byli również bez rozumu, że całe niezliczone masy Żydów, Greków i Rzymian potraciły odrazu rozum i pamięć. Czyż może być coś bardziej niszczącego wszelką pewność ludzką, jak to niedorzeczne przypuszczenie? Dotąd mniemano, że w materii faktów osiąga się największą pewność posuniętą aż do ostatnich granic oczywistości, gdyby chcąc podać je w wątpliwość należało przypuścić stracenie rozumu nie już w całym jakimś narodzie, ale w małej garstce ludzi. Ale ten dowód pewności przestanie być decydującym, skoro pozwolimy przeciwnikom Ewangelii przypuścić coś podobnego o pierwszych chrześcijanach. W tem przypuszczeniu nie tylko nie będziemy mieli pewności o faktach przeszłych, ale nawet o teraźniejszych. Przeciwnicy przypuszczają będą, gdy im to będzie wygodnie, omamienie współczesnych, nawet oszukanie samego siebie, a na punkcie poznania prawdy będziemy ciemni zarówno w rzeczach przeszłych i teraźniejszych, jak i w rzeczach przyszłych. Jakaż to hańba dla systematu niedowiarczego widzieć się doprowadzonym przez własne rozumowanie do tak śmiesznych wniosków.

Jako trzeci dowód prawdomówności Ewangelistów przytoczymy niektóre okoliczności, towa-

rzyszające ogłoszeniu ich pism. Historia Jezusa Chrystusa ukazała się w czasie jawnej walki żydów z chrześcijanami; w czasie kiedy te dwa kierunki walczyły o rozumienie prorocत्व, kiedy powstało wiele kościołów chrześcijańskich w Rzymie, Koryncie, Tessalonice, Filippach, Efezie, Antyochii i indziej; wreszcie w czasie, kiedy równocześnie w tych miejscowościach kwitły synagogi żydowskie. Wobec tego należy się zastanowić, czy Apostołowie mogli ogłaszać w pismach fakta przez siebie zmyślane i spodziewać się, że uwierzy w nie lud nieprzyjazny, który zamierzali nawrócić. Należy się zastanowić, czy ludzie bez opinii, bez nauki, bez przymiotów ludzkich mogli byli oszukać żydów co do faktów, które się działy przed czterem lub piętnastu laty. Należy się zastanowić, czy przedewszystkiem żydzi nie byliby stokroć protestowali przeciwko takiej historii, gdyby wiedzieli, że można jej było zaprzeczyć. Niech niedowiarkowie zastanowią się nad tymi punktami.

Godnem jest zastanowienia, w jakich odstępach czasu ukazały się cztery Ewangelie. Ś. Mateusz napisał swoją Ewangelię w ośm lub dziewięć lat po śmierci Jezusa Chrystusa. Ewangelia Ś. Marka ukazała się mniej więcej w dziesięć lat po Ewangelii Ś. Mateusza. Ten sam przeciąg czasu istnieje między ukazaniem się Ewangelii Ś. Łukasza i Ś. Marka. Wreszcie Ewangelia Ś. Jana napisana jest około czterdziestu lat po Ewangelii Ś. Łukasza, a w jakieś sześćdziesiąt lat po napisaniu Ewangelii Ś. Mateusza. Zastanówmy się nad temi różnemi epokami.

Albo Ewangelia Ś. Mateusza, pierwszego Ewangelisty, była uznana z samego początku jako prawdziwa, albo jako fałszywa. Niech przeciwnicy nasi wybiorą jedną z tych hipotez, którą zechcą. Jeżeli przyjmują pierwszą, to wszelka róż-

znica zdań między nami a nimi znika; gdyż jeżeli z samego początku nie było dowodów przeciwko prawdziwości faktów ewangelicznych, lecz owszem były dowody za ich prawdziwością, to nie może być tychże dowodów potem.—Jeżeli zaś powiedzą, że Ewangelia Ś. Mateusza jest od początku do końca zmyślona i za taką została uznana, to odpowiemy, że niemożliwą jest rzeczą, aby trzej późniejsi Ewangelisci mieli odwagę powtórzyć to samo opowiadanie, które już raz uznane zostało za fałszywe. Jeżeli człowiek jest tak zepsuty, że usiłuje oszukać i narzucić fałsz, to w każdym razie będzie się strzegł tego, gdy ten fałsz jest powszechnie znany. Skorzysta on z upadku pierwszego zwodziciela, i jeżeli chce oszukać, będzie to czynił innym, zupełnie nowym sposobem; duch bowiem ludzki jest obfity w wynalazki i zawsze wyszuka odpowiednie do swych celów środki. Jakże tedy można przypuścić, aby trzej autorowie, piszący w różnych okresach czasu, podawali zupełnie te same fakta historyczne, które już raz zostały uznane za fałszywe? Byłaby to rzecz bezprzykładna i przeciwna wszelkiemu doświadczeniu.

Prosimy też tych, którzy wątpią, zwrócić uwagę na następującą okoliczność. Podejrzewają oni dobrą wiarę Ewangelistów w tem przypuszczeniu, że wszyscy zmówili się na przeprowadzenie jednego oszukaństwa, czy to że uważali je za niewinne kłamstwo, jak to się przytrafia niekiedy niektórym zapalonym nieukom; czy też że wiedzieli o całej jego brzydocie, klamiąc świadomie jako urodzeni zwolennicy kłamstwa. Otóż żadne przypuszczenie nie może mieć tyle cech fałszywości, jak to. Nigdzie nie można spotkać mniej sztucznej i wyrozumowanej jednomyślności, jak między Apostołami. Ich własna historia, przez nich samych napisana, przedstawia nam wiele opisów nieporozumień w ich

gronie. Ś. Paweł zaznacza nieporozumienie wynikłe między nim a ś. Piotrem; ś. Łukasz opowiada dość szczegółowo nieporozumienia, jakie się wywiązały między ś. Pawłem a ś. Barnabą. Opisuje on też niezgodę i zazdrości pierwszych chrześcijan, wynikłe z powodu rozdziału jałmużny między wdowy greckie i hebrajskie<sup>1)</sup>. Widzimy też w tej historii dysputy między Apostołami co do powołania pogan<sup>2)</sup>, co do upartego przywiązania nawróconych Żydów do obrzezania i innych przepisów zakonu Mojżeszowego. Wreszcie opozycyjne stanowisko ś. Pawła opisane jest w jego liście do Galatów. Co to wszystko ma znaczyć? Jest to jasny dowód, że Apostołowie, pisząc księgi święte, nie wytwarzali między sobą sztucznej jednomyślności, lecz że przeciwnie—opisywali z całą prostotą to, co wiedzieli.

Lecz powie kto: Była to właśnie dobrze obmyślona sztuka w celu tem łatwiejszego oszukania. Pozór niewinności, która zdaje się być nieświadomą wszelkiej sztuki przewidywania, jest sidłem daleko pewniejszym, aniżeli ciągła i wszystko przewidująca czujność. Podobnie i Apostołowie opisywali nam o swoich niezgodach, aby tem pewniej ukryć zamiar podejścia i oszukania. Już to nie pierwszy raz podobny sposób udawania praktykowali oszuści.

Lecz tak nie jest. Ci, co stwarzają powyższą trudność, nie zastanawiają się nad tem wcale, co czynią. Utrzymują oni z jednej strony, że Apostołowie napisali historję, w której już ich współcześni spostrzegli kłamstwo, — przypuszczenie, które każe się domyślać w Apostołach zdumiewającej głupoty. Z drugiej strony przekształcają oni tych

1) Dz. Ap. VI.

2) Tamże XV.

że historyków w autorów wytresowanych w giętkości i subtelnościach, w autorów tak przebiegłych, iż udają walki i niezgody między sobą w rzeczach obojętnych, by oddalić od siebie zarzut wspólnego porozumienia, który potomność postawiłaby im, gdyby się okazali we wszystkim jednomyślnymi. Kto kiedy widział, aby jednym i tymże ludziom przypisywano tak spreczne przymioty? Czyż niedowiarkowie mają mieć przywilej twierdzenia jednocześnie i za i przeciw? I czy zawsze zmuszeni będziemy mówić im, że rozumują bez żadnej reguły, zmieniając ciągle zasady w miarę jak tego wymagają okoliczności? Jeżeli mówiąc o Apostołach, udowodnimy, że byli to, co najmniej, ludzie rozumni, to przeciwnicy odpowiadają: bynajmniej, byli oni najbardziej łatwowiernymi i najbardziej ograniczonymi ze wszystkich ludzi, i poczną ich obarczać wszelkimi zarzutami nieuctwa i nieokrzesania, jakie poganizm stawiał żydom. Jeżeli z drugiej strony przedstawimy ich jako autorów prostych i bez żadnej sztuki udawania; jeżeli nawet udowodnimy to na podstawie ich własnych pism, to niedowiarkowie zawołają: ależ gdzie zaś, i przed nimi i po nich świat nie widział zwodzicieli przebieglejszych, bardziej wyrafinowanych i bardziej ostrożnych. Bożwątlenia, takie postępowanie nie prowadzi ani do wspólnego porozumienia ani do wyjaśnienia sprawy.

Ale idźmy dalej. Nie może być zmowy ani uplanowanego oszustwa, gdy ci, którym się oszustwo zarzuca, biorą za świadków swego opowiadania tych mianowicie, których chcą nawrócić. Nie pomieści nam się nigdy w głowie, aby oszuści odważyli się wybrać na sędziów swej szczerości tych, którzy mają w ręku dowody rzeczowe ich kłamstwa. Jeszcze trudniejszym jest do pojęcia, aby ci, którzy znają fałszywość opowiadanych fa-

któw, dali się przekonać, że są one prawdziwe i że widzieli je na własne oczy. Otóż w czasie gdy Apostołowie pisali historię Jezusa Chrystusa, przepowiadali oni w synagogach żydowskich dosłownie to, co czytamy w Ewangeliach; mówili o tych niezliczonych cudach, które i my podziwiamy. Te fakta cudowne stawiali oni żydom jako zasadę, z której wyprowadzali wniosek, że ten, który te cuda czynił, jest przepowiedzianym Mesyaszem. Prawdomówność ich przez nich samych została tym sposobem wystawiona na największą próbę. Stawiali się sami w położeniu najniebezpieczniejszym i najpochlebniejszym zarazem, stosownie do tego czy się okażą fałszywymi, czy prawdziwymi świadkami. Oczy żydów były na Apostołów zwrócone; ich zdanie miało tu najwięcej zaważać. Czy tedy żydzi przeczą faktom podanym przez Apostołów? Bynajmniej. Owszem uznają je, a dysputa toczy się tylko około rozumienia prorocत्व. Apostołowie utrzymują, że te fakta są historią Mesyasa, przepowiedzianego w Piśmie Św. Żydzi — przeciwnie — przypisują prorocत्वom inne znaczenie i nie chcą uznać w osobie Jezusa Chrystusa oczekiwanego Mesyasa. To jest główny punkt różnicy między Apostołami a żydami. Co do faktów — między obydwojma stronnictwami panowała całkowita jednomysłność. Trudność była tylko co do wniosków jakie z tych faktów wyprowadzano. Na podstawie powyższego możemy ułożyć następujące dowodzenie. Nie można lepiej udowodnić prawdomówności jednego lub kilku autorów, jak za pomocą świadectwa tych, którzy są ich przeciwnikami. Otóż Apostołowie powoływali się na świadectwo żydów, w synagogach szukali potwierdzenia i sędziów swego opowiadania. Żydzi, dalecy od zaprzeczania faktów, zwracają kwestyę na inny przedmiot i powstają tylko przeciwko wnioskowi wyprowadzanemu

z faktów. Tedy dowiedzionem jest, że Apostołowie mówili prawdę i że nie było między nimi ani zmo-  
wy ani przebiegłości w celu oszukania czytelników. Ktoby ich o to posądzał po tylu dowodach przeci-  
wnych, nie znalazłby natury i cech tak szczerości  
jak oszustwa.

## ROZDZIAŁ IX.

### Fakty Ewangelii były jawne i publiczne.

Przyznajemy, że znajomość historyi wogóle jest jeszcze bardzo niedoskonała i że to, co ona ma w sobie jasnego i pochlebnego, jest nieraz bardzo zaciemnione niepewnością i szkopułami, jakich w niej pełno. Posuwamy się tu po przez ciemności wieków ubiegłych, na podobę podróznego, który się przedziera przez las rozległy, poprzeżyna-  
ny różnemi ścieżynami, które są przyczyną niepe-  
wności podróznika. Jakkolwiek krytyka współczesna szczęśliwsza i dokładniejsza niż dawniejsza, ułat-  
wiła nam znacznie podróż po drogach historyi do-  
tąd zupełnie niedostępnych, to jednak same te błędy, z których nas ona wyprowadziła, wprawia-  
ją nas w większą jeszcze nieufność co do samych faktów. Tyle razy oszukani przez naszych po-  
przednich przewodników, tylko z trudnością daje-  
my wiarę innym.

Jednakże są fakta tak widoczne i pewne, tak mało dostępne dla faszerstwa, tak obfite w oko-  
liczności przekonywające, że aby o nich wątpić, trzeba chyba zamknąć oczy na wszelkie światło i mówić: Nie chcę nic widzieć. Do liczby takich faktów zaliczamy fakta publiczne i obchodzące ca-  
ły świat, a przynajmniej jakiś wielki naród. O ta-  
kich faktach twierdzimy, że one nie mogą być  
sfalszowane. A dla czego? Jest to bowiem nie-



możliwe, aby można było oszukać milion świadków zaciekawionych i pilnie śledzących bieg zdarzeń. Nie jest zgodne z naturą ani prawdopodobne, aby niezliczony tłum ludzi obserwował temże okiem i z tegoż punktu widzenia te same przedmioty, i aby nikt w nich nie dostrzegł istniejącego tam fałszu. Człowiek może oszukać drugiego człowieka mniej zdolnego od siebie; lecz oszukiwać całe narody przez długi szereg lat, przez samo częste powtarzanie pewnych fałszywych wydarzeń — to być żadną miarą nie może, na to niema przykładu w historii. Im bardziej fakt jaki jest publicznym, tem mniej jest on dostępny dla fałszerstwa. A cóż dopiero, gdy ten fakt z natury swej wzbudza jak największe zaciekawienie, gdy obchodzi żywo to wszystko, co jest najbardziej czułego i drogiego sercu ludzkiemu, gdy pociąga za sobą konieczność innego kultu, gdy wprowadza nowe przykazania, gdy staje się podstawą ogólnej reformy obyczajów na świecie? Czyż na widok takiego faktu umysły ludzkie po dawnemu będą nieuważne, leniwe i roztargnione? Cóż w takim razie będzie mogło je poruszyć, jeżeli tak żywe zainteresowanie nie zdoła wywieść ich z zubożenia? Otóż takimi faktami są cuda ewangeliczne. Udowodnimy to w kilku rysach.

Weźmy np. narodzenie s. Jana Chrzciciela. Ileż podziwu godnych okoliczności, ile cudów się działo przy tem narodzeniu poprzednika Mesyasa!<sup>1)</sup> A jednocześnie jakże silne są dowody autentyczności tych cudów! Widzieli je i znali mieszkańcy wszystkich wzgórz Judzkich; działy się one po części w kościele, pod okiem najwyższego kapłana, najwyższej w opinii żydów powagi w rzeczach wiary. Po tych cudach nastąpiło

<sup>1)</sup> Józef Flawiusz, Antiquit. l. XVIII, c. 17.

posłannictwo ś. Jana. Miewa on kazania do wszystkiego ludu; napomina, karci, poprawia całą Judeę; jego nieustraszona gorliwość wiedzie go aż do pałaców królewskich, gdzie — z poduszczenia Herodyady — umiera śmiercią męczeńską, iż potępiał gorszące jej życie.

Narodzenie Jezusa Chrystusa w Betlehem, za panowania Augusta, jest również faktem wystawionym na widok publiczny. Dają o nim świadectwo urzędy rzymskie, archiwa publiczne potwierdzają jego prawdziwość, — i do tych to dokumentów publicznych autorowie chrześcijańscy z pierwszych wieków Kościoła odsyłają nieprzyjaciół wiary.<sup>1)</sup>

Lecz czego nie można zaprzeczyć nigdy, to cudownego ukazania się gwiazdy, która prowadziła Mędrców z dalekiego Wschodu aż do Betlehem. Nikt nie może powiedzieć, że zdarzenie to jest tylko wyimaginowaną w wyobraźni baśnią. Czyż Ewangelia nie mówi, że z przybyciem Mędrców Heród zatrwożył się i cała Jerozolima z nim? Czyż nie jest napisane, że król ten, zdziwiony cudem, radzi się uczonych w piśmie i doktorów zakonnych co do narodzenia Mesyasza? Czyż nie ma dowodów, nawet w historii świeckiej,<sup>2)</sup> że pod wpływem tego cudu i w przewidywaniu jego następstw, tyran ten rozkazał wymordować wszystkie dzieci płci męskiej od dwóch lat i niżej? Wszystkie te okoliczności zapisane są w Ewangeliach w wyrazach jasnych. Lecz wszystkie te okoliczności byłyby niczem, gdyby były tajemne; jawność jest największym dowodem ich autentyczności. Czyż oszust odważyłby się zmyślić po-

1) Just., Dial. cum Tryph.; Tertull. cont. Marcion. l. IV, c. 19, 36; Chalcid. Comm. in Timaeum.

2) Macrobian. Saturn. lib. II, c. 4.

dobny opis? Czyż miałby śmiałość opowiadać go tym, którzy mogliby mu wręcz powiedzieć: ani Heród, ani Jerozolima, ani uczeni w piśmie, ani kapłani — nie widzieli tego, co opisujesz wbrew ich świadectwu.

Idźmy dalej. Że Jezus Chrystus ukrywał się w Egipcie przed okrucieństwem Heroda, czyż nie jest to fakt jawny, który jeszcze dziś zarzucają nam Żydzi? Czegóż oni nie mówią, czegóż nie mówili o słabości Boga, który nie może uniknąć zasadzek złości ludzkiej jak tylko za pomocą ucieczki?<sup>1)</sup>

Że Jezus Chrystus, mając lat dwanaście, nauczał w kościele i odkrywał tajemnice ukryte w prorocत्वach, czyż nie jest to fakt znany narodowi żydowskiemu, który się zgromadził do świątyni jerozolimskiej z całego kraju?

Że Jezus Chrystus, w czasie Chrztu Janowego, widział niebiosa otwarte i że wówczas dał się słyszeć głos: „Ten jest Syn mój miły, w którym em sobie dobrze upodobał“<sup>2)</sup>, czyż nie jest to fakt publiczny? Świadkiem tego był tłum ludu, który się zgromadził do s. Jana nad brzegami Jordanu, aby otrzymać od niego chrzest pokuty.

Że Jezus Chrystus wybrał dwunastu Apostołów, ludzi prostych, bez oświaty i nauki; że im powierzył swoją nankę, którą sam głosił przez trzy lata swego opowiadania; że zwalczał niedorzeczne podania żydowskie; że się ogłosił Mesyaszem obiecany: są to wszystko fakta powszechnie znane, fakta których blasku przebywający w Judei Rzymianie nie mogli nie widzieć, fakta rozpowszechnione i rozgłoszone po całym świecie przez milio-

1) Cels. apud. Orig. I. I.

2) Luk. III, 21.

ny żydów, zgromadzających się na uroczyste święta w Jerozolimie.

Że Jezus Chrystus czynił niezliczone cuda, jest to jasne jak dzień. Kto doznawał tych cudów? Sługa najwyższego kapłana, syn przełożonego synagogi, dziecię centuryona rzymskiego. Gdzie działały się te cuda? Na placach publicznych, w ludnych miastach i wioskach, w kościele, u stóp ołtarza. Gdziekolwiek przechodzi Zbawiciel, w Galilei, w Jerozolimie, w Naim, w Sydonie, wszędzie pozostawia ślady swojej potęgi, objawy swojego miłosierdzia. — W jakich okolicznościach działały się te cuda? W oczach pogan mieszkających lub podróżujących w Palestynie, w oczach Samarytan, w obecności nieprzejednanych nieprzyjaciół nowej nauki. Cuda te jakby szukają jasnego dnia, a krytyka przynosi im tylko więcej światła. Wytrzymują one wszelką próbę, i trwają długie lata po spełnieniu. Żywymi ich świadkami są niezliczeni chorzy przywróceniu do zdrowia i trzej umarli wskrzeszeni do życia. A gdyby oni milczeli, jakież język byłby wymowniejszy nad sam ich widok jako uzdrowionych?

Ale idźmy dalej.

Że Jezus Chrystus, pomimo swych cudów poniósł śmierć na krzyżu na żądanie żydów i z rozkazu Piłata, czyż nie jest to fakt nie ulegający żadnej wątpliwości? Czyż można sobie wyobrazić łatwiejszy do zaprzeczenia fakt, gdyby nie był on niewątpliwym? Nie śmieli zaprzeczyć go i żydzi; co najwyżej uczynili sobie zeń przedmiot pośmiewiska i szyderstwa.

Że w czasie śmierci Jezusa Chrystusa gęste ciemności okryły ziemię, jest to fakt, który powinien być zwrócić uwagę każdego, kto nie był pozbawiony wzroku, fakt zarówno jasny jak słońce. Że Jezus Chrystus zmartwychwstał trzeciego

dnia po swej śmierci, jest to fakt, którego nadzwyczajność powinna być widoczną dla wszystkich żydów. Gdyby Apostołowie opowiadali ten cud jako zdarzenie tajemne, im tylko znane, nibyśmy nie mówili; ale mówią oni o tym niebывалым cudzie jako o fakcie, który rozwiewa wszelkie wątpliwości i służy za niezbity dowód ich posłannictwa <sup>1)</sup>. Cytują oni świadków, którzy żyli jeszcze za ich czasów i znajdowali się wśród ludu; opowiadają o szczegółach licznych objawień się Zmartwychwstałego Jezusa. Czegóż jeszcze potrzeba więcej dla uczynienia faktu jak najoczywiściej jawnym?

Że Apostołowie mówili różnymi językami, choć nie uczyli się żadnego, czyż można mówić, że był to fakt ukryty? Całe to mnóstwo ludu, który ich słuchał, ci ludzie pochodzący z tak odległych krajów, będący tak rozmaitych obyczajów, języków, religii, zajęć, a którzy szli do Apostołów, aby się od nich oświecić w rzeczach wiary, czyż mogli zamilczeć o tym cudzie, jeśli był prawdziwy, — czyż mogli przeciwko niemu nie zaprotestować, jeśli był fałszywy, skoro słyszeli Apostołów go przepowiadających?

Że ciż Apostołowie czynili wielkie cuda, na wzór i mocą swego Mistrza; że bronili historii, którą opisali, aż do przypięczętowania jej własną krwią; że nieśli pochodnię Ewangelii aż na krańce świata, — są to fakta, o których mówić nie potrzebujemy, gdyż nigdy nie było faktów bardziej publicznych i znanych. Chcąc im zaprzeczyć, należałoby wprzód zniszczyć wszystkie roczniki świata, odrzucić wszystkie historye autorów starożytnych pogańskich lub późniejszych chrześcijańskich.

<sup>1)</sup> Phleg. Chron. l. XIII.

Oto są najznakomitsze fakta Ewangelii. Wi-  
dzieliliśmy, że wszystkie one pod każdym względem  
były publiczne. Teraz zauważmy, jak wielkie bu-  
dziły one zainteresowanie. To widowisko tak nie-  
zwykle i nowe zwracało uwagę całego świata.  
Wszystkim ludom zależało na tem, aby należycie  
zbadać ukryte tych niezwykłych wydarzeń przy-  
czyny. Z jednej strony judaizm, religia tak stara  
jak świat, widział się przez nową religię zagro-  
żonym i usiłował bronić swych tradycyi; z drugiej  
strony poganizm widział swe bóstwa wzgardzone  
i zniszczone, swe baśnie i wierzenia rozwiane, swe  
oszustwa wykryte, swoje świątynie, ołtarze, wy-  
rocznie blizkie upadku. Jakaż tedy sprawa mogła  
obudzić na świecie większe zainteresowanie?

Czy widziano kiedy tyle ludów zaintereso-  
wanych w jednej sprawie, czy było kiedy tyle  
przyczyn do gruntownego jakiej sprawy zbadania,  
tyle pobudek do ostrożności przed złudzeniem lub  
błędem? Ewangelie nietylko zaciekawiały umysł  
przez niedościęłe tajemnice i wzniosłe pojęcia, zu-  
pełnie niezgodne z pojęciami starożytnych; poru-  
szały one nadto serce, poddając je twardym regułom  
i zakreślając mu ciasne szranki wzniosłej moral-  
ności; umartwiały zmysły bolesnemi doświad-  
czeniami; wyniszczały pożądanja; zwyciężały zasta-  
rzałe nałogi, wprowadzając nowy sposób życia.  
Nie tylko chodziło tu o poskromienie rozpasania,  
ale nadto o dążenie do doskonałości. Zachęcano  
ludzi do śmiałych wysiłków nie obietnicą nagrody  
doczesnej, widzialnej, lecz nadzieją dóbr, które zna  
tylko wiara, obracająca się w sferze niejasności i na-  
dziei. Obiecywano sprawiedliwym wieniec nie-  
śmiertelności w przyszłym życiu, lecz na tym świe-  
cie nie wrócono im nic prócz prześladowania, walk  
i krzyżów. Bezbożnym, którzy nie uwierzą, gor-  
szycielom, którzy źle żyć będą, grożono cierpie-

niami bez końca, dla nich zgotowanemi.

Taka jest w ogólnych zarysach nauka, którą opowiadał Bóg - Człowiek, te są główne jej punkta, przedstawione do przyjęcia światu całemu przez Jezusa Chrystusa. Zaprzeczają tym prawdom; w odpowiedzi Jezus czyni cuda, a każdy z tych cudów jest zupełną gwarancją Jego słów, tak przewyższają one wszelkie prawa natury. Tedy zapytujemy naszych przeciwników, czy jest prawdopodobnem, czy jest możebnem, aby świat sły­sział o tych cudach, owszem był świadkiem ich naocznym, a nie zbadał, czy są one prawdziwe lub też fałszywe? Jakże ludzie, którzy są tak przenikliwi i wymagający w rzeczach zwykłej ciekawości, mogliby być obojętni na rzeczy odnoszące się do ich wiecznego zbawienia, decydujące o ich wieczności?

Przynajmniej tego nikt nie zaprzeczy, że w życiu Jezusa Chrystusa i w Jego nauczaniu było tyle cudów, iż wzbudziły one powątpiewanie. Jeżeli ludzie nie mogli sobie urobić absolutnej pewności na korzyść tej nauki, to w każdym razie nie mieli też pewności w przeciwnym kierunku. Byli więc w stanie wahania, niepewności i zawieszenia. Otóż nawet taki stan powinien był skłonić ich do badania i to tembardziej, że w przeciwnym razie narażaliby się na wielki błąd — już to pozwalając na szerzenie się błędu, już to wierząc w to, co nie jest prawdą. To zaś badanie nie mogło być dokonane inaczej, jak przy rozpoz­wazaniu Ewangelii po wszystkiej ziemi.

Postawmy się na chwilę w położeniu naszych przodków. Cóżbyśmy czynili, gdyby kto przyszedł nam opowiadać nową religię, gdyby chciał nas przekonać cudami i gdyby je czynił rzeczywiście? Czy pozostałibyśmy obojętni? Gdyby to była nauka przeciwna Ewangelii — tak, pozostałibyśmy

obojętni, bo dowiedzionem jest, że Ewangelia jest niewzruszoną prawdą. Lecz niedowiarkowie, odrzucający Ewangelię, tego powiedzieć nie mogą. Oni i dziś mówią: gdybyśmy zobaczyli cuda, wtedy uwierzylibyśmy. Biegliby więc zobaczyć i zbadać te cuda. A zatem niechże przyznają, że i przodkowie nasi, że pierwsi chrześcijanie, że wreszcie cały świat uwierzył w Ewangelię dla tego, że ją zbadał, że cuda Jezusa Chrystusa były publiczne, a Jego nauka moralności przewyższała wszystkie inne systematy.





# Pismo Święte.

## Nowy Testament.

### Ewangelia według św. Łukasza.

#### Uwagi moralne do Rozdziału II.

(C. d.)

11. Ponieważ dziś narodził się wam Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem, w mieście Dawidowem.

Ten wiersz zawiera streszczenie wszystkich wielkości Jezusa, Światłości narodzonej ze Światłości, Boga prawdziwego zrodzonego z Boga prawdziwego. Bóg przedstawia to wierze pasterzy i daje im to poznać wewnątrz pod zewnętrznym znakiem światła, które ich oświeca. Jako syn Dawida i dziedzie obietnic, Jezus ma narodzenie królewskie; jako Zbawiciel odznacza się najwyższą dobrocią; jako Chrystus posiada pełność Ducha Bożego i namaszczenia kapłańskiego, prorockiego i królewskiego; jako Pan ma moc Boską. Czegóż nie powinniśmy się spodziewać od takiego Zbawiciela, w którym najwyższa wszechmoc jednoczy się z nieskończoną dobrocią, dobrocią, która przywodzi Go aż do wyniszczenia się dla nas? Uwielbiam Cię, o mój Zbawicielu, we

wszystkich tych przymiotach; oddają się Tobie stosownie do wszystkich tych praw, jakie masz nademną, nad mojem życiem, nad wszystkim co jest we mnie i co do mnie należy.

12. A ten wam znak: znajdziecie Niemowlątko uwinione w pieluszki, i położone w żłobie.

Czyż to jest, o Panie, znak Twych wielkości, ozdoba Twojego Królestwa, tron Twojej chwały? O żłobku, bardziej godny czci, aniżeli wszystko co świat ma najbogatszego i najdroższego; bardziej wspaniały aniżeli najwspanialsze trony na ziemi; obym się nauczył u stóp Twoich, że przez pokorę Jezus rozpoczyna swoje panowanie, i że niemasz innej drogi do Jego Królestwa i do Jego tronu! Pycha jest cechą synów Adama; pokora zaś jest znakiem Syna Bożego wcielonego i prawdziwych chrześcijan.

13. I natychmiast było z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalaących Boga i mówiących:

Bóg Ojciec chcąc, aby Syn Jego, wyniszczony w dzieciństwie, był należycie uczczony na ziemi, posyła z nieba duchy błogosławione, aby nauczyły tych, dla których ten Syn Boży przyszedł, jaki hołd powinni Mu składać w tym Jego stanie. Aniołowie opuszczają tron Boży, gdzie adorują Przedwiecznego Boga, a przybywają do żłobka i czują się szczęśliwymi, że przez swoje hołdy mogą podnieść chwałę nowonarodzonego Dzieciątka i uczcić Go jako swego Boga; — a ludzie mieliby nie chcieć tego uczynić, mieliby cześć Jezusa-Dziecięcia uważać jako pobożność dobrą dla dzieci?

Żłobek Zbawiciela tak jak Krzyż jest zgorszeniem dla Żydów a głupstwem dla pogan; Jego

Dzieciństwo podobnie jak Jego śmierć jest kamieniem obrazy dla pychy ludzkiej; lecz właśnie w nizkości tych tajemnic Bóg złożył swą moc i swą chwałę w celu zbawienia dzieci wiary; te tajemnice są przedmiotem adoracji aniołów.

14. Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Dwie są główne pobudki Wcielenia: chwała Boża i zbawienie ludzi. Bóg obiecuje tym, których miłuje, pokój na ziemi, ale nie spoczynek. — Pokój Boży polega na miłości Bożej; miłość zaś nasza ku Bogu poznaje się po naszym przywiązaniu do Jego przykazań, po tych cierpieniach i prześladowaniach, na które ta miłość i te przykazania wystawiają chrześcijanina. — Pokój, który panował na ziemi, gdy Jezus Chrystus przyszedł uświęcić ją swem narodzeniem, wskazywał narodzenie Boga prawdziwego pokoju i odkupienia świata.

15. I stało się, gdy odeszli Aniołowie od nich do nieba, pasterze mówili jeden do drugiego: Pójdźmy aż do Betlehem, a oglądajmy to słowo, które się stało, które nam Pan okazał.

Gdy Bóg natchnie jaką duszę myślą szukania Jezusa, okazania Mu jakiej usługi, rozważania jakiej Jego tajemnicy, to ta dusza powinna takie natchnienie przyjąć z uszanowaniem i nic nie zaniedbać dla jego wypełnienia.

Anioł nie nakazuje pasterzom udać się do Betlehem; gdyż wystarcza dać poznać i przedstawić jakieś dobro duszom wiernym, aby je zachęcić do jego wykonania. Wystarczy powiedzieć dobremu chrześcijaninowi lub pobożnej chrześcijance: Jezus Chrystus jest obecny w tem ubogim tabernakulum jak w żłobku, uwiniony niby w pieluszki —

w postaci chleba, opuszczony od wszystkich; On jest obecny w tym ubogim, prawie nagim, biedaku, pozbawionym wszystkiego...

Ta grupa pasterzy zachęcających się do pójścia do Betlehem, jest obrazem owych świętych zgromadzeń osób gorliwych, które odnosząc pożytek z napomnień i oświeceń swych widzialnych aniołów, zachęcają się wzajemnie do nawiedzania Przenajświętszego Sakramentu, ubogich, uwięzionych, podrzutków, sierot, chorych — a to na uczczenie Jezusa-Dziecięcia, ubogiego, uwinionego w pieluszki i leżącego w żłobie, słabego i niemocnego.

Idźmy aż do Betlehem, do domu chleba niebieskiego. Dałby Bóg, aby ci, którzy są po za tym domem, to jest po za Kościołem, zachęcili się i przyszli tu szukać Jezusa Chrystusa, by się napawać razem z nami tem, co nam Pan dał poznać! O Boże, któryś raczył posłać swych aniołów do ubogich pastuszków, aby ich zachęcić do pójścia i uznania Twego Syna za swego Pasterza w tym pierwotnym kościele w stajence betlehemskiej, — poslij aniołów widzialnych, napelnionych Twem światłem i Twoją miłością, aby przyprowadzili do prawdziwego domu Chleba niebieskiego tych biednych zbłąkanych, którzy się znajdują zewnątrz niego, i którzy są pogrążeni w nocy błędu.

16. I przyszli spiesząc się, i znaleźli Maryę i Józefa i Niemowlątko położone w żłobie.

Czyż grzesznicy nie zawstydzą się przepychu i wygody w swych łóżach, widząc Syna Bożego złożonego w żłobie?

Gdy chodzi o szukanie i znalezienie Jezusa, o odzyskanie Jego łaski, o wykonanie jakiego dobrego uczynku, należy bez odwłoki, bez żadnej straty czasu iść za poruszeniem łaski, z obawy

aby nie przeminęła bezpowrotnie i abyśmy nie stracili okazji do dobrego uczynku.

To odwrócenie porządku, — że jest wymieniona oblubienica przed oblubieńcem, stworzenie przed Stwórcą, — wskazuje na pełną czci przemianę, jaka została dokonana przez Wcielenie. Marya jest prawdziwie Matką Bożą; ta godność daje jej pierwsze po Bogu miejsce w Jego domu; Jezus zaś nie chce okazać się tem, czem jest rzeczywiście, t. j. Stwórcą i Panem świata.

17. A ujrzawszy poznali słowo, które im było powiedziane o Dzieciątku tem.

Pasterze wierzą słowom Anioła bez rozumowania; patrzą na nizkość i ubóstwo żłobka bez zgorzienia; zastanawiają się nad wszystkim bez niepokojów: oto są korzyści wiary pokornej, prostej i poddanej.

Jakież fałszywe rozumowania czyniliby tu filozofowie! Ileż pozornych sprzeczności odnalazłyby tu umysły wyższe podług świata! Żeby dziecię kilkogodzinne, ubogie, cierpiące, w takim otoczeniu, było Zbawicielem, Chrystusem, Bogiem — czyż jest to do uwierzenia łatwiejszem, aniżeli rzeczywista obecność Chrystusa w Eucharystyi?

18. A wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się temu, i co do nich pasterze mówili.

Pasterze, ci pierwsi apostołowie Dzieciątka Jezus, są wierni w opowiadaniu nowiny o Jego narodzeniu. Bóg błogosławi prostocie ich opowiadania, zjednywając mu wiarę wszędzie. Bóg nie lubi i nie błogosławi tej rostopności ludzkiej, która sądzi, że powinna ukryć pozorną nizkość tajemnic religii. Do człowieka należy być posłusznym, nie odrzucając, Bóg zaś natchnie nas wiarą.

19. Lecz Marya te wszystkie słowa zachowywała, stosując w sercu swoim.

Marya, poświęcona i oddana Jezusowi Chrystusowi, napełniona Jego tajemnicami, cała oddana rozważaniu ich mocy, ducha i łaski, jest wzorem prawdziwego chrześcijanina. Potępia ona zapomnienie i niedbalstwo, w jakim żyje większość chrześcijan — względem tego, co Zbawiciel dla nas uczynił.

Nie dosyć jest — dla osiągnięcia pożytku z tajemnic i prawd Ewangelii — zachowywać je w pamięci; powinny one wywierać swój wpływ w sercu, tam powinny wzbudzać naszą wdzięczność i miłość. Należy trwać w obecności Bożej i rozmyślać je często, za przykładem Najświętszej Dziewicy. Ona jest Nauczycielką i pierwszym wzorem rozmyślenia chrześcijańskiego nad życiem Jezusa Chrystusa; czyniż postępy w szkole tej naszej Świętej Mistrzyni.

20. I wrócili się pasterze, wysławiając i chwając Boga ze wszystkiego, co słyszeli i widzieli, jako im było powiedziane.

Pasterze naśladowają Najświętszą Dziewicę w uwielbieniu i uczczeniu Boga. Jest to pierwszy skutek wiary, pierwszy obowiązek religii, danina wdzięczności za dary Boże, a nadewszystko za dar największy, jakim jest Jezus Chrystus. — Chwała tych dobrych ludzi jest równie prosta jak ich wiara, a to przedewszystkiem podoba się Bogu.

Wracają chwając Boga. W podobny sposób chrześcijanie powinni powracać do swoich domów z kościoła, gdzie przychodzą uwielbiać Boga w Jezusie Chrystusie i przez Jezusa Chrystusa, chwalić Go, słuchać o Jego tajemnicach, o Jego cnotach i nauce, jednoczyć się z Jego Ciałem i Krwią w Komunii Świętej.

21. A gdy się spełniło ośm dni, aby obrzezano Dzieciątko, nazwane zostało imię Jego Jezus, które było nazwane przez Anioła pierwszej niżli się w żywocie poczęło.

Jakże godnem jest podziwu, uwielbienia i naśladowania to tak skore i tak dokładne posłuszeństwo Jezusa prawu Jego Ojca! Przez prawo obrzezania Jezus obowiązuje się zachowywać całe prawo żydowskie tak literalnie jak duchowo. Daj mi, o Panie, łaskę, którąś mi wysłużył w tej tajemnicy, odciąć pychę i nieczystość z mego serca oraz wszystko, co pozostało we mnie z zepsucia Adama.

Jezus Chrystus najniewinniejszy, bierze na siebie cechę, zawstydzenie i lekarstwo grzechu; a grzesznik wzbrania się im poddać, nie może ich znieść!

Inne upokorzenia Zbawiciela były złagodzone przez jakieś cuda, tutaj nie ma żadnego cudu. To prawo, które było postanowione tylko dla grzeszników, upoważniało i potwierdzało ten sąd, który ludzie mieli o Nim, uważając Go za grzesznika, Jego który jest świętością samą; i nic nie zmniejsza tego upokorzenia, jak tylko imię święte Zbawiciel (Jezus). Spełnia On swój urząd Zbawiciela przez pierwsze wylanie swej Krwi wówczas, kiedy przyjmuje imię Jezus. Jakżeż godne są wielbienia te pierwociny Jego cierpień.

Oby Imię Twoje, o Jezu, było zawsze moją ucieczką i moją nadzieją, moją siłą i pomocą, moim pokojem i pociechą oby stało się ono dla mnie prawdziwie imieniem zbawienia! Wykonywaj, o Jezu, nad moim sercem prawo i najwyższą władzę, którą Ci daje Twe Imię dla mojego zbawienia.

22. A gdy się wypełniły dni oczyszczenia jej według zakonu Mojżeszowego, przynieśli Go do Jeruzalem, aby Go stawili Panu,

23. Jako napisane jest w zakonie Pańskim: Że wszelki mężczyzna, otwierający żywot, świętym Panu nazwany będzie.

Jezus poddaje się prawu, a to poddanie jest jednocześnie przykładem, który potępia i zawstydzia synów Beliala, nie poddających się żadnemu jarzmu; jest okupem synów Adama, niewolników prawa, uginających się pod jego jarzmem; jest sakramentem, który zawiera i wysługuje nam łaskę potrzebną do naszego poddania się prawu z miłości.

Publiczna ofiara Jezusa w świątyni jest objawem i znakiem Jego ofiary wewnętrznej i wiecznej, rozpoczętej przed oczami Ojca Niebieskiego, na ołtarzu Jego Serca, z chwilą Jego wcielenia w łonie Jego Świętej Matki.

Dałby Bóg, aby ojcowie i matki ofiarowali Bogu swoje dzieci z poświęceniem, z czystą intencją i pobożnością, z oderwaniem się od ziemi — na wzór Najświętszej Dziewicy!

Podczas gdy Jezus składa siebie w ofierze, Najświętsza Matka, która razem z Jezusem ofiaruje Go Bogu, ofiaruje też i siebie, ukrywając godność Bożego macierzyństwa, a Syn Jej też ofiarę składa razem z Nią. Dzieli Ona chętnie wraz z Synem swoim upokorzenie obrzędu, który się zdawał poniżać — w Synu Jego Bóstwo i świętość Jego narodzenia, a w Matce Jej Boskie Macierzyństwo i czystość Jezusowego poczęcia. Mniejsze powody wystarczyłyby innym do zdyspensowania się od tego prawa.



24. I ażeby oddali ofiarę, według tego, co jest powiedziane w zakonie Pańskim: parę synogarlic, albo dwoje gołąbiąt.

Jezus pozwala się odkupić nie dla tego, aby się uwolnić od poświęcenia się Bogu i służenia w Jego świątyni, ale dla tego, aby się poświęcić w sposób doskonalszy; i aby samemu być Kapłanem i Ofiarą Bogu, Kościołem i Ołtarzem swej Ofiary na krzyżu.

Wszyscy chrześcijanie raz odkupieni przez Jezusa Chrystusa i poświęceni Bogu Ojcu przez Ducha Świętego; znajdują się w szczęśliwej niemożności odwołania swojego poświęcenia. To poświęcenie zostało dokonane przez Chrzest Święty, przez który ich serce zostało namaszczone i poświęcone przez samego Ducha Świętego. Biada im, jeżeli nie żyją według świętości ich poświęcenia, naśladując Jezusa Chrystusa Swego Wodza, w którym stali się oni kapłanami i ofiarami dla ofiarowania samych siebie, swego serca i ciała Bogu przez Ducha Świętego.

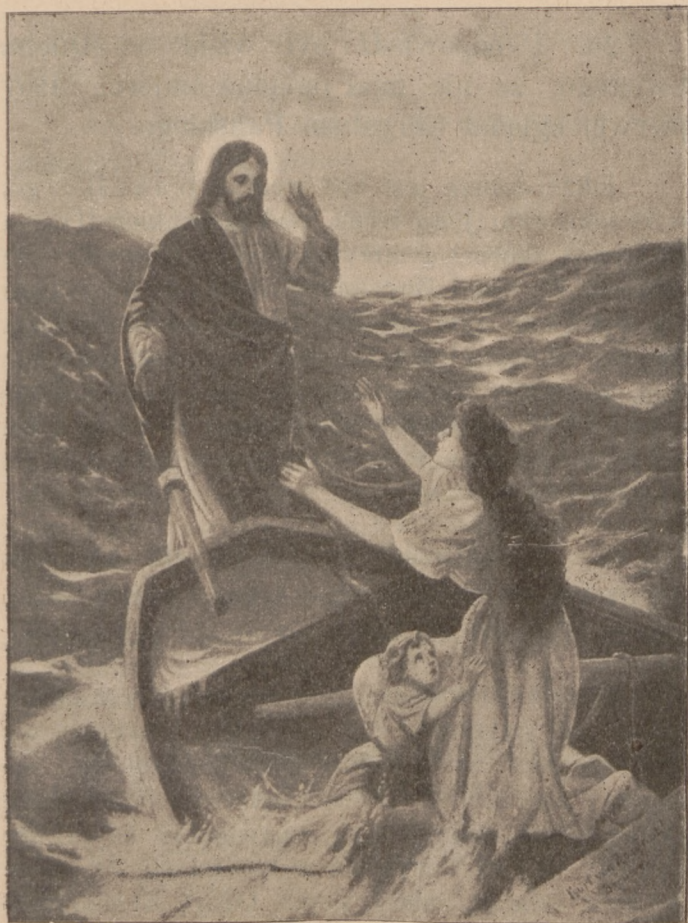
Czyż nie jest to nieszczęściem dla pierwotnych świata, bogatych i możnych, że już przez swoje urodzenie są jakby poświęceni dla świata i że prawie nie mają możności odkupić się i poświęcić się Bogu? Bardziej nieszczęśliwymi są ci maluczcy, młodsi, których poświęcają Bogu wbrew ich woli i Woli Bożej, oddając ich stanowi duchownemu, aby ulżyć swej rodzinie a ich obciążyć dobrami kościelnymi. Wstępując w stan duchowny bez powołania, stają się oni przywłaszczyicielami kapłaństwa Chrystusowego, dóbr kościelnych i dziedzictwa ubogich. O Jezu, Odkupicielu świata, odkupiony tak nędzną ceną, aby się stać ofiarą na okup świata, spraw, abym się ja odkupił, albo raczej odkup mię Ty Sam z jego niewoli,

abym się stał całkowicie własnością Boga przez łaskę Twoją.

25. A oto, był człowiek w Jeruzalem, któremu imię Symeon; a ten człowiek sprawiedliwy i bogobojny, oczekujący Pocięchy Izraelskiej; a Duch Święty był w nim.

Symeon przedstawia nam ideał prawdziwie uczciwego człowieka, pełnego wiary i miłości ku Bogu, pełnego ścisłej sprawiedliwości i szczerzej miłości bliźniego; człowieka, który żyje na ziemi jedynie tylko oczekując życia w niebie, który we wszystkim idzie za światłem wiary i natchnieniem Ducha Bożego. Za jakimże bowiem innym światłem i natchnieniem idąc, mógłby oczekiwać Pocięchy Izraelskiej?

Różnica między dobrym izraelczykiem a dobrym chrześcijaninem polega na tem, że tamten oczekiwał pierwszego przyjścia Jezusa Chrystusa w słabości ciała śmiertelnego, ten zaś oczekuje drugiego przyjścia w majestacie chwały nieśmiertelnej. I w jednym i w drugim przyjściu Jezus Chrystus jest prawdziwie Pocięchą Izraelską, oczekiwaniem prawdziwego Izraelity, który nie jest z tego świata. Jakżeż słodką i pocieszającą dla niego jest świadomość, że Syn Boży stał się człowiekiem dla niego, że w nim mieszka i żyje przez wiarę, że poświęca i uświęca jego serce przez Ducha swojego, że działa w niem przez swoją łaskę, że zakłada w niem Królestwo Boże przez swoją miłość! Lecz jakaż będzie wielka pocięcha, że Bóg przygotowuje nam w nieśmiertelnem ciele tegoż Syna swojego — przez doskonałe przysposobienie synowskie, które w całej pełni dokona jego zjednoczenia z Jezusem Chrystusem — świętość i chwałę Boga samego!



### RATUJ MIE W POTRZEBIE!

Taki dał podpis pod swem dziełem artysta malarz K. Rożynski z Berlina. Obraz przedstawia wzburzone fale morskie, na które rzucona jest krucha łódka. Młoda matka z dziećciem, znajdującą się w łódce wśród tej strasznej burzy, nigdzie nie widzi ratunku, tylko w Chrystusie. Jakoż Chrystus ukazuje się jej i wybawia ją z niebezpieczeństwa. Obraz ten jest symbolem burz i niebezpieczeństw życiowych, w których tylko Chrystus przynieść może jedynie skuteczny ratunek.

26. I odpowiedź był wziął od Ducha Świętego, że nie miał oglądać śmierci, ażby pierwiej oglądał Chrystusa Pańskiego.

Jakże dobrze jest żyć według prawa Bożego, w oczekiwaniu Jego Syna, pod kierunkiem Ducha Świętego, skoro się otrzymuje na tym świecie tyle pociech! Wybrani Bozi nigdy nie umierają, zanim nie ujrzą na tym padole Chrystusa Pańskiego. Skądże bowiem pochodzi ich wierność, jeśli nie stąd, że widzą Niewidzialnego oczami niewidzialnymi? Nie posiadaliby Go przez nadzieję, i nie dążyliby ku Niemu przez miłość, gdyby Go nie widzieli przez wiarę.

27. I przyszedł w Duchu do kościoła. A gdy wwodzili Dzieciątka Jezus rodzice Jego, aby za Nie uczynili wedle zwyczaju zakonnego,

Wielu chrześcijan idzie do kościoła z ciekawości, ze zwyczaju, dla względów ludzkich, dla interesu; jakże mała liczba udaje się tam, jak Symeon, z natchnienia Ducha Świętego! Szczęśliwy chrześcijanin, który ma to zapewnienie, że zawsze znajdzie Jezusa Chrystusa w kościołach, że może Mu tam składać ofiary przez Ofiarę Eucharystyczną i modlitwę, że może Go tam przyjmować w Komunii Świętej! Ale aby Go tam znaleźć z pożytkiem, należy Go tam nieść w swoim sercu przez ducha wiary i religii, należy względem Niego wykonać to, co nakazuje Jego prawo.

Jezus zarówno prawdziwy jest w rękach najgorszych kapłanów, jak na ręku Maryi i Józefa. I to zawstydzia rozum i wyrabia wiarę.

Dałby Bóg, abyśmy zawsze znajdowali Jezusa w Jego świątyni tylko dla oddawania Mu czci i służby, jak to uczynił Symeon, tylko dla złożenia

z Niego świętej ofiary, jak to uczynili Marya i Józef!

28. On też wziął Je na ręce swoje i błogosławił Boga i mówił:

Jakaż łaska, jakie miłosierdzie dla tego świętego starca, że miał na swych rękach Zbawiciela swego! Lecz ta tak szczególna łaska byłaby dlań niepożyteczna, gdyby był nie nosił Jezusa w sercu swoim. Jezus jest w duszy sprawiedliwego rzeczywiście, żyje tam, działa, odnawia serce, czyni je dzieckiem przez zjednoczenie ze swoim świętem dziecięctwem; umacnia je, komunikuje i karmi niewidzialnym sposobem, udziela mu swego namaszczenia królewskiego i kapłańskiego; wreszcie daje mu jakby ostatnie namaszczenie, a to przez wewnętrzne namaszczenie Ducha Św., dające moc do wypełnienia zadania swego życia i swej ofiary— z radością niebiańską, wśród chwały i błogosławieństw Zbawiciela. O, szczęśliwe dokonanie!

29. Teraz puszczasz sługę Twego, Panie, w pokoju, według słowa Twego,

30. albowiem oczy moje oglądały zbawienie Twoje,

Ten kantykt Symeona jest wzorem dziękczynienia po Komunii Św. Kto posiada Jezusa Chrystusa żywego w swem sercu, ten wzdycha tylko do życia przyszłego, a życie terażniejsze znosi z cierpliwością.

Jakże ten św. starzec mógł odejść w pokoju i być zaraz odłączonym od Jezusa Chrystusa, którego tak długo pożądał, gdyby tenże Jezus Chrystus, wyrażając w owej chwili obraz swój na jego sercu, nie nauczył go być rozumieć Jezusa Chrystusa nie według ciała?

Jest sposób widzenia i posiadania Jezusa Chrystusa niezależny od zmysłów; znają go tylko święci, a jest on bardziej uszczęśliwiający, niż zmysłowy. Szczęśliwy Symeon, że w ten sposób posiadł Jezusa i że pierwszy poszedł ogłosić narodzenie Zbawiciela owemu Kościołowi wybranych, którzy żyli jedynie wiarą w Zbawiciela i nadzieją Jego łaski.

31. któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów;

Jezus Chrystus dany jest wszystkim ludziom, lecz mało kto Go przyjmuje. Skoro się tylko narodził, zaraz ogłasza wszystkim narodom, że jest ich Zbawicielem; a ogłasza to przez usta tego świątobliwego starca, który tym sposobem zgóry potępia zazdrość swojego narodu.

32. Światłość na objawienie narodom, i chwałę ludu Twego Izraelskiego.

Zapowiedziane jest tu miłosierdzie dla wszystkich ludów: dla narodów pogańskich, które nigdy nie znały Boga, dla Żydów, którzy nadużyli znajomości Boga. Lecz jakąż między jednymi a drugimi różnica! Bo oto Żydzi przyjmują światło wiary na to, aby je odrzucić. Sam już porządek słów świadczy o wyższości narodów pogańskich nad narodem żydowskim.

Jezus Chrystus jest chwałą swojego narodu, gdyż narodził się zeń, opowiadał mu zbawienie przed wszystkimi innymi narodami, nie powoływał innych narodów, dopóki naród żydowski nim nie wzgardził; ale przez tę wzgardę Jezusa spadła na Żydów hańba, potępienie i zguba. I między chrześcijanami znajdują się tacy, którzy swoimi uczynkami odrzucają Jezusa Chrystusa. — Jesteś naszą

Światłością, o Jezu; lecz dla człowieka wewnętrznego, który w nas jest, potrzeba niewidzialnych oczu, aby Ciebie widział, serca aby Cię miłował, nóg aby za Tobą szedł. Ty sam tylko możesz mi tego wszystkiego użyzyć.

33. A ojciec Jego i matka dziwowali się temu, co o Nim mówiono,

Rozumiem już, o Jezu, że tych, których najczęściej miłujesz, nie chcesz bezpośrednio sam przez się wszystkiego nauczać. Bóg często poddaje duże pierwszorzędne pod nauczanie innych dusz, które mają światło i cnotę o wiele niższą.

Prawdy, które święci już znają, stają się dla nich wciąż nowymi przez rozmyślanie i przez czytanie z wiarą i w duchu uwielbienia; znajdują oni w nich zawsze jakiś nowy przedmiot uwielbienia i podziwiania wielkości Boga.

Wiara żywa codzien odkrywa w dziełach Bożych, a zwłaszcza w najdoskonalszym dziele Boga—Jezusie Chrystusie, jakieś nowe dowody wielkości, miłości i świętości Boga; zawsze odnajduje to, co wiecznie pobudza do podziwiania wynalazków i niewyczerpanych bogactw Ducha Bożego.

34. I błogosławił im Symeon, i rzekł do Maryi matki Jego: Oto Ten położony jest na upadek, i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu przeciwiać się będą.

Biada tym, którzy nie prowadzą życia na wzór Jezusa Chrystusa, w którego uwierzyli przy Chrzcie św., znajdują w Nim upadek własny!

Jezus jest zbawieniem wielu; lecz aby się to stało, potrzeba aż było, żeby stał się znakiem przeciwieństwa grzeszników. Któż będzie się uskarżał, że znosi przeciwieństwo służąc Bogu, gdy widzi

Syna Bożego wystawionego na przeciwieństwa? I któż nie upokorzy się, rozważając, że życie jego stanowi przeciwieństwo Jezusowi Chrystusowi? Straszna prawda; lecz mam nadzieję, o Panie, że Ty będziesz mojem zmartwychwstaniem i życiem; gdyż dałeś mi łaskę, abym tylko w Tobie miał nadzieję, i abym bez sprzeciwiania się przyjmował święte prawdy i twarde drogi Ewangelii.

35. A duszę twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wielu serc były objawione.

Bóg zazwyczaj łączy pewną gorzkość z największymi radościami świętych. — Przenajświętsza Dziewica miała odbić na sobie wszystkie cierpienia swojego Syna; i Jezus czyni, że cierpi je Ona naprzód. W podobny sposób postępuje Zbawiciel z tymi, których najwięcej miłuje.

Ewangelia jest probierczym kamieniem, dając rozpoznać tych, którzy rzeczywiście należą do Boga. Miecz Ewangelii, który Jezus Chrystus przyniósł, niezwłocznie odłącza tych co miłują pokój świata od tych, którzy umiłowali pokój dobrego sumienia.

Nie masz nic bardziej ukrytego i tajemnego, jak miłość własna; lecz zdradzają ją własne uczynki. Ci, którzy miłują Boga, wszystko opuszczają dla Boga; lecz ci, którzy nad Boga przenoszą dobro jakieś doczesne, okazują, że więcej miłują to dobro doczesne aniżeli Boga.

36. I była Anna prorokini, córka Fanuela, z pokolenia Aser. Ta była bardzo podeszła w latach, a siedm lat żyła z mężem swym od panieństwa swego.

37. A ta była wdową aż do lat ośmdziesięciu i czterech. Nie odchodziła ona z ko-



ściola, w postach i modlitwach służąc we dnie i w nocy.

38. Ta też onejże godziny nadszedłszy wyznawała Panu, i powiadała o Nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraelskiego.

Anna jest wzorem powściągliwości i życia prawdziwie chrześcijańskiej wdowy. Udziałem jej pilność w ćwiczeniach pobożności, w umartwianiu, w modlitwie i w uczynkach miłości. Duch Św. nie mówi tu o wielkich tego świata, lecz przedstawia życie i pochwały ubogiej wdowy, aby pamięć o niej była zachowana aż do końca wieków i aby dać poznać, jak miłym Mu jest ten sposób życia.

Szczęśliwa wdowa, która oczekuje odkupienia Izraelskiego, i która żyje nadzieją znalezienia na końcu dni swoich Zbawiciela, oczekiwanego w prawdziwym Kościele, w Jeruzalemie niebieskim, w błogosławionej wieczności! Obraz tego mamy w opisywanem zdarzeniu ewangelicznem. Bóg zgromadza około ciała swej Ofiary wszystkich owych orłów, którzy byli go spragnieni i którzy żyli tylko nadzieją, że będą niem nasyceni. Pragnijmy, a znajdziemy Go. Czyż nie do kapłanów i doktorów zakonnych należało zapowiadać przyjście Zbawiciela, potwierdzać je Pismem Świętem, którego byli depozytaryuszami i tłumaczami, zachęcać innych własnym przykładem, aby Go przyjęli i uwielbiali? Lecz oni stali się niegodnymi tej łaski, która została przeniesiona na ubogą wdowę, przygotowaną do tego przez posty i modlitwy i przez pilność w uwielbianiu Boga w Jego Kościele. Jest to wielki przedmiot zastanowienia dla kapłanów i uczonych.

39. A gdy wykonali wszystko według zakonu Pańskiego, wrócili się do Galilei, do Nazaret miasta swego.

Jezus okazawszy się małej garstce swych wybranych, oddała się i ukrywa, aby przez trzydzieści lat prowadzić życie ukryte w miejscu, z którego nie przypuszczano aby mogło wyjść co dobrego. Obiera On swój kraj, swoje rodzinne miasto na miejsce stałego pobytu, aby tam prowadzić życie pokorne, ubogie, pracowite, i oczekuje rozkazania Ojca swojego, aby się okazać przed światem w Jeruzalem i w całej Judei, aby wykonać tam przez swoje cuda powołanie swoje jako Zbawiciel, aby sam przez swoje nauki założyć swoje królestwo, i aby tam dokonać swojej ofiary przez swą śmierć.

40. A Dziecię rosło, i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w Niem.

Jezus Chrystus chciał wzrastać w swem naturalnem ciełe, aby uświęcić każdy wiek, i aby nas nauczyć, że chce wzrastać w członkach swego mistycznego ciała wzrostem łaski i świętości aż do doskonałego wieku. — W Jezusie Chrystusie były wszystkie skarby umiejętności i znajomości Boga od chwili Jego Wcielenia; lecz rozwijały się one i okazywały na zewnątrz nie inaczej, jak stopniowo i pod miarą, stosownie do woli i zamiarów Jego Ojca. Nauczmy się z tego przykładu zależności od Boga we wszystkich rzeczach, radzenia się Jego świętej Woli we wszystkich okolicznościach, wstępowania z cnoty w cnotę, aby dojść do doskonałego wieku życia chrześcijańskiego.

41. A rodzice Jego chodzili na każdy rok do Jeruzalem, na dzień uroczysty Paschy.

Ewangelia zaznacza, że chodzili co rok, lecz nie mówi, aby chodzili częściej, a to dla tego, aby nas skłonić do wierności obowiązkom przed wszystkim innym, a z drugiej strony aby nauczyć ojców i matki rodzin, żeby nie zakładali swojej

pobożności na ucześnieści z niestateczności, ciekawości lub próżnowania we wszystkich nabożeństwach ludowych, gdyż samotność i wypełnianie swoich obowiązków są pożyteczniejsze i miłsze Panu Bogu. Jezus chodził regularnie z rodzicami do Jeruzalem od swego dzieciństwa, aby nauczyć rodziców, iżby przyprowadzali do świątyni swoje dzieci, od najwcześniejszych lat wpajali w nich uczucia pobożności, przyzwyczajali je do zamilowania jej praktyk i czuwali nad zaprawianiem ich do obowiązków życia religijnego.

42. A gdy już był we dwunastu latach, gdy oni wstąpili do Jeruzalem według zwyczaju dnia świętego;

Jezus przez wszystkie lata już naprzód obchodził uroczystość owej Paschy prawdziwej, posługując się prawem mojżeszowem, aby się ofiarować na całopalną ofiarę Ojcu swojemu i aby się przygotować do wypełnienia wszystkich figur przez swoją śmierć i zmartwychwstanie. — Wszystkie niedziele są uroczystościami Paschy chrześcijan, którą powinni oni obchodzić w swoich kościołach. Te kościoły parafialne są dla nich Jerozolimą przez ofiarę Eucharystyczną, która jest Paschą codzienną. — Piękną jest rzeczą ściśle zachowywać dobre zwyczaje; lecz zgubą dla praktyk pobożności jest spełniać je ze zwyczaju.

43. a skończywszy dni, gdy się wracali, zostało Dziecię Jezus w Jeruzalem; a nie wiedzieli rodzice Jego.

Jezus Chrystus ukrywa się czasami przed duszami najbardziej świętymi, aby doświadczyć ich wiary i aby pobudzić do wzrostu ich miłość oraz ożywić ich pragnienia posiadania Go. — Gdy-

by Pan Jezus, w czasie swojej największej zależności od tych którym się poddał, nie spełniał był pewnych czynów świadczących o Swej najwyższej niezależności, to wiara w Jego Bóstwo byłaby, być może, mniej żywą. — Jezus uwalnia się od zależności nie inaczej, jak przez zależność bardziej świętą i bardziej konieczną względem swojego Ojca. Powinniśmy Go naśladować, nigdy nie usuwając się od zależności, chyba tylko z rozkazu Bożego, wskazanego nam koniecznością lub wyraźnym poznaniem większego dobra, — albo też za radą i wskazówką męża obdarzonego mądrością i światłem.

44. A mniemając, że On był w towarzystwie, uszli dzień drogi, i szukali Go między krewnymi i znajomymi.

Bądźmy wierni w szukaniu Jezusa Chrystusa przy świetle wiary z zapalem i bez zniechęcania się przez czas trwania tego życia, albowiem nawet sprawiedliwi zawsze coraz więcej mogą Go szukać na ziemi, odnajdując Jego i Jego tajemnice, Jego prawdy i cnoty, Jego drogi, Jego wolę i Jego zamiary względem nas; i im więcej Go szukamy tem więcej odnajdujemy skarbów umiejętności i znajomości Bożej, które są w Nim ukryte. — Rzadko i to z trudnością można znaleźć Jezusa między krewnymi i przyjaciółmi według świata. — Bóg dopuszcza, żeby dusze — w dobrej lecz nie dość oświeconej intencji — szukały Go czasami tam, gdzie Go nie należy szukać, a to w tym celu, abyśmy tem mocniej się przekonali, że nie można Go szukać pożytecznie inaczej, jak za pomocą Jego światła i Jego łaski.

45. A nie znalazłszy, wrócili się do Jerozalem, szukając Go.

Nie należy się bynajmniej zniechęcać, gdy się nam zdaje, że Jezus Chrystus, nie chce być od nas znaleziony; przeciwnie należy trwać w szukaniu Go bez przerwy. Lecz napróżno szukamy Go po za jednością, po za jedyną świątynią Boga, po za Kościołem, którego ów jedyny kościół Jerozolimski wyrażał jedność, świętość, powszechność i apostołskość: tylko tam należy go szukać, tylko tam można Go znaleźć i tylko tam znajduje się Go nieomylnie. Kto Go szuka gdzieindziej, trzusi się napróżno; nie znajdzie Go po za Jerozolimą, po za domem jedności, gdzie On ufundował nauczanie prawdy. Dzięki nieśmiertelne Temu, który daje się nam znaleźć w tej świątyni, który nas w niej utrzymuje łaską swoją i przez którego jedynie możemy w niej wytrwać.

46. I stało się, po trzech dniach znaleźli Go w kościele siedzącego w pośrodku Doktorów; a On ich słucha i pyta ich.

Ta nieobecność Jezusa Chrystusa przez trzy dni była figurą owych trzech dni, w których Jego uczniowie oplakiwali Jego śmierć i myśleli że Go utracili. Okazanie się Jego w świątyni jest obrazem świetności Jego zmartwychwstania. — Znajdujemy Jezusa w domu modlitwy, gdyśmy Go zgubili. — Pokora Jezusa, który słucha tych, których jest Nauczycielem, jest najpiękniejszym widowiskiem, najpożyteczniejszą nauką; nabardziej budującym przykładem i najświętszą ofiarą, jaką widziano w kościele od czasu Ofiarowania.

47. I zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego.

Ileż tajemnic w tem okazaniu Twojej Boskiej mądrości, o Jezu, w Twem Dziecięctwie! Ta mądrość obudzała wiarę i podtrzymywała nadzieję tych,

którzy oczekiwali obiecanej pociechy i odkupienia Izraela. — Ci którzy wcale nie znali Syna Bożego, mieli możność podziwiać Jego mądrość; lecz my którzy Go znamy, podziwiamy, ile to czasu ukrywał On swą mądrość i wyniszczył ją w oczach ludzkich dla miłości naszej, i uczmy się powściągać dla miłości Jego naszą chęć okazania się, wywołania podziwu czemkolwiek, a zwłaszcza zdolnościami i mądrością.

48. A ujrzawszy zdziwili się. I rzekła do Niego matka Jego: Synu, cóżeś nam tak uczynił?

Święta surowość, z jaką Jezus Chrystus traktuje tych, których miłuje, wprawiając ich często w cierpienie i smutek, jest tajemnicą, której miłość własna nie rozumie, częstokroć nawet w tych, którzy się poświęcają na służbę Pana Boga. Niemasz boleści, jak boleść duszy, która miłuje Boga, a sądzi, że On jest od niej oddalony. Należy za cenę trudów i łez odnaleźć Jezusa, gdyśmy Go utracili przez grzech.—Marya nazywa św. Józefa ojcem Jezusa, nie iżby nim był jak inni ojcowie, lecz że stał się nim przez przysposobienie i zjednoczenie, jako oblubieniec Najświętszej Matki Jezusa, jako głowa Jego rodziny, żywiciel Jego ciała, opiekun Jego dzieciństwa, stróż Jego życia i t. d. Prośmy go, aby był stróżem życia Jezusa w nas i aby Go szukał wraz z nami i dla nas, jeżeli się zdarzy, że Go utracimy.

49. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mię szukali? Nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba żebym był?

Pierwsze znane słowa Jezusa Chrystusa, Kapłana, Ofiary i Nauczyciela, wyrzeczone w kościele i w środku doktorów, są słowa poświęcenia się,

ofiary, oderwania od ciała i krwi, gorliwości i świątła. Oby one nauczyły nas i wszystkich sług ołtarza wykonywać dzieło Boże bez radzenia się ciała i krwi! W tych słowach jest też nauka oderwania się zarówno dla krewnych ministrów Boga żywego jak i dla samych ministrów. Zajmować się obowiązkami świeckimi i sprawami doczesnymi, jak to się często dzieje, jest to zapominać, że zostali oni duchownymi tylko dla spraw niebieskich. Oby Bóg dał, aby nie zapominali o tem sami i aby wielu z nich nie stawało się świeckimi więcej niż sami świeccy ludzie!

50. A oni nie zrozumieli słowa, które im mówił.

Należy być ostrożnym w mówieniu do rodziców o tem, co dotyczy służby Bożej, na wzór Pana Jezusa w stosunku do najświętszych rodziców. Jest to skromność i pokora rodziców, gdy nie są zbyt ciekawi wiedzieć o tem i gdy nie wtrącają się w te obowiązki — na wzór Najświętszej Dziewicy i św. Józefa. Nie wiedzieli oni, czy przyszedł już czas posługowania i okazania się ich Syna, ale oczekują z pełnem uszanowaniem milczeniem, aż podobna Mu się to im objawić. To co roztropność nie pozwoliła Mu odkryć przed nimi publicznie, to Jego miłość odkryła im prywatnie. Naśladujmy to uszanowanie, to milczenie i tę skromność względem tego, czego nie rozumiemy w Piśmie św. i w tajemnicach naszej wiary.

51. I zstąpił z nimi, i przyszedł do Nazaret, i był im poddany. A matka Jego wszystkie te słowa zachowywała w sercu swem.

52. A Jezus się pomnażał w mądrości i w latach, i w łasce u Boga i u ludzi.

Nic nie wiemy, co czynił Jezus w przeciągu ośmnastu lub dwudziestu lat, jak tylko że był poddany swoim rodzicom i że wzrastał w mądrości i w łasce, zarówno jak i w latach. Również nic nie wiemy o Najświętszej Dziewicy, jak tylko, że zachowywała w swoim sercu słowa swego Syna,—nawet takie, których nie rozumiała. Czynimy to samo za Jej przykładem. — Jezus wraca do swej zwykłej zależności, skoro tylko pozwala Mu na to wola Jego Ojca. Jakiż to przykład dla dzieci; lecz niestety przez większość nieznany z winy samychże rodziców! Gdyby dołożyli oni starania, by dzieciom ich czytano Ewangelię, by stawiano im często przed oczy Jezusa Chrystusa i pociągano ich do rozważania przykładu Jego cnót, — pierwsi zbieraliby owoce takiego postępowania.

### ROZDZIAŁ III.

1. A piętnastego roku panowania Tyberjusza Cesarza, gdy Poncyusz Pilat rządził Żydowską ziemią, a Herod tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego tetrarchą Iturejskim i Trachonickiej krainy, a Lizaniasz Abileńskim tetrarchą;

2. Za najwyższych kapłanów Annasza i Kaifasza: stało się słowo Pańskie do Jana, Zacharyaszowego syna, na puszczy.

3. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów.

4. Jako jest napisane w księgach mów Izajasza proroka: Głos wołającego na puszczy:



Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki jego.

5. Wszelka dolina będzie napelniona: a wszelka góra i pagórek poniżon będzie: i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi.

6. I ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże.

7. Mówił tedy do rzesz, które wychodziły, aby były ochrzczone od niego: Rodzaju jaszczurczy, kto wam pokazał, żebyście uciekali przed gniewem przyszłym?

8. Czyńcie tedy owoce godne pokuty: a nie poczynajcie mówić: Ojca mamy Abrahama. Albowiem wam powiadam, iż mocen jest Bóg z tych kamieni wzbudzić synów Abrahamowi.

9. Boć już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona. A przetoż wszelkie drzewo nie rodzące owocu dobrego będzie wycięte i w ogień wrzucone.

10. I pytały go rzesze mówiąc: Cóż tedy czynić będziem?

11. A odpowiadając mówił im: Kto ma dwie suknie, niech da niemającemu: a kto ma pokarmy, niech także czyni.

12. Przyszli też i celnicy, aby byli ochrzczeni, i rzekli mu: Nauczycielu, co czynić będziem?

13. A on rzekł do nich: Nic więcej nie czyńcie nad to, co wam postanowiono.

14. Pytali go też i żołnierze mówiąc: Co mamy czynić i my? I rzekł im: żadnego nie bijcie ani potwarzajcie, ale na żołdzie waszym przestawajcie.

15. A gdy się lud domniewywał i wszyscy myśleli w sercach swych o Janie, by snąć on nie był Chrystusem;

16. Odpowiedział Jan mówiąc wszystkim: Ja was chrzczę wodą, ale przyjdzie mocniejszy nade mnie, którego nie jestem godzien rozwiązać rzemyka butów jego; ten was chrzczyć będzie Duchem świętym i ogniem:

17. Którego łopata w ręku jego, i oczyści bojowisko swoje, i zgromadzi pszenicę do szpichlerza swego, a plewy spali ogniem nieugaszonym.

18. Wieleć i innych rzeczy napominając opowiadał ludowi.

19. A Herod tetrarcha będąc strofowany od niego o Herodyadę, żonę brata swego, i o wszystkie złości, które czynił Herod;

20. Przydał też to nad wszystko, i zamknął Jana w ciemnicy.

21. I stało się, gdy był chrzcon wszystek lud, i gdy Jezus był ochrzcony i modlił się, że się niebo otworzyło;

22. I zstąpił nań Duch Święty w osobie cielesnej jako gołębica, i stał się głos z nieba: Tyś jest syn mój miły, w tobiem upodobal sobie.

23. A ten Jezus poczynął być jakoby we trzydziestu latach, jako mniemano, syn Józefa; który był Heli, który był Mattat.

24. Który był Lewi, który był Melchi, który był Janni, który był Józef.

25. Który był Mattatyaszów, który był Amos, który był Nahum, który był Hesli, który był Nagge.

26. Który był Mahat, który był Mattatyaszów, który był Semei, który był Juda.

27. Który był Joanna, który był Resa, który był Zorobabel, który był Salatiel, który był Neri.

28. Który był Melchi, który był Addi, który był Kosan, który był Elmadam, który był Her.

29. Który był Jezu, który był Eliezer, który był Jorym, który był Matat, który był Lewi.

30. Który był Symeon, który był Juda, który był Józef, który był Jona, który był Eliachim.

31. Który był Melea, który był Menna, który był Mattata, który był Natan, który był Dawid.

32. Który był Jessi, który był Obed, który był Booz, który był Salmon, który był Naasson.

33. Który był Aminadab, który był Aram, który był Esron, który był Fares, który był Judów.

34. Który był Jakobów, który był Izaaków, który był Abrahamów; który był Tare, który był Nachor.

35. Który był Sarug, który był Ragau, który był Faleg, który był Heber, który był Sale.

36. Który był Kainan, który był Arfaksad, który był Sem, który był Noe, który był Lamech.

37. Który był Matusale, który był Enoch, który był Jared, który był Malaleel, który był Kainan.

38. Który był Henos, który był Set, który był Adamów, który był Boży.

#### Uwagi moralne do Rozdziału III.

1. A piętnastego roku panowania Tyberysza Cesarza, gdy Poneyusz Pilat rządził Żydowską ziemią, a Herod tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego tetrarchą Iturejskim i Trachonickiej krainy, a Lizaniasz Abileńskim tetrarchą.

Boski Autor ksiąg św. nie zaniedbuje dowodów ludzkich dla ścisłego określenia czasu założenia Królestwa Jezusa Chrystusa. Opis życia Pana Jezusa jest tajemnicą wiary, jest dziełem całkowicie Boskiem, ukrytem w zasłonie wypadków ludzkich. Jak Słowo Przedwieczne, wcielone za sprawą Ducha Św., ukazało się w naszym cielem na podobieństwo innych ludzi, gdyż Syn Boży chciał przebywać wśród żydów jako zwykły i prawdziwy człowiek przez trzydzieści lat, aż póki nie uznali

Go za Syna Bożego: tak podobnie i Słowo Boże pisane Nowego Testamentu, jakkolwiek natchnione przez Ducha Ś., tworzyło się zewnętrznie w sposób czysto ludzki, gdyż będąc dane przede wszystkim dla żydów, którzy nie myśleli go przyjmując jako Pismo Świąte, musiało ono mieć wszystkie cechy zewnętrzne ścisłej historii faktów, które się działy w ich oczach, i które im wystarczały do poznania w Jezusie Chrystusie prawdziwego Mesyasa, porównywając Jego życie i cuda ze starożytnymi proroctwami. Skoro Kościół chrześcijański został uformowany przez opowiadanie Ewangelii i przez cuda, wówczas i Boska powaga Ewangelii stała się jawną dla chrześcijan i Kościół był w możności uformować kanon czyli spis ksiąg Pisma Ś. Nowego Testamentu.

2. Za najwyższych kapłanów Annasza i Kaifasza; stało się słowo Pańskie do Jana, Zacharyaszowego syna, na puszczy.

Jest to zasadą w sprawach Bożych, że nie można wychodzić z ukrycia i nauczać drugich, jak tylko na wezwanie Boże; nie można uprzedzać wezwania Bożego, nie można się też na to wezwanie ościagać. — Szczęśliwy, kto w skupieniu i ukryciu nauczył się przestawać na zjednoczeniu z Bogiem a obchodzić się bez świata, aby nie poznawać świata jak tylko w stosunku do Boga i aby tylko Boga mieć na celu w przepowiadaniu prawd Jego światu. — Jakaż różnica między opowiadaczem Słowa Bożego; urobionym ręką Bożą bez żadnego pośpiechu, w skupieniu, poście i modlitwie — a tymi opowiadaczami wyszkolonymi z pośpiechem, których szkołą był świat, mistrzem oni sami, przygotowaniem nauka ludzka, przerywana rozrywkami świata, zabawą, dogadzaniem zmysłom i t. p.

(C. d. n.)



„BIERZCIE I JEDZCIE: TO JEST CIAŁO MOJE“.

Znany w świecie artystycznym M. Emonds (starszy) chwilę ustanowienia Przenajświętszego Sakramentu i pierwszej Komunii Świętej przedstawił w niniejszej kompozycji. Skupienie Apostołów, pełnych głębokiej wiary i miłości, na tle oświetlonego słabo wiecznika, i sama postać Boskiego Ofiarnika-Ofiary doskonale są wyrażone.

## Przenajświętsza Eucharystya.

**Komunia Święta jest związką żywego zjednoczenia dusz  
naszych z Bogiem.**

TREŚĆ. Komunia Święta utrzymuje i rozwija w duszy życie nadprzyrodzone — przez doskonalsze jej połączenie ze Sprawcą i Dawcą życia Boskiego na ziemi, to jest z samym Jezusem Chrystusem.—Połączenie z Jezusem Chrystusem, które doskonali Komunia Święta, jest uczestnictwem duszy w samem życiu Syna Bożego, który stał się Człowiekiem.— Doskonałość, bogactwo i obfitość życia, które udziela duszy Komunia Święta.

**Potrzeba Komunii Świętej dla życia duchownego i Jej działanie  
w tem życiu.**

(C. d.)

Atoli człowiek może usunąć wszystkie te przeszkody, może odnieść całkowite nad nimi zwycięstwo mocą wewnętrznej miłości dla tej ojczyzny, którą jest dla nas Bóg, — a moc tej miłości może czerpać tylko w tym wszechmocnym Środku, który składa w nas nasiona jej, a mianowicie w Komunii Świętej i częstem przystępowaniu do Niej, w Komunii miłości doskonałej między Bogiem a człowiekiem, w Komunii czyli przyjmowaniu do serca Ciała i Krwi Chrystusa, naszego Zbawcy, Brata i jedyne go przyjaciela. Tak, Chrystus jest rzeczywiście naszym Zbawcą i Bratem,

a tem samem i przyjacielem; dlatego mówił On do uczniów swoich: „Już was nie będę zwał sługami, bo sługa nie wie, co czyni Pan jego; lecz was nazwałem przyjaciółmi, bo wszystko, com słyszał od Ojca mego, oznajmiłem wam“<sup>1)</sup>. Miłość ku Chrystusowi-Bogu jest potrzebą natury ludzkiej. Każdy człowiek w głębi ducha swojego czuje tę potrzebę, czuje tęsknotę za Bogiem, jako za swoim przedwiecznym początkiem, swoim od-pocznieniem i ojczyzną.

• Lecz co mianowicie wyrazem jest tej miłości wrodzonej człowiekowi? Niezadowolenie z rzeczy obecnych, doczesnych i skończonych, przykre uczucie znudzenia nawet względem samego życia tutaj na ziemi. Jednakże był czas i bardzo, niestety, długi, kiedy człowiek zapominał o tej miłości, kiedy był, a może tylko chciał być zadowolony z rzeczy doczesnych, nie myśląc o wieczności, kiedy chciał żyć tylko życiem ziemskim, zaledwie czasami zwracając wzrok tęskny ku niebu, ku swej ojczyźnie prawdziwej. A może sama nawet myśl o niebie, o Bogu, była dlań nieznośną, gdyż świadomość strasznego upadku i skażenia natury mówiły mu w głębi ducha, że Bóg nie dla niego. Chrystyanizm przebudził w całej istocie człowieka tę tajemniczą moc dążenia do nieba, wychował i podniósł w nim tę moc, udzielił jej obszerny, głęboki i nieogarniony w swych skutkach rozwój.

Obecnie serce człowieka, wychowane po chrześcijańsku, zdaje sobie sprawę z tego i czuje to doskonale, że ziemia ta jest dlań wygnaniem i miejscem pokusy, pokusy nie tylko ze strony zła, ale i dobra, pokusy i doświadczenia nie tylko z powodu przeciwności i cierpień, ale nawet samych radości. Obecnie serce człowieka przeczuwa, że

<sup>1)</sup> Jan XV, 15.



szczęście jego zupełne i życie prawdziwe jest tam, kędy jest ojczyzna jego prawdziwa i Ojciec najlepszy. I z tego powodu dziecię chrześcijańskie z większą nierównie swobodą i głębszą radością spogląda dziś w niebo, niż mędrzec pogański; dlatego tęskni za Bogiem, pewne oglądania Go, podczas gdy mędrzec pogański nie wiedział, co sądzić o Bogu. Następnie w miarę rozwoju życia chrześcijanina, chociażby różnorodne wrażenia, troski i cały gwar życia zewnętrznego zagłuszały w nim tęsknotę za Bogiem i miłość ku Niemu, jednak uczucia te odżywają, co najmniej od czasu do czasu; odżywają nawet wśród gwaru życiowego, wśród samych uciech i szaleństw, dając sobie poznać chrześcijaninowi w głębokiem i częstokroć niezrozumiałem uczuciu niezadowolenia, przesyty i smutku. Budzą się i działają, jak gdyby inny człowiek, — mówią w nim, jak gdyby inna natura, która domaga się wręcz innego życia, której nie zadawalniam życie zewnętrzne, doczesne i zmysłowe.

Uczucia tego rodzaju w dziedzinie dusz chrześcijańskich panują wszechwładnie, zwyciężyć ich, osłabić lub usunąć niepodobna. Panowanie ich daje się odczuwać wszędzie: zarówno w życiu zewnętrznem wśród trosk jego, jak w życiu pełnem poświęcenia dla innych lub życiu umysłowem. Panowanie tych uczuć daje się odczuwać, gdy spoczywamy na zdobytych laurach chwały i wielkości lub opływamy we wszystko szczęście doczesne, — słowem panowanie to odczuwa się wszędzie i zawsze, dopełniając miary cierpień nieodłącznych od życia ludzkiego na tej ziemi. W ten sposób Boskie Serce upomina się o prawa swoje do serc ludzkich, — by człowiek znudzony samą wiedzą, chwałą lub szczęściem doczesnem, wzrok ducha mimowoli podnosił ku niebu. W tych uczuciach znudzenia i tęsknoty samo niebo niejako brata się z ziemią

i już nie wydaje się człowiekowi krainą niedoścignioną, ale prawdziwą ojczyzną, kędy czeka nań z całą pełnością chwały, dobra i szczęścia niepojętego Bóg — Ojciec nasz najlepszy.

Powiedzieliśmy, że związek krwi, łączący dwie istoty tej samej natury, udziela im zobopólnie ich właściwości przyrodzonych. W ten sposób zalety lub wady rodziców drogą dziedziczności przechodzą na dzieci, — w ten sposób charaktery dzieci podobne są między sobą. Z tego prawa natury drogą analogii możemy wnioskować o prawach tajemniczego działania Komunii Świętej.

Przedewszystkiem winniśmy zwrócić uwagę na to, że w Tajemnicy Eucharystycznej przyjmujemy Ciało i Krew Boga-Człowieka, który cierpiał za nas i umarł na Krzyżu. Winniśmy pamiętać o tem, że w Komunii Świętej przyjmujemy całe Człowieczeństwo i Bóstwo Chrystusa, który wydał Ciało Swe na Mękę i Krew Swoją przelał do ostatniej kropli, — że to Ciało Jego przeczyste, niepokalane, wolne od grzechu i najświętsze, przez mękę i śmierć, stało się oczyszczającą i zbawczą ofiarą za nasze grzechy, — że Krew Jego była przelana za nas. Dlatego szczególniejszem przeznaczeniem człowieka w chrześcijaństwie jest uczestnictwo w cierpieniach Chrystusa, a przez cierpienie oczyszczenie serca i duszy, — inaczej moc ofiary Chrystusowej nie może w nas sprawować swych zbawczych skutków. „Prześladowanie cierpimy, ale nie bywamy opuszczeni, — powiada Paweł św. <sup>1)</sup>, — bywamy powaleni, ale nie giniemy; zawsze umartwienie Jezusa z sobą nosząc w ciele naszym, aby i żywot Jezusów w naszych ciałach był okazany; albowiem my, którzy żyjemy zawsze bywamy wydani na śmierć dla Jezusa, aby i żywot Jezusów

<sup>1)</sup> II Kor. IV, 9 — 11.

był okazany w śmiertelnem ciele naszym“. Krzyż zatem i cierpienie jest tajemnicą nieodłącną od życia każdego chrześcijanina, który usiłuje wyrozumieć zasady Chrystusowej nauki i w czyn je wprowadzić. Chrześcijanin, zasługujący na to zaszczytne miano, wiele przenosi cierpień wewnętrznych i zewnętrznych przychodzących, nieuniknionych i takich, na które on sam siebie wydaje, — wiele cierpień fizycznych, a jeszcze więcej moralnych. Potrzeba tylko umieć z nich korzystać. Gdy ucieka szczęście już osiągnięte, gdy zawodzą najszlachetniejsze nadzieje, giną najlepsze pragnienia, — gdy serce pogrąża się w męce bolesnych rozczarowań i zawodów,—gdy człowiek lęka się utraty wszystkiego w życiu, nie znajdując nigdzie, w nikim i w niczem pociechy, współczucia lub jakiegokolwiek pomocy, — jakąż wtedy moc mogłyby mieć same w sobie wszystkie te cierpienia, gdyby obracały się na oczyszczenie przygniecionej niemi duszy, — jaką moc odnajdywałyby wtedy dusza sama w sobie, gdyby mogła z ognia cierpień wyrzucać iskry nowego i żywotnego światła, gdyby była w stanie z samej choroby rodzić dla siebie nowe siły, gdyby mogła z rozkładu śmierci powstawać do nowego, czystego, pełnego nadziemskiej mocy życia!... Zda się, że są to szczyty niedoścignione dla natury człowieka, — a jednak chrześcijanin prawdziwy dosięga ich zawsze. Cóż daje mu tę moc nadludzką? Jaki czynnik działa i cudownie przeradza w nim jego cierpienia? Dlaczego ogień cierpienia trawiąc go, nie sprowadza zniszczenia, ale nowe, nadziemskie, pełne nadziei i szczęścia życie?

Wszystkie te zjawiska sprawuje w chrześcijaninie moc Ducha Chrystusowego, mieszkającego w nim, — moc, którą w duszy chrześcijanina rodzi łączność z Chrystusom, żyjącym w niej,—żyjącym zaś nietylko przez swoje działanie, ale głównie

przez swoją rzeczywistą obecność. Gdy bowiem chrześcijanin przyjmuje w Komunii Świętej Krew Chrystusa przelaną za nas i oczyszczającą nas, gdy przyjmuje Ciało Chrystusa umęczone za nas i ożywające nas, — wtedy przyjmuje i Duszę Chrystusa, która przeboleła za nas konanie w Ogrójcu i wyjednała nam moc zbawiennego cierpienia, — a nadewszystko przyjmuje Bóstwo Słowa Wcielenego, które odradza nas, uświęca i ubóstwia...

Takie jest źródło mocy przedziwnej, która działa w duszy chrześcijanina, — takie jest znaczenie Tajemnicy Eucharystycznej w stosunku do cierpień nieodłącznych od życia chrześcijańskiego.

I w rzeczy samej, doświadczenie nas uczy, że podczas najdotkliwszych cierpień niemasz dla nas bardziej skutecznego lekarstwa nad zjednoczenie w Komunii Świętej z Tym, który wedle słów Apostoła „umiłował nas i wydał samego Siebie za nas“<sup>1)</sup>, na mękę i śmierć. Dlatego pierwsi męczennicy dla idei Chrystusa, gotując się na tortury i śmierć męczeńską, tylko o jedno prosili kapłanów, aby im dano Ciało i Krew Pańską. Komunia Święta udzielała im nadludzkiej mocy; zjednoczeni w Niej z Chrystusem odważnie wydawali ciało i krew na ofiarę ognia lub miecza. Podobnież i my, gdybyśmy nie mieli tego odradzającego nas działania mocy Boskiej, które płynie z Komunii, — gdybyśmy nie mieli tej oczyszczającej nas i ożywającej łączności z Bóstwem Chrystusa, które przyjmujemy w Komunii,—cierpienia nasze nie miałyby istotnego znaczenia, nie byłyby płodne w nadzieję świętą, bo nie mogłyby wpływać na odrodzenie ducha. Dowodem tego są cierpienia człowieka w świecie przedchrześcijańskim; tam nie rozumiano znaczenia cierpień, tam cierpienie prowadziło do rozpaczy.

<sup>1)</sup> Galat. II, 20.

A cóż jeszcze mamy powiedzieć o tej nadludzkiej mocy ducha chrześcijańskiego, gdy człowiek z całą świadomością wydaje siebie na cierpienia wewnętrzne i zewnętrzne?... Gdy dobrowolnie, owszem z radością, wyrzeka się na całe życie wszelkiej pociechy, wszelkiego nawet godziwego uczucia i usiłuje żyć całkowicie i doskonale z Chrystusem w Bogu i dla Boga? Gdy wydaje się dla Niego na heroiczne zaparcie się siebie i całopalną ofiarę?... Cóż wtedy prowadzi człowieka na taki krzyż, jaka moc dopomaga mu dźwigać go przez całe życie? Co budzi w człowieku pożądanie cierpienia dla Boga, — co utrzymuje go na tej drodze i dokonywa dziwnego przeistoczenia w naturze cierpiącego, że im bardziej i widoczniej — pod brzemieniem cierpień — umiera w nim „stary człowiek z uczynkami jego“, — z tem większą mocą powstaje w nim „nowy człowiek, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętości prawdy“ <sup>1)</sup>?... Jest to bezpośredni skutek Komunii Świętej; jest to rzeczywiste, lubo tajemnicze, działanie tej łączności ducha ludzkiego z Chrystusem, który — przychodząc do dusz wybranych w Komunii Świętej — udziela im moc z Niego płynącą: moc zaparcia się siebie, moc cierpienia i ofiary, moc do heroicznych poświęceń. Ta moc nie tylko prowadzi dusze do heroizmu w cierpieniach i poświęceniu, — ale gdy cierpią, udziela im słodycz uczestnictwa w cierpieniach Chrystusa, którego obecność i działanie czują w sobie po Komunii Świętej. Wtedy dusze żyją, działają, cierpią i poświęcają się łącznie z Chrystusem i dla Niego, czerpiąc w Nim moc wszelką. „Kto pożywa mego Ciała i pije moją Krew, we mnie mieszka, a ja w nim. Jako mnie posłał żyjący Ojciec i ja żyję

<sup>1)</sup> Efez IV, 22. 24.

dla Ojca; a kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie“, — powiedział Chrystus, wyjaśniając skutki Komunii Świętej w stosunku do Niego i do Boga<sup>1)</sup>.

Nie mniej przedziwne są skutki Komunii Świętej i dla wzajemnych stosunków między ludźmi.

Gdy pilniej zważymy terażniejsze nieszczęścia narodowe i społeczne, przekonywamy się, że główną ich przyczyną jest ostygnięcie w ludziach miłości Bożej i osłabienie miłości wzajemnej. Ludzie zapomnieli, że są dziećmi Boga i braćmi w Jezusie Chrystusie. Stąd każdy dba tylko o siebie; cudzego zaś dobra nie tylko zaniedbuje, ale często zwalcza je i napada. Stąd pochodzą częste zaburzenia i niezgody między stanami społecznymi: w możniejszych wyniosłość, surowość i niesprawiedliwość; w uboższych nędza, zazdrość, zmywy. Napróżno szukają ludzie lekarstwa na te nieszczęścia w obronie prawnej, w bojaźni kary i wogóle w mądrości ludzkiej, — gdyż potrzebne jest tutaj zjednoczenie stanów i zgoda między narodami, — potrzebne oddanie każdemu co mu się należy z prawa ludzkiego. Ta zaś przemiana w stosunkach ogólnoludzkich może się dokonać tylko na podstawie miłości, może być tylko skutkiem miłości. Chrystus przyniósł na świat tę miłość i chciał, aby nią wszystko było zapalone, — bo jedynie miłość może przynieść pewien odblask prawdziwego szczęścia już tutaj na ziemi nie tylko dla duszy, ale i dla ciała, — bo jedynie ona uśmierza w człowieku te dwa źródła nieszczęść ludzkich: nieporządną miłość własną i żądzę bogactw, które wedle Apostoła są „korzeniem złego“<sup>2)</sup>. A chociaż słuszną jest rzeczą, aby wszelkie wymagania sprawiedliwości między stanami społecznymi były za-

<sup>1)</sup> Jan VI, 57. 58.

<sup>2)</sup> I Tym. VI, 10.

bezpieczone należycie, — jednak nie można zapominać o tem, że głównie przy pomocy miłości da się wkońcu osiągnąć w społeczeństwie ludzkim ideał zbawiennej równości, tak zalecanej przez Apostoła<sup>1)</sup>. Dlatego Chrystus, między innymi darami zbawienia ustanowił i Tajemnicę Eucharystyi, która słusznie nosi nazwę Tajemnicy miłości. Ona to zapala w sercu człowieka miłość ku Bogu, a tem samem miłość zobopólną między ludźmi; miłość bowiem ku Bogu, z natury swej, rodzi miłość bliźniego. Dlatego Eucharystya zawsze była uważana w Kościele Chrystusowym jako znak, źródło i ognisko jedności i miłości, któremi winni być zjednoczeni między sobą wszyscy chrześcijanie, — jako znak jednego ciała mistycznego, którego Chrystus jest Głową: „Bo jeden Chleb, — powiada Paweł święty, — jedno ciało nas wielu jesteśmy, wszyscy którzy z jednego Chleba (Eucharystyi) uczestnikami jesteśmy“<sup>2)</sup>.

Świat starożytny, przedchrześcijański, nie znalazł tej jedności, o której w słowach powyższych mówi Apostoł, a którą rodzi nowa nieznaną przedtem miłość. Chrystus pierwszy wskazał ludziom na to nowe prawo wzajemnych stosunków; wszystkim polecił modlić się codziennie: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie,“ a tem samem przypomniał ludziom, że braćmi winni być między sobą, gdyż mają jednego wspólnego im wszystkim Ojca. Jest to prawo istotne Nowego Zakonu. Duch chryścjanizmu — to duch szczególnej miłości, która w każdym człowieku każe nam widzieć brata. By jednak ta miłość rządziła całkowicie sercem chrześcijanina, musi w nim ustać nieporządna miłość własna, musi ustać za-

1) II Kor. VIII, 14.

2) I Kor. X, 17.

d z a b o g a c t w, musi chrześcijanin zwyciężyć to dwoje, które rujnuje zazwyczaj braterskie stosunki między ludźmi. Do tego zaś pomaga człowiekowi jedynie Komunia Święta, która przeistacza go, udzielając mu życie nowe, życie Boskie, czyli życie miłości: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam — mówił Chrystus do Żydów, — jeśli byście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie“<sup>1)</sup>. Te słowa Mistrza rozumieli i w czyn wprowadzali pierwsi chrześcijanie; dlatego w Dziejach Apostolskich czytamy na ich pochwałę, że „mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna; ani żaden z nich to, co miał, swoim nie nazywał, ale było im wszystko wspólne“<sup>2)</sup>. Ten zaś stan odrodzenia, te stosunki wzajemne, które ich łączyły więzami braterskiej miłości, zawdzięczali częstemu przystępowaniu do Komunii Świętej: „Trwali w nauce Apostolskiej, — jak piszą o nich Dzieje Apostolskie, — i w uczestnictwie łamania Chleba“<sup>3)</sup>.

Jednakże wszystkie te skutki łączności z Chrystusem, gdyby miały kończyć się tylko na podniesieniu doczesnego życia człowieka, nie mogłyby uczynić go szczęśliwym: „Jeśli tylko w tym życiu, w Chrystusie nadzieję mamy, jesteśmy nędzniejsi, niż wszyscy ludzie,“ — słusznie pisał św. Paweł Apostoł.<sup>4)</sup> Bo śmierć, odwieczny nieprzyjaciel człowieka, niszczyłaby wszystko, co otrzymał od Chrystusa tutaj na ziemi. Dlatego Chrystus nie poprzestał na udzieleniu człowiekowi w Tajemnicy Eucharystycznej łask natury doczesnej, ale zapewnił

1) Jan VI, 54.

2) Dz. Ap. IV, 32.

3) Dz. Ap. II, 42.

4) I Kor. XV, 19.



mu posiadanie przez Eucharystyę życia wiecznego. „Jam jest Chleb żywy, — powiedział On, — ten jest Chleb z nieba zstępujący, aby jeśli by go kto pożywał, nie umarł... Jako mnie posłał żyjący Ojciec, i ja żyję dla Ojca, a kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie.“<sup>1)</sup> Oto ostatnia obietnica Boskiego ludzi Miłośnika, obietnica pełna niezwykłej mocy i majestatu. Chrystus rozwinął w niej swój stosunek do ludzi i podstawę tego stosunku w swoim przedwiecznym narodzeniu z łona Ojca, jak gdyby mówiąc: „Ojciec mój jest życiem nieskończonem i najdoskonalszem, jest zatem źródłem istotnem wszelkiego życia. Ja jestem jedno z Ojcem, ja od Niego wyszedłem, dlatego i we mnie jest to samo życie, jakie jest w Ojcu, dlatego i ja jestem również źródłem życia dla każdej istoty żyjącej. Ja jestem pokarmem i napojem dla człowieka; kto przyjmuje moje Ciało i pije moją Krew, — ten jednoczy się ze mną; i jako ja, będąc jedno z Ojcem, który życiem jest i źródłem wszelkiego życia, żyję na wieki dla Ojca, — tak i kto mnie pożywa, jedno stając się ze mną, — nie może umrzeć, ale musi uczestniczyć w mojem życiu na wieki“. Oto treść i moc obietnicy Chrystusowej.

Komunikujący nie może umrzeć, a nie może dlatego, że łącząc się z Synem Bożym, żyje w Synu, który żyje w Ojcu. Podobnie jak Syn nie umiera nigdy, bo żyje zawsze w Ojcu, tak komunikujący godnie nie może umrzeć, bo żyje zawsze w Synu. Większej nad tę obietnicy być nie może; jest ona koniecznem następstwem Komunii Świętej. A jednak ludzie komunikują i umierają. Co to znaczy? Czy słowa Zbawicielowe nie odpowiadałyby rzeczywistości, czy zawierałyby sprze-

1) Jan VI, 48. 50. 58.

czność? Zanim wyjaśnimy te wątpliwości, zatrzymamy na chwilę myśl naszą na zjawisku śmierci.

Śmierć, ze stanowiska wiary, jest bolesnem następstwem grzechu i prawdziwie ciężką, z naszej strony, ofiarą względem Sprawiedliwości Bożej; wiemy bowiem, że „Bóg nie stworzył śmierci“. Czy jednak z tego powodu możemy przypuścić, żeby Sprawiedliwość Boska żądała od nas tak wielkiej ofiary jedynie dla zaspokojenia Swe go gniewu? Czy możemy przypuścić, żeby Bóg nie wiedział, jak bolesną jest wogóle dla ludzi straszna godzina śmierci? Czy sądzimy, że Bóg we Wszewchwidzy Swojej przewidując upadek człowieka, tylko o tyle wykonał wyrok przedwiecznej i twórczej Swej Woli, że nie obraca w nicłość istnienia człowieka i pozostawia go własnemu losowi?.. Myśli tego rodzaju mogą być tylko skutkiem nieznajomości Boga. Bo patrzmy.

Z nastaniem wiosny ogrodnik sadi kwiaty w nadziei, że rozwiną się i zakwitną, gdy przyjdzie lato. Czyż nie wie on, że lato trwa krótko, że po niem nastaje jesień i zima, podczas której kwiaty marzną i tracą swe piękno? Wie o tem napewno, a jednak sadi kwiaty, — sadi zaś nie tylko dla przyjemności własnej, by cieszyć się nimi podczas wiosny i lata, — ale i dlatego, że wie, iż pozostawiają one swoje nasiona, które z nadejściem nowej wiosny dadzą nowe istnienie, nowe życie, nowy rozkwit i nowe piękno. Takie prawo istnieje w dziedzinie przyrody, takie również prawo objawia nam Bóg i co do losów człowieka.

Bóg wiedział, że człowiek, którego On umiłował, już zanim go stworzył, i którego z miłości postanowił stworzyć, nie tylko może upaść, ale napewno upadnie i będzie musiał umierać. Jednakże bez względu na tę konieczność, Bóg dał człowiekowi istnienie i życie, bo dając mu jako część jego

istoty — ducha nieśmiertelnego, już w samej naturze człowieka złożył nasienie nieśmiertelności i początek życia wiecznego. Prawda, iż to życie przy zmienności losów człowieka może słabnąć i wyczerpywać się, może cierpieć i ugiąć się pod ciężarem przeciwności, — ale mimo to wszystko, życie to zdolne jest przyjmować nowe zapasy sił, wydawać z siebie nowe latorośle działalności i nowe owoce niezwykłych talentów. Z tego względu życie człowieka — i w dzisiejszym stanie jego natury — nie przestaje stanowić niezłomnej podstawy w planie stworzenia, — podstawy, względem której Mądrość Boga i Wszechmocna Dobroć Jego raz na zawsze pozostaje konsekwentną co do przedwiecznych wyroków swoich. Jeżeli w śmierci człowieka chcemy widzieć tylko Sprawiedliwość Boską, która żąda dla siebie ofiary i daniny, — to tę ofiarę i daninę Bóg odbiera przez śmierć człowieka. A jaką? spytamy, — na czym ona polega? Odbiera Bóg to, co z rąk Jego wyszło, co jest własnością Jego, co w Jego rękach nie może ani zepsuć się ani obrócić w nicość, co bez Niego nawet istnieć nie może. Odbiera człowiekowi życie i ducha, rozłączając go z ciałem, przerywa w ten sposób życie człowieka grzesznego, karząc go za grzech. Ale równocześnie Bóg w Miłosierdziu Swojem zachowuje i ducha i ciało dla nowego doskonalszego życia, dla ponownego i nieskończonego doskonalszego stworzenia człowieka w wieczności.

Oto możliwe dla słabości naszej rozjaśnienie tajemnicy stworzenia: dlaczego mianowicie Bóg dopuścił na człowieka upadek i śmierć, — dlaczego przewidując we Wszechwiedzy Swojej ten upadek i śmierć człowieka, powołał go do bytu i dał mu życie? Wobec tego rozjaśnienia, dzisiejszy los człowieka nie powinien zdawać się niezrozumiałym; nie powinniśmy dziwić się, że człowiek,

mimo łączności z Chrystusem w Komunii Świętej, która zapewnia godnie komunikującym życie wieczne, — jednakże umiera. Bo cóż właściwie możemy nazwać życiem? Czy tę doczesną łączność duszy ludzkiej z ciałem, — łączność, na mocy której dusza musi dźwigać ciężar ciała i nieustannie w znaczeniu duchowym umierać, — łączność, która nawet ciału nie zapewnia istotnego życia, bo dopóki trwa, ciało powoli słabnie, rozkłada się i nieustannie umiera? Czy możemy nazwać życiem istotnym to życie doczesne, kędy wrodzona niemoc i słabości duszy nie pozwalają rozwinąć się w niej wszystkim doskonałościom, do których i sama tęskni i Bóg chce ją podnieść Swą łaską? Czy nazwiemy życiem prawdziwym to życie ziemskie, kędy ustawiczna ofiara duszy nie daje jej szczęścia, kędy grzech w duszy żyjący ciąglą prowadzi walkę z nowym doskonalszym człowiekiem i nie dopuszcza mu rozwinąć się całkowicie? Czyż dla takiego właśnie życia mamy żądać nieśmiertelności, żądać wiecznego trwania?.. Byłoby to prawdziwą niedorzecznością; bo takie życie — bez końca — byłoby straszną karą, byłoby męczeństwem bez nadziei wyswobodzenia; takie życie — na wieki — byłoby nie życiem, ale raczej wiecznym umieraniem.

Przeciwnie zaś Komunia Święta, czyli przyjmowanie Ciała i Krwi Pańskiej, a przez Nie łączenie się z Chrystusem, wnosi do natury naszej zadatek życia wiecznego i przygotowuje nas do błogosławionej nieśmiertelności, do zupełnego i najdoskonalszego odrodzenia, tak co do duszy jak i co do ciała. Komunia Święta przygotowuje nas do zupełnego odrodzenia, które atoli nie inaczej może się ziścić, jedno po rozłączeniu duszy z ciałem. Dzięki temu rozłączeniu dusza powraca do Boga, naturalnie o ile za życia stała się godną

tę; otrzymuje w Bogu nowe siły, staje się uczestniczką życia Boskiego, a uwalnia się od wszystkiego, co przeciwne jest świętości, — uwalnia się od wpływu ciała, od chorobliwych w znaczeniu moralnem niemocy jego, od wszystkich bolesnych doświadczeń i nędz doczesnego życia. Wtedy dusza zaczyna w nowym świecie nowe zupełnie życie, — życie w światłości, szczęściu i chwale, — życie w widzeniu wszystkich doskonałości Bóstwa, w zjednoczeniu z Niem przez miłość, w wiecznem odpocznieniu z Chrystusem na łonie Ojca. Podobnie i ciało, wracając do ziemi, po rozstaniu się z duszą, wydaje na rozkład to wszystko, co jest w niem z natury podległe rozkładowi; rozpada się co do swych części składowych, które już od urodzenia są w niem uszkodzone i noszą w sobie zaród śmierci; grzebie ze sobą wszystkie swoje choroby i niemoce fizyczne, które są ciężarem człowieka w życiu doczesnem. Ale mimo cały ten proces umierania i rozkładu, moc życia i nieśmiertelności, złożona w naszym ciele dzięki wpływom łaski, — ale wszczepienie w nasze ciało z adaktu z martwych wstania i życia wiecznego dzięki przyjmowaniu Ciała i Krwi Chrystusowej, nie mogą być zniszczone, same przechowują się w ciele naszym, mimo zewnętrzny rozkład, i zachowują nasze ciało na przyszłe zmartwychwstanie i odnowienie do życia chwalebego w Bogu.

„Jam jest Chleb żywota, — powiedział Chrystus do Żydów, — Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy i pomarli. Jam jest Chleb (Eucharystyczny), z nieba zstępujący; aby jeśliby go kto pożywał, nie umarł. Jam jest Chleb żywy, którym z nieba zstąpił; jeśliby kto pożywał tego Chleba, żyć będzie na wieki, a Chleb, któ-

ry ja dam, jest moje Ciało za żywot świata“<sup>1)</sup>. Jak zaś mamy rozumieć te słowa, że przyjmujący „Chleb żywota“, którym jest „Ciało Chrystusa“, „nie umrze“ i „żyć będzie na na wieki“, — Chrystus sam wyjaśnił, mówiąc: „Ja go wskreszę w ostatni dzień“<sup>2)</sup>. To znaczy: „wskreszę go jako żywy członek mojego Ciała, z którym ja sam istotnie zjednoczony jestem, który — w prawdziwym znaczeniu tego słowa — nigdy nie umierał, gdyż zawsze przebywał we mnie, a ja w nim“. Tak przeto Sam Chrystus wskrzesi ciało ludzkie, w którym Jego Boskie Ciało i Krew Najświętsza na kształt duszy obecnej w ciele podczas snu, mocą swoją zbudzą jego członki do życia, po śnie śmierci doczesnej. Wtedy ciało nasze powstanie z grobu z nową mocą i w nowej piękności i zjednoczy się z duszą pełną nowego życia; wtedy rozpocznie się dla człowieka życie prawdziwe, bo życie święte, Boskie, — życie w zjednoczeniu z Bogiem na wieki.

Wreszcie na zakończenie uważamy za rzecz pożyteczną dodać słów parę, z jakim usposobieniem duszy należy przystępować do Komunii Świętej.

Według postanowienia Kościoła, niezbędnem przygotowaniem do wielkiego Sakramentu Komunii Świętej jest Sakrament Pokuty, o ile dusza nie znajduje się w stanie łaski, następnie post i modlitwa. Jednakże to ogólne przygotowanie nie wystarcza, jeśli komunikujący nie jest doskonale przygotowany do Komunii w głębi własnego ducha i serca. Dlatego oprócz przygotowania do Komunii Świętej wymaganego przez Kościół, potrzebne jest przygotowanie osobiste, odnoszące się do

1) Jan VI, 48 — 52.

2) Jan VI, 40.

wewnętrznego usposobienia duszy, z jakim należy przystępować do Stołu Pańskiego i przyjmować Komunię Świętą. Od tego usposobienia zależy cały owoc Komunii Świętej w komunikującym, w jego życiu. Ktoby chciał poprzestać tylko na zewnętrznym przyjęciu Ciała i Krwi Pańskiej, ktoby uważał przystępowanie do tego Sakramentu za czysto zewnętrzny obowiązek, który należy spełniać od czasu do czasu, ktoby na tem zasadzał rozumienie znaczenia tej głębokiej Tajemnicy dla duszy człowieka, — ten nie tylko błdziłby, nie tylko wyrządzałby krzywdę własnej duszy, ale wedle słów Apostoła „sąd sobie jadłby i piłby, nie rozsądzając Ciała Pańskiego“<sup>1)</sup>. Straszna groźba dla niegodnie komunikujących!.. Wobec Boga i własnego sumienia oskarżać ich będzie i potępiać znieważane w Komunii Ciało i Krew Pańska, znieważana Świętość Sama, — gdyż, co najmniej, lekceważyli to, co stworzyła nieskończona Miłość dla dobra i szczęścia człowieka.

Należy zatem przystępować do Komunii Świętej z głęboką pokorą, z żywym uznaniem własnej niegodności, niemocy i ubóstwa duchowego. Jest to usposobienie konieczne, gdy chodzi o skutki Komunii Świętej. Gdy przeto zbliża się chwila przyjęcia Ciała i Krwi Pańskiej, człowiek mający komunikować powinien uznać w głębi duszy potrzebę wewnętrznego głodu Ciała Pańskiego i potrzebę pragnienia duchowego Krwi Chrystusowej, jako jedyne go Pokarmu i Napoju, które są w stanie zaspokoić nasze wszystkie szlachetne pożądanja, bo dają nam Boga. Mający komunikować powinien uznać potrzebę tego świętego głodu i pragnienia, bo Komunia Święta, dając nam Boga, leczy wszystkie niemoce naszego ducha.

<sup>1)</sup> I Kor. XI, 29.

Gdy zbliża się chwila Komunii, duch ludzki powinien znajdować się w takim stanie, — tylko w nierównie wyższym stopniu, — jak człowiek oddawna łaknący i spragniony wobec pokarmu i napoju, — a jeśli go nie stać na to, powinien z tego powodu się upokorzyć głęboko.

Gdy zbliża się chwila Komunii Świętej, żadna myśl o sobie nie powinna zaprzętać umysłu człowieka mającego komunikować; żadne obce uczucie nie powinno zajmować jego serca. Cała istota komunikującego powinna niejako wyzuć się, już nie mówimy, ze wszystkiego, co nieczyste i przeciwne Boskiemu Majestatowi Chrystusa w Sakramencie Komunii, bo to rozumie się samo przez się — ale ze wszystkiego, co obce, zewnętrzne, doczesne i powszednie, żeby w ten sposób stać się godnym naczyniem do przyjęcia Wielkiej Tajemnicy, żeby Jej mocy dać wolny przystęp do siebie, dać czyste i święte miejsce w sobie, kędyby Chrystus wprowadzony przez Komunię mógł rozpocząć i rozwinąć swoje działanie. Jedna myśl powinna wtedy zajmować człowieka, myśl o wielkości mającej dokonać się Tajemnicy — Zjednoczenia Chrystusa - Boga z człowiekiem; jedno uczucie powinno wtedy napępiać serce komunikującego: uczucie własnej niegodności. Zarozumiałość nigdy nie jest do tego stopnia nie na miejscu, jak tu; nigdzie nie powinna tak zupełnie umilknąć, jak wobec Ciała i Krwi umęczonego za nas Boga - Człowieka. Pamięć na te wielkie cierpienia, wśród których Zbawca nasz wydał swoje Ciało na przybicie do Krzyża i przelał Krew Swoją, dostarcza każdemu człowiekowi aż nadto wiele pobudek do głębokiego upokorzenia się: tutaj — w rozważaniu bolesnej Męki — każdy człowiek znajduje najlepszą naukę zmiążdżenia w sobie miłości własnej. Miłość własna, z natury swej, zawsze sprzeciwia się



miłości, jaką winniśmy mieć dla Boga; ale w chwili Komunii świętej miłość własna jest jawnym nieprzyjacielem miłości Bożej, nieprzyjacielem, który obojętnie przystępuje z nami do Chrystusa, jakoby dla tego, by zdradzić Go ponownie.

Jeżeli zaś chcemy przedstawić sobie z jasnością, godną tego przedmiotu, jakie usposobienie najwięcej odpowiada przystępującemu do Tajemnicy Ciała i Krwi Pańskiej, — to zaiste nie można znaleźć lepszego przykładu, niż w usposobieniu ukrzyżowanego z Chrystusem łotra, który uznając swoje zbrodnie, nędzę moralną i niemoc nawrócenia — z wiarą, pokorą i miłością — wołał ukrzyżowany do Zbawcy: „Pomnij na mnie, Panie, gdy przyjdiesz do Królestwa Twego“<sup>1)</sup>. Tak, usposobienie łotra ukrzyżowanego: żeby i komunikujący, ukrzyżowany moralnie, nie miał wolności czynić cokolwiek przeciwnego Bogu, żeby w nim ukrzyżowane zostało wszelkie uczucie zmysłowe, żeby związał i ukrzyżował w sobie zamiary i uczucia ziemskie i wyrzekł się wszelkich pociech doczesnych, — całkowicie oderwał się od ziemi, żeby dzięki szczeremu upokorzeniu w głębi duszy doprowadził całą swoją istność do zupełnej równowagi wewnętrznej, a miał tylko jedno uczucie i jeden język, wyrażające wołanie łotra na krzyżu: „Pomnij na mnie, Panie, gdy przyjdiesz do Królestwa Twego“. Wtedy powinny zamilknąć w człowieku wszystkie postronne uczucia, — a dusza i serce jego powinny stać się czystem niejako naczyniem, nietkniętem dopóty, dopóki nie poczuje w sobie tego, który Sam jeden powinien napępniać je, bo tylko Sam jeden może je napępnić.

<sup>1)</sup> Łukasz XXIII, 42.

Nadto komunikujący powinien przystępować do Komunii Świętej z głęboką i niezachwianą wiarą, że Ten, którego ma przyjąć w tej Tajemnicy, jest prawdziwym Bogiem i Człowiekiem, jest Zbawicielem rodzaju ludzkiego, — że wszystkie Jego zasługi zebrane są w Tajemnicy Eucharystycznej, że z Niej pochodzi moc przedziwna, która uświęca ciało i duszę człowieka. Komunikujący powinien przez wiarę pragnąć niejako przyswoić wszystkim władzom całej swej natury cudowną moc działania Komunii Świętej, by one wszystkie mocą tej Tajemnicy stały się doskonałe, święte i ubóstwione, by zbiegły się w końcu w cudną harmonię ku czci Boga w Trójcy Jedynego.

Przedewszystkiem zaś mający komunikować powinien przystępować do tej Tajemnicy ze szczera i żywą miłością. Ta miłość powinna jednoczyć Chrystusa ukrytego w Eucharystyi z naszą istotą i z naszym życiem wewnętrznym, powinna jednoczyć nas z Nim, jako z naszą wiekuistą i najdroższą własnością. Bo tylko nieskończona miłość Boga dała nam Komunię, jako przedziwny sposób zjednoczenia z Nim; więc tylko miłość — z naszej strony — powinna tę Komunię przyjmować. Każdy przyjmujący ten Zadek wiecznej z Bogiem miłości, tylko miłość powinien mieć na względzie. Gdzież to istotnie możemy znaleźć tyle miłości, ile znajdujemy jej w Sakramencie Ołtarza, kędy Boski Zbawiciel oddaje nam Swoje Ciało i Duszę, Swoją Moc, życie i miłość, Swoją Chwałę i Szczęście, słowem daje nam — jako pokarm i napój — całą Swoją Istotę, całego Siebie, żeby napelnić Sobą nasze dusze i serca i zjednoczyć je ze Sobą więzami wiecznej miłości? Czyż może być gdziekolwiek więcej pokarmu dla naszej miłości, niż w tem tajemniczem zjednoczeniu z nami Boga-Człowieka,

— niż w tej istotnej łączności krwi, — łączności, która jednocześnie rozciąga się na wszystkich i obejmuje wszystkich bliźnich naszych i ich życie, tworząc w ten sposób najdoskonalszą, jedyną, mającą swoje dokonanie w wieczności i tam rozwijającą się wspaniale łączność nas wszystkich z Chrystusem, nas wszystkich między sobą, nas wszystkich z Bogiem w Chrystusie, — łączność Boga i Chrystusa z nami wszystkimi w jedności błogosławionego i nieskończonego żywota! Jakaż to doskonała jedność!... Ale cóż w komunikujących może zapalić Chrystus przyjmowany w Komunii, jeśli tylko usta przyjmować Go będą, jeśli będzie spotykał zimne serce dla Siebie? Co zjednoczy Go z całą istotą komunikujących, jeśli nie będzie w nich ognia miłości?.. Jak ciepło wewnętrzne żołądka zamienia pokarm materyalny w odżywcze części organizmu ludzkiego, tak ogień wewnętrzny miłości warunkiem jest skuteczności Komunii Świętej. Komunia Święta bez miłości w komunikujących staje się bezowocną.

Wreszcie komunikujący powinien mieć szczerę postanowienie pozostania na zawsze — po przyjęciu Komunii Świętej — żywym członkiem Chrystusa; powinien mieć postanowienie wystrzegania się wszystkich grzechów, nałogów i niedoskonałości tak co do ducha jak co do ciała, powinien mieć postanowienie życia godnego tej nazwy, o której Apostoł mówi: „Jako wszystko nam Boskiej mocy Jego (Chrystusa) co do żywota i pobożności darowane jest, przez poznanie Tego (Chrystusa), który nas wezwał własną sławą i cnotą, przez którego największe i kosztowne obietnice nam darował (Bóg): abyście się przez nie stali uczestnikami Boskiej Natury, odbieżawszy skażenia tej pożądlivo-

ści, która jest na świecie.“<sup>1)</sup> Takie postanowienie powinno być jakby pieczęcią przygotowania ducha do wielkiej Tajemnicy Komunii Świętej. To postanowienie, o ile jest szczerze, koniecznym jest warunkiem skutecznego działania Komunii Świętej; jest warunkiem nie tylko poprawy życia, ale zupełnego — chociaż stopniowego — odrodzenia człowieka. A ta skuteczność i to odrodzenie przedziwne są w swoim działaniu i objawach.

Człowiek przygotowany w ten sposób, jak tylko co mówiliśmy, komunikując staje się uczestnikiem nowego życia, — życie Chrystusa, którego przyjął w Komunii Świętej, staje się jego życiem, — zamiast życia cielesnego otrzymuje on życie duchowne, zamiast życia podległego namiętnościom i nąlogom otrzymuje on życie czyste i święte, — zamiast życia dla siebie, dla swego ja i dla świata — życie dla Boga i błogosławionej wieczności. Godnie, czyli po należytem przygotowaniu, komunikując, człowiek otrzymuje nowe zdolności, nowe przymioty ducha: zamiast przyrodzonych — nadnaturalne, zamiast ziemskich — niebieskie, zamiast ludzkich — anielskie, a ściślej mówiąc Boskie, — gdyż przez Komunię Świętą staje się uczestnikiem nie anielskiej, ale Boskiej Natury. Po Komunii Świętej, własnością komunikującego staje się nie tylko Ciało i Krew Boga-Człowieka, ale i Duch Jego, Duch świętości i czystości więcej niż niebieskiej, Duch który mieszkał w przeczystem Jego Ciele, nigdy nie podległem grzechowi, — Duch najdoskonalszej cichości i przedziwnej pokory, dzięki której Chrystus całe swoje życie i swoją sławę złożył na ołtarzu bezgranicznego posłuszeństwa Ojcu i dla spełnienia Jego woli wydał Siebie

<sup>1)</sup> II Pjotr 1, 3. 4.

na straszna Mękę. Po Komunii Świętej człowiek staje się uczestnikiem Ducha Chrystusowego, tego Ducha miłości, która zniewoliła Chrystusa, by zbawił rodzaj ludzki, która zaprowadziła Go na Mękę i na Krzyż, która w Miłosierdziu Swojem uleczyła niemoce człowieka, a zaparciem się siebie wyjednana mu łaskę u Ojca Niebieskie go wieczne zbawienie. Ten Duch Chrystusowy, o ile człowiek sam nie stawia Mu przeszkód po Komunii Świętej, zaczyna kierować całym jego życiem, prowadzi go do coraz wyższej doskonałości, odradza go i w końcu odnawia całkowicie w Bogu przez Chrystusa. Przeto Komunię Ciała i Krwi Pańskiej należy uważać jako nowe narodzenie, nie już nieświadome, ale pełne całkowitej świadomości, jako narodzenie dla Boga, jako środek przeistoczenia się w nowe stworzenie, do którego to stanu nasza słaba natura sama z siebie nie jest w możności podnieść się.

Bez przygotowania, o którym mówiliśmy, bez pokory, wiary, miłości i szczerego postanowienia poprawy życia, moc Komunii Świętej staje się szkodliwą dla ducha ludzkiego, jak to powiedział Chrystus: „Żaden płata od sukni nowej nie przyszywa do szaty starej; bo inaczej i nowe drze i nie przystoi staremu płat od nowego. I żaden nie leje wina nowego w stare statki; bo inaczej wino nowe rozsadzi statki i samo wyciecze i statki się wniwecz obróca.“<sup>1)</sup> Komunia Święta, z natury swej, jest lekarstwem niezwykle silnem, działa z nadzwyczajną mocą, — a takie lekarstwo, jeśli nie znajduje odpowiedniego usposobienia w organizmie, wyrządza mu wielką szkodę. Należy więc odpowiednio przysposobić duszę, by Chrystus przychodząc do niej w Komunii Eucharystycznej, mógł

1) Luk. V, 36. 37.

bez przeszkody rozpocząć w niej swoje działanie; bez tego usposobienia Komunia Święta wyjdzie nam, jak mówi Apostoł, „na sąd.“<sup>1)</sup> Należy więc zdecydować się i postanowić sobie, już przed Komunią Świętą, żyć po Jej przyjęciu według ducha Chrystusowego, a nie według ducha świata tego lub według własnych namiętności, należy po Komunii Świętej dać Chrystusowi zupełną wolność działania w duszy, — tedy istotnie rozpocznie się dla człowieka cudowna wewnętrzna przemiana.

Ciało człowieka, jak wogóle wszelkie ciało istot żyjących, przyjmuje własności tego pokarmu, jakiego zazwyczaj używa. Podobnie rzecz się ma z pokarmem Komunii Świętej, dusze wierzące i miłujące, które często używają istotnego pokarmu w Tajemnicy Eucharystyi, przyjmują i przyswajają sobie własności tego Boskiego Pokarmu. Dlatego to dusze wierzące i miłujące często przyjmując Ciało Sprawcy wszelkiej czystości i świętości, wszelkiej łaski i piękna, często pijąc Krew Wcielonej Miłości, — bez wątpienia stają się w obliczu Jej doskonałemi, świętymi, uczestniczą w Jej czystości i piękności. Te skutki niezaprzeczone spostrzegamy nawet w zewnętrznym wyglądzie u tych, którzy głęboką wiarą i miłością nagłeni często przystępują do Komunii Świętej. Ich twarz jaśnieje blaskiem nadziemskim, z ich wzroku wyczytać można to cudowne wewnętrzne obcowanie z Chrystusem, ich rysy zawsze nabierają dziwnej szlachetności i piękna, w ich obcowaniu z bliźnimi i całym postępowaniu ujawnia się piękność ducha i upodobnienie z Tym, którego jedno wejście kruszyło serca zbrodniarzy i zamieniało ich w serafinów Bożej miłości.

<sup>1)</sup> I Kor. XI, 19.

A cóż powiedzieć możemy o ludziach mniej czystych i świętych, których jednakże własną niegodność w komunikowaniu uzupełnia szczerokość pokuty i łaska przebaczenia?

„Jezus Chrystus wczoraj i dziś: ten i na wieki“, — powiedział Apostoł.<sup>1)</sup> Moc Jego łaski zawsze większa jest, niż wszystkie niemoce nasze; tylko złość i zatwardziałość w grzechach czyni nas niegodnymi Komunii z Nim; tylko ten jedyny stan duszy jest prawdziwą przeszkodą, która nie tylko nie dopuszcza skutecznego działania w nas Komunii Świętej, ale zatwardza człowieka w jego złości. Wierzyć należy, — bo patrzmy na to codziennie, — że dusze nasze, do jakiego by kolwiek stanu nędzy moralnej nie doszły, jeśli jedno po dobrze odbytej Spowiedzi — z wiarą, pokorą, żalem, postanowieniem poprawy i z miłością przystępować zaczną do Komunii Świętej, — otrzymają potrzebną moc do poprawy życia; porzucą występki, zaród trucizny moralnej zniszczy w nich, odnowią swe życie. Jeśli zaczną pożywać Chleb Żywota, może i długo będą pozostawały w walce i niemocach wrodzonych, ale nie będą mogły umrzeć dla Boga. Z tego względu nigdy nie powinniśmy uchylać się od Komunii Świętej; im większa niemoc nasza w dążeniu do Boga, im więcej czujemy w sobie niedoskonałości, powinniśmy tem bardziej — po dobrej Spowiedzi — zbliżać się często do „źródeł Zbawicielowych“ i czerpać w nich „wodę“ prawdziwego Żywota. Właśnie, jeśli chcemy oczyścić się z niedoskonałości naszych, jeśli chcemy uleczyć niemoce ducha naszego i uwolnić się od złych skłonności, jeśli chcemy znaleźć moc do zniesienia krzyżów życiowych i wytrwać w ich dźwiganie do końca, — winniśmy przystępować do

<sup>1)</sup> Żyd. XIII, 8.

Tajemnicy Eucharystycznej, w której przyjmujemy Tego, co Lekarzem jest dusz ludzkich i pierwszy umiał dźwigać krzyż aż do śmierci. I słusznie. Jeśli bowiem dusze doskonałe, czyste i święte powinny przystępować do Komunii Świętej, by utwierdzać się w dobrem, by coraz bliżej i bliżej upodabniać się z Chrystusem, by coraz ściślej z Nim się jednoczyć, — to dusze mniej doskonałe i słabe moralnie tem bardziej powinny szukać lekarstwa w Komunii Świętej, żeby wzbudzić w sobie pragnienie doskonałości i znaleźć moc doświadczenia jej; jeśli mocni i zdrowi czują potrzebę Komunii Świętej, by nie słabnąć w drodze i zabezpieczyć się od upadku,—to słabi i chorzy moralnie tem bardziej powinni komunikować, żeby odzyskać moc ducha i uleczyć jego choroby; jeśli zdrowi potrzebują Lekarza Niebieskiego, którym jest Chrystus w Komunii Świętej, to słabi, chromi i chorzy tem bardziej potrzebują Go, czyli tem bardziej powinni komunikować. A jednak ta prawda, tak prosta, jakże mało jest zrozumiana zarówno przez kapłanów, jak wiernych. Niemal powszechnie Komunia częsta uważana jest jako nagroda za cnotę. Jest to błąd zasadniczy: Komunia Święta jest środkiem do cnoty.

Cóż więc może przeszkadzać wszystkim duszom, jeśli można, codziennie przystępować do Stołu Pańskiego? Czy grzechy? ale mają na to Sakrament Pokuty, rozgrzeszenie kapłańskie. Czy trudy i troski życiowe? ale wśród trudów i trosk życiowych nie może być większej pomocy dla ducha, bardziej posilnego pokarmu, nad Komunię Świętą. Czy brak gorącej miłości ku Bogu Chrystusowi, któraby czyniła ducha godnym zjednoczenia z Chrystusem w Komunii? ale Komunia Święta właśnie leczy serce ludzkie od ziemskich przywiązań i daje mu moc miłowania samego tylko



Boga. Należy więc komunikować i to komunikować często, bo częsta Komunia Święta udzieli nam wszystkich doskonałości ducha, a tem samem będziemy do Niej przystępowali coraz doskonalej. A więc dla chrześcijanina niema wymówki od częstej Komunii Świętej. Tylko nienawiść do Boga może mu dawać inną radę w tym względzie.

A więc przystępujemy jak najczęściej do tej Tajemnicy Miłości. Pamiętajmy, że chociaż człowiek może długo głód znosić, ale śmierć głodowa jest najstraszniejsza i męczarnie jej są najdotkliwsze, bo śmierć tego rodzaju jest długiem i powolnem konaniem. Pamiętajmy, że gdy głód już zrukuje organizm, wtedy nic nie pomaga przyjmowanie nawet najlepszego pokarmu, — życie musi uciekać wśród okropnych męczarni. Podobnym jest stan moralny człowieka, który nie zna lub nie chce znać wartości i znaczenia Boskiego Pokarmu Ciała i Krwi Pańskiej. Taki człowiek pozornie nie czuje żadnego głodu; bo zaniedbanie życia wewnętrznego nie daje mu spostrzedz tego, co w nim się dokonywa. Ale w końcu przychodzi dla niego godzina strasznych spostrzeżeń: musi on odczuć, że jego duszę dręczy znudzenie do wszystkiego, — że jej uczucia stają się coraz bardziej poziome, że smutek, tęsknota i niepokój — to pokarm jej codzienny, — że moc jej słabnie coraz bardziej, — że jej uczucia stają się coraz bardziej poziome, — że namiętności biorą górę nad dobrymi chęciami, — że giną w niej resztki szlachetnych porywów. Wtedy taki człowiek staje się ciężarem sam dla siebie. Jest to znak zbliżającej się śmierci, znak moralnego konania wskutek głodu, wskutek dłuższego braku Pokarmu Niebieskiego, jakim jest Chrystus w Eucharysty. Biada takiemu człowiekowi, jeśli nawet wtedy nie zechce uznać potrzeby tego Pokarmu, jeśli nie zacznie przyjmować Go w sposób należyty!

Należy więc wyryć w pamięci każdego chrześcijanina te słowa Chrystusa: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli byście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie.“<sup>1)</sup>

Należy złotymi zgłoskami wypisać w sercu każdego: „Jam jest Chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeśli by kto pożywał tego Chleba, żyć będzie na wieki... Kto pożywa mego Ciała i pije moją Krew, we mnie mieszka, a ja w nim. Jako mnie posłał żyjący Ojciec, i ja żyję dla Ojca, a kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie.“<sup>2)</sup>

Pożywajmy, a żyć będziemy przez Chrystusa i z Chrystusem — oczyszczeni i święci — w Bogu.



<sup>1)</sup> Jan VI, 54.

<sup>2)</sup> Jan VI, 51. 52. 57. 58

# Dzieło Miłosierdzia.

## KRONIKA MARYAWICKA.

### W obronie zasad Ewangelii.

#### CZEŚĆ II

(Moralna)

(Z powodu krytyki Listu Pasterskiego O. Jana Maryi Michała, Biskupa Maryawitów, zamieszczonej w Nr. 2-im „Płockiego Miesięcznika Pasterskiego“ z r. 1910).

(C. d.)

### **Niezliczone mordy i wojny wśród chrześcijan jako dzieło papieży.**

Niepodobna wyliczyć wszystkich ofiar Inkwizycji papieskiej. Któż zdołałby policzyć ofiary morza? Wiemy, iż morze pochłonęło ich miliony, a jednak milczące jego wody nie zdradzą wszystkich tajemnic. To samo można powiedzieć o morzu płomieni wznieconych przez Inkwizycję papieską i okropnościach wojen wywołanych przez papieży. Więc tylko w ogólnych zarysach damy obraz nieszczęść dziejowych, których sprawcą stało się papieństwo.

**F r a n c y a.**

Przedewszystkiem kraj ten zalewały krwią „wyprawy krzyżowe“, urządzone przez papieży przeciw „heretykom“. Papież Aleksander III, w roku 1180, posłał swego legata kardynała Henryka,

biskupa z Albano, do południowej Francji, by „działał“ przeciwko Albigenom. Henryk głosił z kazalnicy wyprawę krzyżową przeciwko heretykom — pierwszą, jaką chrześcijanie przeciwko chrześcijanom przedsiębrali. Wyprawa ta, zakończona zdobyciem Lavouru przez papieskiego legata, zostawiła po sobie, — wedle opisu naocznego świadka, który jak to można zauważyć, był zwolennikiem papieża — „kraj szeroko i daleko spustoszony, zburzone wsie i miasta, prawdziwy obraz śmierci“. Z polecenia opata z Vezelay, oddanego papiestwu, w r. 1167, sp a ł o n o ż y w c e m w dolinie Ecouan, w obecności biskupów Lyonu, Narbony, Laonu i Nevers, wielką ilość Albigenów i to w Świętą Wielkanocę <sup>1)</sup>).

Właściwym jednak tępicielem Albigenów był papież Innocenty III.

Po zamordowaniu przez Albigenów legata papieskiego, Piotra Castelnau, Innocenty III, w roku 1208, rozpoczął straszną przeciwko nim walkę. Legaci papiescy byli dowódcami wojska krzyżowego, składającego się z rycerzy i ochotników wszelkich narodowości. Ognistemi słowy papież zachęcał do tępienia „bezbożnych“. I nie tylko przemoc ale i podstęp zalecał w walce z nimi. W piśmie do swych legatów Innocenty III rozkazuje z ręcznie oszukać hrabiego Tuluzy, podporę tamtejszych „kacery“, a mianowicie „udać, że nie zależy im tak dalece na jego osobie“. „W ten sposób, — jak mówi papież, — uspi się jego (hr. Tuluzy) czujność i przeszkodzi się połączeniu jego z innymi kacierzami; wtedy łatwiej już będzie, po zwyciężeniu innych, pokonać go oddzielnie samego.

<sup>1)</sup> Graf von Hoensbroech. Das Papstum in seiner social-kulturellen Wirksamkeit. Leipzig, 1907. I. B. Str. 28 i nast.

Rzecz godna uwagi, że papież powołuje się, zalecając ten podstęp, na przykład Pawła Apostoła, który zaznaczając swoją roztropność w miłości dla Koryntyan, powiedział o sobie: „Podszedłem was dzięki mojej przebiegłości“<sup>1)</sup>. „Dalej więc, bojo-wnicy Chrystusowi — nawołuje papież, — niech poruszą was narzekania Kościoła, niech rozgorzeje w was płomień świętej zemsty“<sup>2)</sup>.

Koroną tego rozlewu krwi i tych okrucieństw była wojna krzyżowa pod wodzą samego papieża, zakończona zdobyciem miast Beziers i Carcassony. Tutaj stała się rzecz szczególna w swem okrucieństwie i charakteryzująca ducha papieństwa. Ponieważ nie wiedziano, którzy mieszkańcy Beziers są „kacerzami“, a którzy wyznają prawdziwą wiarę, legat papieski wydał cyniczny rozkaz: „Mordujcie wszystkich, Bóg sam już rozpozna swoich wyznawców“. Dwadzieścia tysięcy osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, padło wtedy ofiarą fanatyzmu religijnego. W kościele Maryi Magdaleny zabito 7000, z pośród tych, którzy się tam schronili. Legaci papiescy w tryumfujących słowach donieśli papieżowi o tym nieludzkim czynie: „Zemsta Boża w cudowny sposób zniszczyła kacerzy“. W Carcassonne spalono w tym samym czasie 400 kacerzy, a 50 powieszono<sup>3)</sup>.

„Wyprawy krzyżowe trwały dalej; w r. 1211 sprawiono kacerzom krwawą łaźnię w Lavour, gdzie zginęło ich przeszło 100 od miecza i ognia.

1) Cały tekst brzmi: „A ja bardzo rad nałożę i nadzwyczaj się wydam sam za dusze wasze, aczkolwiek więcej was miłując, mniej jestem miłowany. Ale niech tak będzie: jam was nie obciążył, ale będąc przebiegłym, przebiegłością was podszedłem. II, Kor. XII, 15, 16.

2) Hoensbroech, tamże.

3) tamże str. 32.

Opowiadają, że wojska papieskie mordowały „z olbrzymią uciechą“. W Casser spalono 84 kacerzy“<sup>1)</sup>).

Inkwizycya papieska działała w walce z Albigenami niemniej gorliwie. Działalność jej doskonale charakteryzuje dyaryusz Wilhelma Pelhiso, inkwizytora z zakonu Dominikanów, znajdujący się w bibliotece w Carcassonne pod nazwą „Chronikon“ (№ 6449).

Oto niektóre wyjątki z „Chronikonu“.

„Na cześć i chwałę Boga, Najświętszej Panny, świętego Dominika, naszego ojca i wszystkich Zastępów niebieskich, pragnę zapisać, co Pan zdziałał w okolicy Tuluzy przez ręce braci Zakonu kaznodziejskiego (Dominikanów) i na prośby św. Dominika... Umarł wtedy heretycki kleryk i został pochowany w krużganku kościoła. Gdy dowiedział się o tem magister Rolland, poszedł tam z braćmi (Dominikanami), ci wykopali go, wlekli przez ulice i spalili. W tym samym czasie zmarł kacerz imieniem Galwanus. Nie uszło to uwagi magistra Rollanda; zwołał braci (Dominikanów), kler i lud; poszli wszyscy do domu, gdzie kacerz ów umarł, zburzyli go do szczętu i zamienili w gnojowisko (?); Galwanusa zaś wykopali. Trupa jego ciągnęli w olbrzymim pochodzie przez miasto (Tulużę) i spalili go poza miastem. Działo się to roku Pańskiego 1231, na chwałę Pana naszego Jezusa Chrystusa i św. Dominika i na chwałę rzymskokatolickiego Kościoła, naszej Matki... Arnold Catalanus, ówczesny inkwizytor, mianowany przez legata papieskiego, skazał na spalenie żywcem dwóch kacerzy, Piotra Puechperdut i Piotra Bomassipio; obaj zostali w różnym czasie spaleni. Także kilku umarłych kazał wykopać i spalić. Inkwizytor, brat

1) tamże.

Ferrarius (Dominikanin), kazał pochwyć wielu kacerzy i zamurować ich żywcem; kilku kazał też spalić w imię sprawiedliwego sądu Boga... Kacierz, Jan Tekstor, został spalony z innymi. W tym samym czasie inkwizytorowie brat Piotr Cellani i brat Wilhelm Arnoldi<sup>1)</sup> (Dominikanie) kazali odkopać kilku zmarłych, wlec ich przez ulice miasta i spalić. W Montesegurum (dzisiejszy Montsegur) kazali oni spalić Jana da Garda z 210 innymi heretykami. I padł wielki strach na heretyków w całej okolicy. Równocześnie brat Pontius de St. Egidio, przeor (konwentu Dominikanów) w Tuluzie, kazał wezwać przed siebie rzemieślnika Arnolda Sanceriusa i zebrał wiele zaprzysiężonych świadectw przeciw niemu. Ten jednak przeczył wszystkiemu. Przeor i bracia zasądzili go mimo tego. Zaprowadzony na stos wołał ciągle: „dzieje mi się krzywda, jestem dobrym chrześcijaninem i wierzę w Kościół rzymski.“ Jednak spalono go. Lud przeraził się i wzburzył, a miasto Tuluza rozpaczało.“

Dalej w tymże „chronikonie“ czytamy: „W roku 1234 ogłoszono w Tuluzie kanonizację naszego świętego ojca Dominika. Biskup Rajmund z Miramontu odprawił Mszę Św. w klasztorze Dominikanów, a gdy nabożeństwo uroczyście zakończono, obmyto sobie ręce, by spożyć ucztę. Nagle za zrządzeniem Boskiem i dla zasług św. Dominika, którego uroczystość święcono, przyszedł ktoś z miasta i oznajmił, że kilku kacerzy udało się do chorej kacerkki. Ci (biskup i Dominikanie) udali się tam natychmiast. Biskup usiadł na łóżku chorej

<sup>1)</sup> Ten Wilhelm Arnaud, którego ręce krwią ludzką zmazane, ogłoszony został, dla zasług swoich, jako krew przelewający inkwizytor, „błogosławionym“ przez Piusa IX dnia 1 września 1866 r., to znaczy, został umieszczony w ołtarzach katolickich Kościołów i podany ludowi katolickiemu ku czci i naśladowaniu.

i mówił jej wiele o pogardzie świata. Ponieważ zaś chora mniemała, że jest to przełożony kacerzy, odpowiadała otwarcie na wszystkie pytania. Biskup wydobył z niej z wielką przezornością wyznanie wiary. Potem dodał: Nie powinnaś kłamać, nawet za cenę utrzymania się przy tem nędznem życiu. Bądź stałą w swej wierze i nie mów z bojaźni przed śmiercią nigdy inaczej, niż mniemasz w sercu swoim. Ona odpowiedziała: Panie, jak mówię, tak wierzę, a za cenę tego nędznego życia nie zmienię swoich przekonań. Wtedy rzekł biskup: Jesteś kacerką, a to coś wyznała, jest herezyą. Jestem biskupem Tuluzy i głoszę wiarę rzymsko-katolicką, którą wzywam cię, abyś uznała za jedynie prawdziwą. Nic jednak nie wskórał. Wówczas biskup osądził ją jako kacerkę w imię Jezusa Chrystusa. Kazał ją zanieść z łóżkiem, w którym leżała, na stos i natychmiast spalić. Po dokonaniu tego, biskup wrócił z braćmi (Dominikanami) na ucztę, gdzie jedli, co było przygotowane, radując się wielce i dzięki czyniąc Bogu i św. Dominikowi. To działał Pan(!?) podczas pierwszego dnia uroczystości św. Dominika, na cześć i chwałę Swego Imienia i Swego sługi św. Dominika, ku podniesieniu prawdziwej wiary, a ku poniżeniu kacerstwa... W owym czasie odkopano kilku zmarłych kacerzy, wleczono ich przez ulice i spalono. Wykryło się wówczas, że wielu bogatych panów i mieszczan popadło przed śmiercią w herezyę; zostali osądzeni, odkopani przez braci (Dominikanów) i haniebnie wyrzuceni z cmentarzy; ich kości i cuchnące ciała wleczono przez ulice, a trębacz ogłaszał, by całe miasto słyszało: kto postępuje podobnie, zginie w ten sam sposób; wreszcie zostały ciała ich spalone na chwałę Boga i Najśw. Panny, Jego Matki i św. Dominika, Jego sługi. W tym czasie zostali osądzeni jako kace-



rze zmarli: starszy Embrinus i Piotr Embrinus i Oliwa, ich matka i Alesta, żona Embrinusa, Romudus Isarni i dwie jego siostry; ich wleczono przez miasto i spalono. Również wielu spalono żywcem. Skazali także (inkwizytorowie) Ramundusa Hunaldi; został spalony w Tuluzie. W ten sam sposób zginął Arnoldus Giffri. Również wielu innych zasądziła bracia inkwizytorowie. Ich imiona (skazanych) nie są zapisane w księdze żywota; ich ciała są spalone, ich dusze skazane na męki wieczne w piekle“.

Na tem kończy się, co napisał własnoręcznie brat Wilhelm Pelhisso, który to wszystko sam widział i przy tem był obecny. Umarł on w r. 1268. Co dalej następuje napisał ktoś, co również na to patrzył, pisze Hoensbroech<sup>1)</sup>.

„W roku 1234, we czwartek po Zielonych Świątkach, brat Arnoldus Cathalani na rozkaz inkwizytora zarządził odkopać zmarłą kacerkę, imieniem Beisseira. Gdy jednak obowiązani do tego bali się przystąpić do grobu, poszedł sam brat Arnoldus z kilkoma duchownymi do kościoła św. Stefana, gdzie kacerka pochowana była; chwycił lopatę i poruszył ziemię; potem kazał kopać dalej sługom biskupim, a sam poszedł do kościoła, by wziąć udział w synodzie. Wkrótce wrócili słudzy oznajmując, że odpędzono ich haniebnie od grobu. Wtedy poszedł znowu brat Arnoldus do grobu z kilku duchownymi i wielką rzeszą ludu. A gdy przyszli na miejsce, wystąpili przeciw nim synowie Beliala, naczynia plugawe, jak ich nauczył ojciec ich, szatan“<sup>2)</sup>.

Przekonywamy się z tego opowiadania, jaki przewrót w umysłach i sercach chrześcijańskich

1) Jak wyżej.

2) Das Papstum str. 28—39.

uczyniły krwawe zarządzenia papieży, skoro nawet stan zakonny, powołany do szczególniejszego naśladowania Chrystusa, Boga Miłości, stał się w ich rękę powolnem narzędziem okrucieństw i zbrodni.

Umysły prawdziwie religijne, — pisze Hoenbroech — nawet z pośród hierarchii kościelnej jeszcze wzdragaly się wtedy — wprawdzie w bardzo małej liczbie — przed krwi rozlewem. Roger, biskup z Chalons, zapytywał biskupa z Leodyum, Wazona (1042—1048), o radę, czy należy palić na stosie Katarów. Wazon odpowiedział, że rozlew krwi przeciwny jest duchowi i nauce Jezusa Chrystusa, który każe zostawić kłokol obok przenicy aż do „dnia żniwa,“ — że tylko duchowne środki poprawy należy stosować przeciw kacerzom. Jednakże bezpośredni następca Wazona, Theoduin, pogwałcił te chrześcijańskie zapatrywania. Do króla francuskiego pisał on w roku 1050, co następuje: „Niema co myśleć o soborze przeciw heretykom, ale o ich wytraceniu“<sup>1)</sup>.

W roku 1167 arcybiskup Lyonu i biskupi z Nevers i Laonu skazali na spalenie wielu Katarów. W roku 1172 biskup z Arras pewnego duchownego, jako kacerza, skazał na śmierć przez spalenie, dowiódłszy mu wprzód „herezyi“ przy pomocy tortur rozpalonem żelazem. W Reims skazano w roku 1180 na spalenie dwie kobiety. Nie bez znaczenia dla tego faktu było postanowienie soboru, który odbył się na krótko przed tem (1157) w Reims i zatwierdził okrutne kary na kacerzy, jak np. przypiekanie rozpalonem żelazem. Z roku 1183 mamy zanotowane takie fakta: „Wielu ze szlachty, mieszczan, duchownych, chłopów, dziewic, niewiast i wdów skazał arcybiskup (w Reims) i hrabia (Flandryi) na śmierć przez spalenie; majątno-

<sup>1)</sup> t. str. 30.

ści ich przypadły w udziale częścią biskupowi, a częścią hrabiemu <sup>1)</sup>“.

Biskup Hugues z Auxerre, w roku 1166, przyznaje się, że „prześadował srodze kacerzy, że za jego staraniem wiele zrabowano im dóbr i wiele spalono“. W roku 1201, legat papieski, kardynał Piotr, kazał spalić kacerza Everarda z Chateauf. W roku 1209 wykopano zwłoki Amaurya de Bennes, spalono je, a popiół wrzucono do nawozu. Guillaume le Breton opowiada, że sobór zwołany wtedy do Paryża i zgromadzony tam pochwalił ten czyn okrzykiem: „Niech będzie chwała Najwyższemu!...“ Znaczną liczbę zwolenników Amaurya spalono. Prześadowanych przez biskupów w Besançon około r. 1222 „kacerzy“ ochraniała początkowo miejscowa ludność; lecz i ta podburzona z czasem kazaniem biskupa i duchownych, zwróciła się z całą nienawiścią przeciwko błędzącym: „Wszystkich spalono, jako sługi szatana, by znosili razem z nim męki w ogniu wiecznym“ <sup>2)</sup>, cytuje Hoensbroech.

Legaci Innocentego III rozwinęli w kierunku „tępienia herezy“ szczególniejszą gorliwość w południowej Francji, skłaniając władze świeckie do stosowania surowych przepisów przeciwko „kacerzom“. W roku 1209 konsulowie z Montpellier musieli przysiąc uroczyście legatowi papieskiemu, że tępić będą wszystkich tych, których biskup lub inny duchowny wskaże im jako kacerzy; nadto, że będą konfiskować ich dobra. Sobór, zgromadzony w Awignonie pod przewodnictwem legata papieskiego, taką samą przysięgą związał wszystkie władze zwierzchnicze miast Prowancyi.

<sup>1)</sup> tamże.

<sup>2)</sup> tamże.

Dzięki takim postanowieniom i zarządzeniom, szal prześladowczy wzrósł do tego stopnia, że nawet katolickie głosy niejednokrotnie ośmielały się zaznaczać iż, „gdyby żyli jeszcze Apostołowie Piotr i Paweł, nie uszliby z pewnością stosu papieskich inkwizytorów“. Dnia 3 marca 1308 r., w Tuluzie spalono wielką ilość mężczyzn i kobiet i wiele wykopanych zwłok „heretyków“. Inkwizytor, Dominikanin Bernard Gui, przewodniczył tej egzekucyi. W cztery lata później, członkowie Inkwizycyi w Tuluzie spalili 34 zwłok „kacerskich“ razem z trzema mężczyznami i trzema kobietami, których spalono żywcem <sup>1)</sup>.

Roku 1236 Franciszkanie i Dominikanie rozwinęli działalność, jako inkwizytorowie papiescy, w pasie granicznym między Flandryą a Francją. „Spalono wtedy wielu bardzo kacerzy obojej płci, — tak niesie stara tradycja, — w ciągu dwóch miesięcy około pięćdziesięciu ludzi; kilku zaś zakopano żywcem“. Dnia 7 maja 1318 r. na rozkaz inkwizytora Marsylii, Franciszkanina Michała, spalono czterech Franciszkanów „Braci Żebrzących“, „ponieważ twierdzili, że reguła św. Franciszka stoi na równi z Ewangelią Chrystusa“. Stracenie ich było wstępem do długiego i krwawego prześladowania. W Narbonie, Lunel, Ledewe, Beziers, Capestang, Pezenas, Carcassone, Tuluzie spalono wielką ilość „kacerzy“ z polecenia inkwizytorów z zakonu Dominikańskiego. Zachętą do tych prześladowań był rozkaz papieża Jana XXII, skierowany przeciwko „Franciszkanom żebrzącym <sup>2)</sup>“.

Według Waddinga, inkwizytorowie z zakonu Franciszkańskiego skazali na spalenie, w roku 1323, stu czternastu zakonników Franciszkanów, jako ka-

<sup>1)</sup> tamże.

<sup>2)</sup> tamże, str. 31.

cerzy, za to, że ośmielili się w życiu zakonnem przestrzegać ściśle zasad Ewangelii i reguły świętego swego Patriarchy.

Lista trybunału inkwizycyjnego w Carcassone, z roku 1454, wykazuje, że między rokiem 1318 a 1358 spalono 110 „braci żebrzących“. Ciekawy fakt, oparty na pewnych danych, notuje historia pod rokiem 1382.

Papieski inkwizytor, należący do zakonu Franciszkanów „mniej ścisłej obserwancyi“, połączył się z bandą zbójczą, złożoną z 22 ludzi, by pochwytać i stracić swych braci „ściślejszej obserwancyi“, jako kacerzy! „Naczelnikowi bandy, złożonej z 22 rabusiów, Girardo Burgarone, wypłacono nagrodę za schwytanie kilku Waldensów na rozkaz Franciszka, inkwizytora z zakonu Braci mniejszych“, — pisze Hoensbroech. Z tego samego źródła dowiadujemy się, że inkwizytorowie ci zakupili drzewo na stos dla trzech Waldensów, których spalono pod skałami w Ebredum<sup>1)</sup>.

Grzegorz IX wysłał do dyecezyi Arles, Aix i Embrun biskupa z Maasa, jako swego legata, na działalność inkwizytorską. Skutki tej działalności zastępcy „Namiestnika Chrystusowego“ były tak obfite, że więzienia wkrótce okazały się zaciśnięte, a dla więźniów brakło pożywienia. Papież nakazał z tego powodu budowę nowych więzień, a wiernym, którzy się do tego datkami przyczynili, nadał liczne odpusty.

Inkwizytor, Dominikanin Robert, mianowany na to stanowisko przez tegoż Grzegorza IX, kazał spalić, w latach między 1223 a 1240, wielką ilość „kacerzy“ w Cambrai, Douai i Lille. Dnia 29 maja 1239 roku w Mont-Vimer (dzisiejszem Mont-Aime)

<sup>1)</sup> tamże.

w Champanii, z rozkazu tego inkwizytora, spalono 183 „kacerzy“. Wiadomość o tem tak brzmi: „W tygodniu po Zielonych Świątkach, w. 1239, spełniona została wielka i Bogu miła ofiara całopalenia przez spalenie 183 „kacerzy“. Między tymi spalonymi była kobieta, która na naleganie inkwizytora Roberta zeznała, że „szatan uprowadził ją w nocy do Medyolanu. Miejsce zaś jej przy boku męża zajął podobny zupełnie do niej zły duch“<sup>1)</sup>.

Stara wieść z tych czasów niesie: „Bardzo wielu kacerzy obojej płci, którzy nie chcieli się nawrócić, kazał on (papieski inkwizytor Robert) spalić ogniem tak, że w przeciągu nie całych dwu miesięcy poniosło tę śmierć na jego rozkaz około 50 osób“<sup>2)</sup>.

Strasliwym dowodem okrucieństwa i szalu prześladowczego wśród służalców papieskich jest datowany z dn. 20 lutego 1213 r. list zbiorowy do Innocentego III wielu biskupów, zgromadzonych w Lavour. „Błagamy Waszą Dobrotliwość ze czcią najwyższą, na kolanach i ze łzami,—piszą biskupi,—byś raczył to najgorsze z miast (Tulużę) ze wszystkimi jego przestępcami, z całą jego nieczystością i brudem, który nagromadził się w ciele tego nadętego węża, nie lepszego w złości swej od Sodomy i Gomory, skazać na całkowitą zagładę“. Ale papież Innocenty odmówił tej prośbie... Jednakże nienawiść rz.-katolików do heretyków wzrosła do tego stopnia, że „wysyłano na stos nie tylko jawnych „kacerzy“, ale wszystkich nawet podejrzanych o herezję“<sup>3)</sup>.

Papież Honorjusz III okazał się równie okrutnym względem Albigensów, jak jego poprzednik

1) tamże.

2) tamże.

3) tamże str. 32.

Innocenty III. Duchowe i świeckie korzyści, jakie papież obiecywał panującym, (Filipowi-Augustowi francuskiemu obiecał dwudziestą część dochodów kościelnych) sprawiły, że zorganizowano nową wyprawę krzyżową. Oblężono miasto Marmande; biskupi z Beziers i Saintes radzili mordować wszystkich mieszkańców; dzięki tej radzie zginęło przeszło pięć tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci.

Wielu kapłanów, towarzyszących wojsku, podniecało ustawicznie fanatyzm w jego szeregach. Kardynał Bertrand ciągle powtarzał w kazaniach, „że śmierć i miecz winny być stałymi towarzyszami wojska krzyżowego; wszystko, co żyje, należy wytępić“<sup>1)</sup>.

W roku 1232 Dominikanin Rajmund de Falguario rozkazał spalić w Tuluzie 19 Albigensów, między nimi kilka kobiet. Znaczną ilość Albigensów posłał na stos, w roku 1234, w Tuluzie, Piotr Cellani, inkwizytor z zakonu Dominikanów. Wykopywanie i palenie zwłok kacerzy było na porządku dziennym. W Narbonie śmierć i przerażenie szerzył inkwizytor Franciszek Ferier. Dnia 19 lutego, 1237 roku spalono w Tuluzie wielką ilość Albigensów na jednym stosie z wykopanemi zwłokami „kacerzy“. Papież Grzegorz IX wydał rozkaz, aby zburzyć w Tuluzie „na wieczną pamiątkę“ wszystkie domy Albigensów<sup>2)</sup>.

Dnia 14 marca, 1244 r., zajęto miasto Montsegur, gdzie żywcem spalono 200 kacerzy. A potem w przeciągu całego pół wieku nie ustawała niszcząca wojna papieży z Albigensami, podczas której ustawicznie płonęły stosy

Papież Marcin IV nawet zniósł tak zwane kościelne „prawo schronienia“ (ius asyli), aby inkwi-

1) Tamże.

2) Jak wyżej.

zytorzy mogli zarówno w kościołach jak przy ołtarzach chwycić kacerzy i karać ich śmiercią. Przeważało także olbrzymie sumy na nagrody za wskazywanie inkwizytorom lub dostawianie im kacerzy. Ileż niewinnych ofiar musiało zginąć wskutek użycia takiego środka!... Wina za to spada na papieży.

Zaciekłość prześladowcza papieży zwróciła się również przeciwko Waldensom, gdyż czystością swego życia podnieśli protest przeciwko zepsuciu rzymskiego kleru.

Już Innocenty IV, bullą z r. 1248 wzywał rz. katolików do prześladowania Waldensów w Bour-gogne. Wezwanie to wydało krwawe skutki. „Inkwizytorzy prześladowali Waldensów i palili ich“. W latach 1321 i 1322 Gui rozkazał spalić sześciu Waldensów, zaś w r. 1339 wygrzebywano i palono ciała zmarłych Waldensów w Delfinacie. Arcybiskup de Sarrats, w 1348 roku, kazał spalić dwunastu Waldensów pod katedrą w Embrun.

W dolinach alpejskich Sabaudyi i Delfinatu mordował Waldensów całemi setkami inkwizytor Sorelli, Franciszkanin, wysłany tam przez papieża Grzegorza IX. Dnia 22 maja, 1393 r., miasto Embrun przedstawiało szczególnie w swem okrucieństwie widok. Domy były świętecznie przybrane, przyozdobiono ołtarze w kościołach, kapłani przywdziali szaty najkosztowniejsze. Jaka była przyczyna tego przepychu i uroczystości? W tym dniu skazano na stos ośmdziesięciu Waldensów z dolin Freyssinières i Argentière, a stu pięćdziesięciu spalono w Vallonise. Połowę ludności tych dolin, dzięki inkwizycyi, wytępiono okrutnie<sup>1)</sup>.

Atoli jeszcze straszniejszego mordu dokonano w sto lat później. Kardynał Albert z Cremony,

1) tamże, str. 33.



legat papieża Innocentego VIII, wtargnął w dolinę Vallonise. Waldensi ukryli się w ogromnej jaskini góry Pelvoux. Wówczas wysłaniec papieża kazał rozpaść ogień u wejścia do jaskini; w ten sposób część Waldensów zginęła od płomieni, część zaś została wymordowana orężem; ogółem zginęło 1500 osób, wśród których było wiele kobiet i dzieci. Dnia 29 marca, 1539 r. w Carvaillon w Prowancyi spalono trzynastu Waldensów, do skazania ich na stos przyczynili się głównie trzej biskupi z Listeron'u, Aptu i Cavaillon'u. Historycy obliczają, że do r. 1550 stracono w Prowancyi przeszło 3000 kobiet, mężczyzn i dzieci. Prześladowanie szerzyło się głównie w dwóch miejscowościach, należących do terytorium papieskiego, a mianowicie w Merindol i Cabrières. Pewnego razu w kościele w Cabrières wycięto mieczem od 400 do 500 osób, przeważnie kobiet, które schroniły się tam przed prześladowcami; zaś wicelegat papieski Mormoiron, naśladając Alberta z Cremony, kazał rozpaść ogień u wejścia do jaskini, w której znalazło schronienie 25 Waldensów<sup>1)</sup>.

#### Belgia i Holandia.

Pierwszego „kacerza“ w tych krajach spalono w r. 1164, w Utrechie. Rozpoczyna on długi szereg innych skazanych.

W r. 1172, na rozkaz biskupa z Arras, spalono jako kacerza kapłana Roberta; a w roku 1183 legat papieski Wilhelm, arcybiskup z Reims, kazał spalić we Flandryi wielu kacerzy. Część ich dóbr zabrał arcybiskup, a część przypadła w udziale panującemu księciu<sup>2)</sup>.

W tym czasie miał miejsce również następujący wypadek. Arcybiskup Wilhelm pewnego razu

1) tamże.

2) tamże.

wyjechał na przechadzkę, otoczony orszakiem duchownych z Reims. W drodze spotkali piękną młodziutką dziewczynę, na którą zwrócił uwagę jeden z duchownych, młody Gervasy. Nie mogąc namówić jej do nierządu, oskarżył ją przed arcybiskupem o kacerstwo, i młode, niewinne dziewczę zostało spalone na stosie. Przy tej okazji spalono wielu innych „kacerzy“ i „kacerek“<sup>1)</sup>.

Ale wspomniane egzekucye były tylko wstępem do tego, co miało nastąpić. Właściwie działalność Inkwizycyi zaczęła się wtedy, gdy cesarz Karol V podał jej swoją potężną dłoń.

Cesarz ten, 13 kwietnia 1522 roku, zamianował Franciszka van der Hulst, człowieka świeckiego, swoim szczególnym pełnomocnikiem „do wynajdywania zarażonych kacerstwem“. Ten „wielki inkwizytor“, jak go nazwano, — posiadał ogromną władzę; od jego wyroku nie istniało wcale odwołanie się do wyższej instancji. Papież Hadryan VI bullą, wydaną 1 czerwca roku 1523, potwierdził stanowisko van der Hulsta i udzielił mu, chociaż nie był duchownym, wszystkich przywilejów inkwizytora papieskiego.

Van der Hulst zabrał się szybko do działania. Już 1 lipca 1523 r. kazał stracić pierwszych luteranów w Brukseli, a cesarz Karol V pisał o nim 22 sierpnia do papieża: „Van der Hulst stara się oczyścić Belgię i Hollandyę z błędów kacerskich, skazując na śmierć tych, którym udowodniono bezbożność“<sup>2)</sup>.

Jednakże działalność van der Hulsta niedługo trwała. Z powodu nadmiernego okrucieństwa w jego zarządzeniach, jako też na żądanie Rzymu, który niechętnie widział człowieka świeckiego na wyso-

1) tamże.

2) tamże str. 34.

kiem stanowisku inkwizytora, usunięto go zupełnie. Papież Klemens VII 19 marca 1525 r. zamianował na jego miejsce inkwizytorów duchownych: Buedens'a, Housseau i Coppina, udzielając im prawa przekazywania swej władzy innym. Po tej nominacji w Belgii i Hollandyi liczba inkwizytorów, podinkwizytorów i t. p. funkcjonaryuszów wzrosła ogromnie, najwięcej wśród nich było członków zakonu Dominikańskiego „urodzonych inkwizytorów“, jak ich nazywa historia.

Z tego względu Inkwizycya w Hollandyi i w Belgii, podobnie, jak w innych krajach miała charakter kościelno-papieski, nie zaś państwowy. Tak twierdzi nawet Paullet, rzymski katolik, który pisze, że „inkwizytorzy belgijscy i hollenderscy otrzymywali wszystkie wskazówki „wyłącznie od Stolicy Apostolskiej“. Sądownictwo ich tak pod względem formy, jak i co do treści, nie było ograniczone żadnem rozporządzeniem władz świeckich<sup>1)</sup>.

Teraz papież i cesarz prześcigali się nawzajem w zaciekłości prześladowczej. Hadryan VI pisał do Karola V, że „jego (cesarza) powodzenie doczesne zawisło od jego stanowiska wobec Inkwizycyi“, że „świat o tyle go ceni i czci, o ile widzi, że jest wrogiem nieprzyjaciół Chrystusa“ (t. j. kacerzy). Papież Klemens VII podobnież upominał cesarza, aby „ogniem i żelazem tępił kacerstwo“. Sam zresztą Karol mawiał, że „pragnie z korzeniami wyrwać tę zarazę“<sup>2)</sup>.

Rozporządzenie cesarskie, z 28 lutego 1546 roku, wydane w Maestricht, surowo nakazuje sędziom świeckim, aby bezzwłocznie tracili osądzonych przez Kościół. Jakie skutki wywołał ten rozkaz, okazuje się jasno ze słów radcy cesarskiego,

1) Tamże.

2) Jak wyżej.

który w piśmie swem błagał cesarza, żeby przeszkodził „Inkwizycyi żywić się nadal krwią ludzką“.

W liście, z 29 maja 1558 r., Karol V zarządził, aby w Belgii i Hollandyi używano przeciwko „kacerzom“ tak zwanej „recepty rzymskiej“, mianowicie duszenia, palenia, gotowania <sup>1)</sup>). Widocznie Rzym miał wszędzie jednakowe pragnienia i wszędzie z równą gotowością je spełniano.

Niezwykły postrach rozbudzał „apostolski inkwizytor wiary świętej“, Piotr Titelmans, dziekan w Renaix, „pełnomocnik Stolicy Apostolskiej“, a „z woli Jego Apostolskiej Mości podinkwizytor Flandryi“. Dnia 4 października 1550 r. Titelmans zażądał od Rady Flandryi, aby kat z Gandawy stracił kacerza w Sotteghem. Rada powołując się na rozporządzenia cesarskie, wezwała Titelmans'a do przedłożenia aktów procesowych; jednak Titelmans odmówił oświadczając, że „urząd swój sprawuje na zasadzie prawa kościelnego i upoważnienia papieskiego, więc tylko papieżowi może zdać sprawę ze swych czynności“ <sup>2)</sup>).

Okrucieństwo inkwizytorów w Belgii i Hollandyi wzrosło do takich rozmiarów, że sam Filip II inkwizycję belgijską i hollenderską uznał za „okrutniejszą od hiszpańskiej“.

Pewne starożytne sprawozdanie, przedstawiające działalność inkwizytorów niderlandzkich, ten obraz barbarzyństwa — w imię wiary (!) — kończy w następujących słowach: „Les persécutions se continnoyent à toute rigueur, bruslant, noiant et nectant à mort à force, a quoy s'emploient de bonne sorte lesdicts inquisiteurs“ <sup>3)</sup>).

<sup>1)</sup> tamże.

<sup>2)</sup> tamże, str. 35.

<sup>3)</sup> „Prześladowania trwały w dalszym ciągu w całej swej sile, paląc, topiąc, dusząc na śmierć — do czego używano doskonale w tem wyćwiczonych inkwizytorów.“

Das Papstum, str. 35.

### Niemcy i Szwajcarya.

W Niemczech szerzyło się prześladowanie głównie Waldensów. W r. 1051 zgromadzenie biskupów w Goslar skazało na śmierć wielu z pośród tych „kacerzy“, których dowodem winy było tylko to, że nie chcieli zabijać kur, co odpowiadało ich zasadzie, żeby nie zabijać żadnego zwierzęcia. Już sama cera oskarżonych o herezyę wystarczała, że wydawano na nich wyroki śmierci; błądność uważano za dowód używania wyłącznie pokarmów roślinnych, co właśnie było zwyczajem Waldensów.

W r. 1112 arcybiskup Trewiru, Bruno, kazał stracić dwóch kapłanów, oskarżonych o kacerstwo. Dnia 2 sierpnia, 1163 roku, w Kolonii, za rządów arcybiskupa Reinolda, spalono 8 „kacerzy“, sześciu mężczyzn i dwie kobiety. Mnich Caesarius von Heisterbach mówi o tem spaleniu z zachwytem. W Trewirze spalono wielu „kacerzy“ w ciągu roku 1164.

W Erfurcie, 1392 r., skazał na śmierć kilku „kacerzy“ papieski inkwizytor, Martinus; w Lubece zaś i w Wismar spalono publicznie dwóch „kacerzy“, na rozkaz inkwizytora Eylarda Schönfelda.

W Uri i Zurichu spalono znaczną ilość „kacerzy“ w r. 1438, a sam inkwizytor Jan z Frankfurtu mówi w swoim sprawozdaniu o spaleniu „kacerza“ Jana Fuyger w Würzburgu pod datą 4 czerwca 1429 r.; „z wielką uroczystością, — powiada Jan z Frankfurtu, — na miejscu publicznem, wobec tłumów ludu, po wspaniałem kazaniu, oddano go (Jana Fuyger) świeckiemu sądowi, aby został spalony“<sup>1)</sup>.

Waldensów, oprócz kacerstwa, oskarżano także o czarownictwo. Dowodem tego są „Pamiętniki“

1) Das papst. str. 35.

Jakóba du Clerq'a i akta zebrane przez Frederieg'a.

Kobiecie, spalonej na stosie w Douai, Deniesie Grenière, zarzucono stosunki z dyablami. W aktach procesowych przeciw Waldensom z roku 1460 (w Arras) znajdują się zeznania, że „dya-beł wzięwszy na siebie postać człowieka, byka, wilka i zająca, obcował nierządnie z oskarżonemi kobietami“. Kanonik katedralny w Dortrechcie i doktor teologii, Jan Tinktoris, w jednym ze swoich kazań oskarża Waldensów, że „zabijają dzieci, przygotowują z nich i sprzedają sobie maść, która daje moc latania z dyablami w powietrzu“.

Ciekawe co do tego uwagi znalazł Riezler w rękopisie znajdującym się w paryskiej bibliotece naukowej.

Rękopis ten pochodzi z XII wieku i zawiera co następuje: 1) quaestio de strigis (badania o strzygach) przez Dominikanina i doktora teologii Jordana z Bergamo; 2) Księgę przeciw sztukom magicznym przez Jana Vicentiusa, przeora kościoła de Monasteriis super Ledum; 3) rzut oka na stan i stosunki bałwochwalczych Waldensów, na podstawie praktyki i nauki wielu inkwizytorów i innych znawców, jakoteż z zeznań i aktów procesowych samych Waldensów, z roku pańskiego 1460 w Arras<sup>1)</sup>.

Ta trzecia część jest niezwyklej doniosłości. Autor jej, inkwizytor, zarzuca Waldensom podróże z czarownicami i nierządne dyabelskie bezceństwa. Według niego, Waldensi wzywają dyabłów, którzy przewodniczą im widomie w czasie zgromadzeń. Wtedy Waldensi oddają przewodniczącym dyabłom pokłony i cześć szczególną. Poczem gaszą światła i dopuszczają się najstraszniejszej rozpusty. Wszystko to przedstawione jest w takich barwach, jak

<sup>1)</sup> tamże, str. 36.

to już przed 200 laty uczynił papież Grzegorz IX w swojej bulli „Vox in Roma“, wydanej przeciwko czarownicom.

Dalej przedstawiony jest sposób postępowania procesowego z Waldensami. Oskarżonym nie wyjawiano nazwisk świadków; od wyroku raz zapadłego nie mieli prawa odwoływania się do wyższej instancyi; przed torturami rozbierano ich zupełnie, strzyżono i przeszukiwano jak najdokładniej; obcinano im także paznokcie, aby nie ukryli pod nimi jakich talizmanów czartowskich w postaci ziarenek lub pigulek. Jeżeli ktoś, po torturach, odwoływał swoje poprzednie zeznanie, brano go natychmiast na tortury, dopóki czuł jeszcze pierwsze torturowanie; następnie zamykano go w najstraszniejszym więzieniu, źle odżywiano, gdyż „głód i ciemnica są bardzo skuteczne“. „Nie zastosowywać tortur, przez które wyłącznie można wydobyć od obwiniomych zeznania, znaczy tyle, co otwarcie sprzyjać dyabłu“, — powiada wspomniany rękopis. Oto w jaki sposób wytłomaczyło papieństwo słowa Chrystusa o wypędzaniu czarta przez post i modlitwę!

Rozdział szósty tej części zawiera oskarżenie Waldensów, że przez sypanie w powietrze pewnego proszku sprowadzają na ziemię burze i choroby. W końcu znajduje się nawoływanie sędziów świeckich do „ślepego posłuszeństwa“ inkwizytorom <sup>1)</sup>.

Prześladowanie Waldensów srożyło się przedewszystkiem w Niemczech południowo-wschodnich. „Roczniki klosterneuburskie“ zawierają wzmianki o straceniu wielu „zarażonych złością kacerską“. Być może, iż wiadomości zawarte w tych rocznikach odnoszą się do okrutnego prześladowania kacerzy przez księcia austriackiego, Leopolda VI (1198 — 1230), który winnych herezyi

<sup>1)</sup> tamże.

rozkazał gotować w kotłach. W r. 1285 dokonano spalenia kacerza w Salcburskiem, a wkrótce potem poniosło śmierć na stosie w Krems 16 heretyków, w St. Pölten 11, w Wiedniu zaś 102.

Dnia 1 maja 1318 r., wydano wiele bull papieskich do biskupów Ołomuńca, Miśni, Krakowa, do króla czeskiego, margrabiego Miśni, do książąt Krakowa i Wrocławia, do czeskich panów i magistratów miast czeskich i morawskich. Papież oznajmiał w nich o mianowaniu inkwizytorów we wspomnianych dyecezyach i księstwach, jakoteż wzywał usilnie władze świeckie do gorliwego popierania św. Inkwizycji.

Nowo zamianowani inkwizytorowie byli przeważnie członkami zakonu Dominikanów i Franciszkanów. Ludzie ci znani byli już przedtem w innych krajach — jako okrutni prześladowcy „kacerzy“, za co u wielu „następców Apostołów“ zyskali sobie potężnych opiekunów. Tak np. za sprawą Dominikanów i Franciszkanów, biskup Henryk I z Wrocławia pewnego razu (1315 roku) rozkazał spalić w Świdnicy pięćdziesięciu kacerzy. Henryk, kanonik katedralny w Ratyzbonie (Regensburg), w latach 1378 i 1384 rozkazał spalić znaczną liczbę kobiet, uznanych za „kacerki waldenkie“. W tym samym czasie srożyło się prześladowanie Waldensów w Norymberdze, gdzie spalono mnóstwo osób, — wśród nich osoby pochodzące z rodzin arystokratycznych. W latach 1378 i 1379 spalono tutaj piętnastu kacerzy; w roku 1399 podobny los spotkał sześć kobiet i jednego mężczyznę. W r. 1393 spalono wielu Waldensów w Austrii Dolnej, w mieście Wolfert. W r. 1397, — jak głoszą roczniki klasztorne z Garsten, — uwięziono w Styrii przeszło tysiąc osób posadzonych o kacerstwo, z których spalono około stu osób. W roku 1398, za działalności inkwizytora Piotra, skaza-



no na stos czterech kacerzy, a mianowicie trzy kobiety i jednego mężczyznę. W Styryi, w Hartberg, spalono, na mocy wyroku inkwizytora Piotra, znaczną ilość kobiet, a w r. 1411 i 1467 spalono dwóch kacerzy w Wiedniu.

„Rozprawy królewskiej akademii umiejętności w Berlinie“, z r. 1886, zawierają dokładne wiadomości o prześladowaniu Waldensów w północnych Niemczech, szczególnie w Neumark i Uckermark. Podał je Wattenbach, który sprawozdanie swe zaczerpnął z wolfenbüttelerskiego rękopisu z XIV-go wieku; w rękopisie zaś tym znajdują się notatki z r. 1393 — 1395, inkwizytora papieskiego Piotra.

Procesy inkwizycyjne i przesłuchania odbywały się w następujących miejscowościach: Bärwalde (11), Berlinie (4), Gross-Wubiser (13), Klein-Wubiser (13), Falkenwalde (6), Grüneberg (1), Klein-Mantel (1), Mohrin (6), Selchow (7), Voigtsdorf (3), Wrechow (4), Zehden (4), Prenzlau (4), Angermünde (1), Gerswalde (3).

Trybunał inkwizycyjny dla okolic północnych był w Szczecinie. Z roku 1458 istnieje wzmianka o prześladowaniu kacerzy w Berlinie, gdzie inkwizytorami byli biskup Stefan z Brandenburga i Franciszkanin Jan Kanneman. Skazali oni na stos Mateusza Hagena i oddali go uroczyście w ręce elektorskich urzędników, dnia 28-go kwietnia 1458 r.

W innych miejscowościach Marchii północnej również palono kacerzy. „W Królewcu jest jeszcze do dziś dnia miejsce, przy murach miejskich, po prawej ręce od bramy Bernikowa, które nazywają Kötterberg, (górami kacerzy); zapewne niegdyś płonęły tam stosy“<sup>1)</sup>.

W r. 1209 przybył do Rzymu, w orszaku cesarza Ottona IV, biskup strassburski, Henryk II

<sup>1)</sup> Jak wyżej.

von Vehringen. Poznał on tutaj, a następnie zabrał z sobą do Strassburga kilku Dominikanów, którzy osiedlili się przy kaplicy Zbawiciela w Fückenwiller.

Gdy nauka Waldensów poczęła i w Strassburgu zapuszczać swe korzenie, wówczas biskup, stosownie do postanowień synodu w Veronie (1184), ustanowił Dominikanów inkwizytorami przeciw „kacerskiej złości“.

Najpierw urządzano dysputy z heretykami, które miały na celu odwieść ich od błędów. „Aber es wardt niemandts under allen geistlichen befunden, der ihnen kunte zukomen, also wol wuszten sy ihr sachen mit Gottes wort zu verantworten“<sup>1)</sup>.

Przystąpiono więc do użycia innych środków. Dowody za lub przeciw upadły; sprawdzianem słuszności i prawdy stało się orzeczenie rzymskich papieży. Wszystko, co nie zgadzało się z tem orzeczeniem, było kacerskie, a „wer darinnen begriffen würde, wurde ohn' all urtel verbrannt“<sup>2)</sup>. Z pięciuset podejrzanych o herezję, osmdziesięciu pozostało wiernymi swym przekonaniem, 12 kapłanów, 23 kobiet i wielu ze szlachty. Głową ich był kapłan Jan, który umacniał wszystkich. W czasie procesu powoływał się on na Pismo św., podczas gdy inkwizytorzy na nauczycielski urząd Kościoła t. j. na papieża: „dass es niemands gebür, auch ihnen selbs nit, ausz göttlicher Geschriffth ohne Erlaubnüss des Papst zu reden“<sup>3)</sup>. Inkwizytorzy

<sup>1)</sup> Ale nie znalazł się nikt z pośród wszystkich duchownych, któryby im mógł co zarzucić, tak dobrze umieli oni przy pomocy słowa Bożego na wszystko odpowiedzieć. Das Papstum, str. 37.

<sup>2)</sup> A kto był na tem pochwycony, ten bez żadnego sądu był palony.

<sup>3)</sup> tak że nikomu nigdy nie wolno ani też im, bez pozwolenia papieża opierać się w dowodzeniach na Piśmie świętym.

żądali od oskarżonych, aby poddali się „sądowi bożemu“; ci jednakże — z wyjątkiem kilku — odrzucili to żądanie, uważając je za kuszenie Boga.

Przed spaleniem odczytano skazanym 17 artykułów ich „błędnej nauki“. Artykuł 16-ty brzmiał: „Zum andern haben sy heimliche samlungen gehalten by nacht, damit sy ihre bulerey mit den weybern kunten volbringen“<sup>1)</sup>. Jan nazwał to oskarżenie potwarzą. „Zgromadzali się dla służby bożej, — mówił, — nie dla rozputy, noca, — bo w dzień prześladowano ich; przyznają, że są grzesznikami, jak wszyscy ludzie, ale niesłusznie zarzucono im różne występki; od Miłosierdzia Bożego oczekują przebaczenia swych błędów“.

Po ogłoszeniu klątwy kościelnej, obmyto kapłanom ręce, by zmyć z nich Krzyżmo, którem w czasie święceń namaszczone im ręce, następnie spalono nieszczęśliwych na wspólnym stosie<sup>2)</sup>.

Wytepienie przez papieża całego szczepe Stedingerów.

Krucyatom przeciw Albigensom na południu Europy, odpowiada krwawe wytepienie Stedingerów na północy.

Kraj Stedingerów był częścią wielkiego księstwa Oldenburskiego. Mieszkańcami tej ziemi byli Fryzowie. Rządy duchowne i świeckie sprawowali wśród nich arcybiskupi z Bremy i hrabiowie Oldenburscy; ale ten dzielny lud wieśniaczy potrafił zachować dla siebie wiele swobód i przywilejów. Te właśnie były przyczyną

1) Między innemi mieli tajemne zebrania nocną porą, na których popełniali szaleństwa z kobietami.

2) Das Papsttum str. 37.

ich zatargu z arcybiskupami i w następstwie ich wytepienia.

Pierwszą wiadomość, jaką nam przekazała historia o sporze Stedingerów z arcybiskupem Bremy, Gerhardem II, mamy w liście tegoż biskupa, datowanym w r. 1230. Czytamy w nim: „Gerhard z łaski Boga arcybiskup Świętego Kościoła w Bremie, wszystkim, którzy pismo to będą czytać, pozdrowienie w Chrystusie! Zawiadamiamy wszystkich wiernych, że na synodzie w Bremie, odbytym pod naszym przewodnictwem, zapadła uroczyste i publicznie następująca uchwała. Ponieważ jest rzeczą powszechnie wiadomą, że Stedingerowie gardzą władzą i nauką Świętej Matki Kościoła, że napadają i mordują duchownych, pustoszą i rabują kościoły i klasztory, łamią przysięgi, w ohydny sposób obchodzą się z ciałem Chrystusa, wzywają złych duchów i czczą ich wizerunki sporządzone z wosku, zasięgają rad wróżek i dopuszczają się najszkaradniejszych rzeczy, — ponieważ to wszystko jest powszechnie wiadome i pewne, przeto Stedingerów uważamy za kacerzy, a wyrok ten potwierdzają wszyscy prałaci i duchowni świeccy i klasztorni. Działo się to w Bremie, na synodzie, w niedzielę Laetare“<sup>1)</sup>.

Takie oskarżenie wytoczono przeciw Stedingerom. Czcigodni ojcowie, zgromadzeni w kościele św. Piotra w Bremie, wiedzieli jakie ono ma znaczenie i jakie wywoła skutki!?

Nigdzie nie zaznaczono dokładnie, na czem właściwie zasadza się herezja Stedingerów, bo szczegóły, któreśmy zaznaczyli, są mgliste lub pozbawione faktycznych danych. Papieże i biskupi

<sup>1)</sup> tamże str. 38.

wyrażają się o ich błędach zbyt ogólnikowo. Ze Stedingerami przeto postąpiono tak samo, jak z wielu oskarżonymi o błąd w wierze przed nimi i po nich. Z powodu ich oporu przeciwko uciskowi ze strony duchowieństwa (dziesięciny i t. d.) uznano ich za kacerzy dlatego, by użyć przeciwko nim świeckich środków czyli gwałtu.

Ręka w rękę z arcybiskupem Gerhardem szedł legat papieski, Jan z Vincenzy, Dominikanin, który w kilka lat później został inkwizytorem dla Lombardyi. Pod jego wpływem papież Grzegorz IX, dnia 26 czerwca 1231 roku, wydał breve do biskupa Jana z Lubeki, do przeora Dominikanów w Bremie i do Jana z Vincenzy; czytamy w niem taki ustęp: „Jeśli wiadomości, jakie nas doszły o Stedingerach, zawierają w sobie prawdę, to uczynili oni Boga swoim nieprzyjacielem, a sami stali się również nieprzyjaciółmi Boga. Ze strony naszego czcigodnego brata arcybiskupa, naszych drogich synów w kapitule i zbiorowego duchowieństwa doniesiono nam niedawno, — a przyjęliśmy to do wiadomości nie bez przerażenia i zgrozy, — że owi ludzie rabują i pustoszą domy Boże, napadają na duchownych, Ciało Pana naszego wyrzucają ze świętych naczyń i depcą nogami, (gdzie i kiedy?) że pozbywszy się wszelkiej bojaźni Bożej, oddają cześć złym duchom. Ponieważ takiej zelżywości Boga nie możemy spokojnie znosić, dajemy wam polecenie, abyście starali się wszelkimi siłami odciągnąć tych nieszczęsnych od wspomnianych niegodziwości. Używajcie do tego takich sposobów, jakie wam się wydają stosownymi; wezwijcie też możliwych świeckich do wytępienia tej niewierności“.

Po tem piśmie wkrótce wyszło drugie, datowane z dnia 29 października 1232 r.

Oba te pisma „namiestnika Chrystusa“ dały początek krucjacie przeciw Stedingerom i w rezultacie doszczętnemu ich wytepieniu.

Pierwsza wyprawa chybiła celu; Stedingerowie zwyciężyli. Wówczas zgrzybiały już Grzegorz IX przystąpił z nieugiętą energią do przeprowadzenia swojego planu.

Dnia 19 stycznia 1234 r., pisał w swej encyklice: „Grzegorz biskup, sługa sług Bożych, swoim braciom biskupom z Paderbornu, Hilsenheimu, Verdenu, Münster, Osnabrücku, niesie pozdrowienie w Chrystusie i apostolskie błogosławieństwo! Już oddawna kościół w Bremie woła do nas z powodu niewierności owych kacerzy Stedingerów, którzy wierny lud niby dzikie zwierzęta rozrywają; dajemy wam przeto polecenie, czcigodni bracia, biskupi z Ratzeburgu, Minden i Lubeki, ażebyście przyrzekli wiernym odpuszczenie grzechów, by szybko nawrócić ich, albo też strącić do grobu potępienia“. Równocześnie papież wysłał polecenie do obywateli Bremy, żeby „sprawę Kościoła przeciw Stedingerom silnie popierali“.

Wtedy ze wszystkich okolic północnych Niemiec poczęły zdążać do Bremy zastępy wiernych. Dnia 26 czerwca 1232 r., krzyżowcy wkroczyli do wschodniej części kraju Stedingerów. Wzdłuż i wszerz całej prowincyi poczęto szerzyć mordy i rabunki; mordowano kobiety i dzieci; luna pożarów zakrwawiła niebo; a nietylko pożary świadczyły o okrucieństwie zwycięzców, bo gęsto płonące stosy, na których konali wśród płomieni schwytni, były straszną ironią zbrodni, spełnionych w imię Boga Miłości!

Jak bardzo zależało „namiestnikom Chrystusa“ na wytepieniu Stedingerów, okazuje się to z trzeciej bulli Grzegorza IX, wydanej przeciwko

temu szczepowi. Papież przyznaje w niej tym, którzy biorą udział w wyprawach przeciw Stedingrom, takie same odpusty, jakie otrzymują krzyżowcy udający się zbrojnie do Ziemi świętej. Gwoli zaspokojenia okrucieństwa swego papież szeroko otworzył skarbiec łask duchownych!?

Wszystkie te bulle wywołały tem większy fanatyzm wśród tłumów i pobudziły je do tem większego okrucieństwa. Mimo to poniosły one raz jeszcze ciężką klęskę pod Hemmelskamper—Walde, gdzie poległ wódz krzyżowców, hrabia Burcharde von Oldenburg i dwustu jego rycerzy.

Na wieść o tem arcybiskup Bremy, Gerhard, wpadł na pomysł prawdziwie szatański. Nie pomogły środki wskazane przez papieża, t. j. „ogień i żelazo“, więc sądził biskup, iż skuteczniej podziała woda. Rozkazał więc burzyć tamy i groble, żeby sprowadzona w ten sposób powódź zaląca cały kraj Stedingerów. Ale i tym razem wieśniaczy szczepek niemiecki okazał się silniejszym od swych przeciwników. Wysłańcy arcybiskupa powrócili z niczem do Bremy.

Wszystko to działo się późną jesienią 1233 r. Ostatni akt dramatu rozegrał się dopiero na wiosnę r. 1234. Nie przebierający w środkach fanatyzm religijny, podniecony przez „namiestnika Chrystusowego“ w końcu odniósł zwycięstwo nad bohaterami Stedingerami.

Do ich zniszczenia użyto wszystkich środków, jakie tylko były w mocy ludzkiej. Mnich Emo von Witt-Werum pisze, że „niby chmury, niosące z sobą burzę, ciągnęli Dominikanie przez prowincję Nadreńską, Westfalię, Hollandyę, Flandryę i Brabancyę, wzywając książąt i lud do wyprawy na Stedingerów“.

Wobec tych nadzwyczajnych przygotowań, wobec powszechnego wzburzenia, zatrwożył się sam Grzegorz IX, sprawca wszystkiego. Ogarnęła go niby skrucha i dnia 18 marca 1234 r. wysłał do swego legata dla Niemiec, biskupa Wilhelma z Modeny, pismo, w którym ubolewa, że „spór Stedingerów z arcybiskupem wywołał takie straszne skutki“. „Słysząc o mordach, — powiada papież, — pożarach i okrucieństwach, które nie Boga, lecz chyba czartu się podobają. Chociaż te klęski Stedingerów wynikają z ich postępowania, to przecież my pragniemy im ulżyć i ocalić ich od zupełnej zagłady. To też wzywamy biskupa Wilhelma, aby w naszym imieniu wybrał się w podróż do owego nieszczęśliwego kraju, a zbadawszy wszystko na miejscu, przyprowadził do skutku zgodę między obu spornymi stronami. Gdyby mu nie udała się ta misja, niech doniesie o tem natychmiast Stolicy Apostolskiej, która obmyśli skuteczniejsze środki“.

Niestety, było już zapóźno. Słowa Grzegorza IX nie wstrzymały biegu wypadków, wywołanych poprzedniami jego bullami. W kwietniu 1234 r. znowu zebrały się liczne zastępy krzyżowców, — na hańbę narodu niemieckiego zaznaczyć należy, że wśród nich było wiele szlachty niemieckiej i członków rodów książęcych. W tej najstraszniejszej w swem okrucieństwie wyprawie, jaką zna historia Niemiec, brali udział: hrabia Ludwik z Ravensbergu, hr. Florentyn z Holandyi, hr. Otto z Geldryi, książę Henryk młodszy z Brabancyi, Adolf VII z Bergu, Dietrich z Klewii i wielu innych. Punktem zbornym dla krzyżowców była wyznaczona Brema. Obchodzono w niej uroczyste dzień 25 maja 1234 r., jako dzień św. Urbana, papieża, który pierwszy ogłosił krucjaty; w dwa dni później wyruszyły procesjonalnie oddziały krzy-



żowców z Sodense, na północ do ziemi Stedingerów.

Na równinach miejscowości Altenesch, między rzekami Ollen, Sintow i Ochtum, nastąpiło pierwsze spotkanie; tutaj bowiem ustawili się do boju Stedingerowie uzbrojeni w miecze, lance sękatę i skórzane tarcze.

Atak rozpoczął książę Henryk z Brabancji. Na pobliskim pagórku stało duchowieństwo z krzyżem i chorągwiami, śpiewając podczas bitwy znaną pieśń średniowieczną: „Media vita in morte sumus“; co znaczy: „Wśród życia śmierć nas otacza“. Stedingerowie walczyli jak lwy ale w końcu uleść musieli, gdyż przewaga krzyżowców była znaczna. Z sześciu tysięcy prawie wszyscy padli na polu bitwy, zaledwie kilku ratowało się ucieczką. Tak zginął doszczętnie kochający wolność sumienia szczep niemiecki.

W parę miesięcy po bitwie, mianowicie dnia 28 listopada 1234 roku, Grzegorz IX, na którego głowę spada niewinnie przelana krew Stedingerów, pisał do kapituły w Bremie: „Uwzględniając wasze pokorne prośby, pozwalamy na powtórne poświęcenie tych cmentarzy i miejsc w kraju Stedingerów, gdzie grzebano poległych krzyżowców, gdyż wśród nich pogrzebano także wielu kacerzy, których zwłoki trudno było rozróżnić od zwłok prawowiernych chrześcijan“<sup>1)</sup>.

Taką to „pracę cywilizacyjną“ wykonywało papieństwo „ogniem i żelazem“ w północnej Marchii niemieckiej. Na opustoszałych dolinach nad-

1) Das Papsttum str. 38 — 39.

wezerskich stanął krzyż cmentarny. „Aldus namen de Stedingeren ende,“ mówi z wzruszającą zwięzłością stara kronika.

Na samotnym pagórku, nad dolną Wezerą, wznosi się spiżowy obelisk, otoczony starymi dębami. Któż, przechodząc tamtędy przeczują, że jest on jedyną pamiątką po Stedingerach, i pomnikiem działalności rzekomych namiestników Chrystusa?

(C. d. n.)

